NR 12 (1731) 22 MARCA 2022

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

POLSKA

w nowej światowej układance

TYSOL.PL

- LWÓW: MIŁOŚĆ W CZASACH WOJNY
- UKRAINA ZWYCIĘŻY, A MY WRÓCIMY DO DOMU

ISSN 0208-8045
12 INDEKS 379433
CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

eprasa.pl b10683e7d3

REPUBLIKA

Gdańsk

Już teraz **Telewizja Republika**

dostępna w Gdańsku!

MUX DVBT-2 na kanale 31

Warszawa

Wrocław

Katowice

Telewizję Republika odbierać także można drogą satelitarną, za pośrednictwem Internetu oraz drogą naziemną w systemie DVB-T (Katowice i bliska okolica), a także w systemie DVB-T2 (Warszawa, Wrocław i okolice tych miast).

eprasa.pl b1068

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Bez względu na to, jak zakończy się wojna w Ukrainie, nie ulega wątpliwości, że dotychczasowy porządek w Europie i na świecie czeka znacząca przebudowa. Wszystko bowiem, co mogło pójść nie tak w tej sprawie z punktu widzenia Rosji, ale i Niemiec ziściło się, czyniąc całą operację – delikatnie mówiąc – zarówno wizerunkową, jak i ekonomiczną katastrofą. Dzisiaj trudno bowiem wyobrazić sobie jakąkolwiek oficjalną współpracę z Rosją którego-kolwiek z państw europejskich. A to oznacza, że budowany z wielką pieczołowitością niemiecki plan dominacji nad Europą przy wykorzystaniu rosyjskich surowców posypał się jak domek z kart. Nie powiedzie się raczej także projekt storpedowania idei Trójmorza, które dla krajów znajdujących się w orbicie zainteresowań Rosji wydaje się być naturalną i bezdyskusyjną drogą do zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Także Amerykanie zrozumieli już chyba, że „oddawanie" spraw europejskich w ręce Niemców to nie jest dobry pomysł i że jeśli chcą w dalszym ciągu być obecni w Europie, to muszą poszukać nowych sprawdzonych sojuszników. Wszystko więc wskazuje na to, że promowana przez Polskę idea Trójmorza jest bliższa realizacji niż kiedykolwiek. Nie oznacza to jednak, że będzie łatwo. Trudno bowiem założyć, że Niemcy łatwo zrezygnują z koncepcji przewodniej roli w Europie. Po swojej stronie będą miały kraje starej Unii, które po chwilowym „szoku" związanym z ofensywą rosyjską ponownie zaczną naciskać na niepokornych, stosując znane już mechanizmy w postaci wyroków TSUE czy „mrożenia" pieniędzy. Ważne jest więc, aby wykorzystać chwilową zadyszkę i przejść do politycznej ofensywy. W zaistniałej sytuacji Polska ma historyczną szansę stać się jednym z kluczowych rozgrywających w Europie, ale przede wszystkim obronić i ugruntować wywalczoną z tak wielkim trudem niepodległość.

Wszystko wskazuje na to, że promowana przez Polskę idea Trójmorza jest bliższa realizacji niż kiedykolwiek.

eprasa.pl b10683e7d3

22.03.2022
WYDANIE Nr
12

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Polska w nowej światowej układance

8 **Ukraina: Proxy war między Rosją a Turcją. Wywiad z A. Balcerem**

12 **Międzymorze powraca. Rozmowa z dr. R. Brzeskim**

34
SPOŁECZEŃSTWO

Bez Was byśmy zginęli

– Chciałabym podziękować Wam wszystkim i każdemu z osobna. Jesteście wspaniali. Padam przed Wami wszystkimi na kolana. W imieniu całej Ukrainy i we własnym z całego serca dziękuję Wam za pomoc dla naszych dzieci. Gdyby nie Wy, zginęlibyśmy, mówię zupełnie poważnie. Jak to się wszystko skończy, chcę Was odwiedzić i osobiście Wam podziękować – mówi Marianna organizująca pomoc dla dzieci, które zostały na Ukrainie, w rozmowie z Agnieszką Żurek.

KRAJ

Dwie Europy, różne dyplomacje 16

ZAGRANICA

Grozi głód, Greta zwiała 20
Miłość w czasach wojny 24

GOSPODARKA

Europa liczy na energetykę jądrową 30

SPOŁECZEŃSTWO

Bez Was byśmy zginęli 34
Byle razem 38

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 42

KULTURA

Muzyka uratuje świat! Rozmowa z zespołem VELLOW 44
Tolkien był admiratorem naszej cywilizacji. Wywiad z M. Bąkiem 48

ZWIĄZEK

Co w związku 52
Polska edukacja – permanentne pole bitwy. Rozmowa z R. Proksą 54
Do Polski płyną produkty, na których jest krew 57
Ukraina zwycięży, a my wrócimy do domu 58

FELIETONY:

GAC 5
TERLIKOWSKI 11
BINIECKI 19
PŁUŻAŃSKI 37
KRYSZTOPA 41

POLECAMY:

KALEJDOSKOP 6
KARUZELA Z BLOGERAMI 47
PRAWO 60
SPORT 62

eprasa.pl b10683e7d3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Tbilisi 2008 – Kijów 2022

Premier Mateusz Morawiecki, prezes PiS Jarosław Kaczyński, premier Czech Petr Fiala i premier Słowenii Janez Janša nieoczekiwanie udali się z wizytą do atakowanego Kijowa. Analogia z podróżą śp. Lecha Kaczyńskiego do stolicy Gruzji w 2008 roku nasuwa się sama.

Trzeba wiele odwagi i to nie tylko tej politycznej, by zdecydować się na taki krok. Mówimy w końcu o wizycie w stolicy państwa, które cztery tygodnie temu zostało napadnięte przez dużo potężniejszego sąsiada – Rosję. W stolicy, która z kilku stron jest okrążona przez wojska nieprzyjaciela. Wreszcie w stolicy, na którą każdego dnia spadają kolejne rakiety, od których giną przede wszystkim cywile. I pomimo tych oczywistych niebezpieczeństw, dla trzech premierów ważniejsze było to, by osobiście wesprzeć Wołodymyra Zełenskiego i naród ukraiński.

Zostało to nie tylko dostrzeżone, ale i docenione przez międzynarodową opinię publiczną. O wizycie w Kijowie pisały europejskie i światowe media. W wielu z nich przypominano wizytę Lecha Kaczyńskiego w Tbilisi w 2008 roku, kiedy to polski prezydent zebrał innych liderów państw regionu i razem z nimi poleciał do Gruzji, by powstrzymać rosyjską inwazję. To wtedy padły pamiętne słowa, w których Lech Kaczyński przestrzegał przed neoimperialną polityką Rosji: „Dzisiaj Gruzja, jutro Ukraina, potem kraje bałtyckie, a potem może także mój kraj: Polska”.

Dzisiejsza sytuacja Kijowa jest jednak o wiele gorsza, niż ta Tbilisi sprzed ‘14 roku. W efekcie ubiegłotygodniowa wizyta nabiera jeszcze większej symbolicznej wymowy. To bardzo potrzebny gest wsparcia dla Ukraińców, którego – jak mówił prezydent Wołodymyr Zełenski – Ukraina nigdy nie zapomni. I zapewne tak będzie. Ukraińcy każdego dnia przekonują się, na kogo mogą realnie liczyć. Tak samo, jak przekonali się o tym Gruzini, którzy do dzisiaj uważają Lecha Kaczyńskiego za bohatera.

Jednak wizyta Mateusza Morawieckiego i Jarosława Kaczyńskiego to także wyraźny sygnał skierowany do Moskwy, że jej żądania nie będą spełnione. Rosja przekonała się, że Ukraina ma solidne wsparcie na Zachodzie i nie jest samotna. To wreszcie sygnał wysłany także na Zachód, by wzmocnić naciski na Rosję i wprowadzić kolejne sankcje, ale, co równie istotne, by nie próbować się z nią dogadywać ponad głowami Ukraińców.

W Kijowie Jarosław Kaczyński niespodziewanie zaproponował utworzenie „misji pokojowej NATO” lub ewentualnie jeszcze jakiegoś szerszego układu międzynarodowego. Choć ta perspektywa wydaje się niezwykle odległa i mało prawdopodobna, to jednak trzeba robić wszystko, by Rosja realnie odczuwała skutki swoich działań. Tylko w ten sposób uda się powstrzymać rosyjskie zapędy, które mają szerokie poparcie społeczne. Im szybciej i boleśniej przekonają się o tym Rosjanie, tym lepiej.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl b10683e7d3

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Wojna to cyniczny teatr, gdzie dokonują się realne dramaty niewinnych ludzi. W czasie, gdy rządy wolnego świata wciskają swoim opiniom publicznym święte oburzenie na działania Putina, po cichu ani myślą zrywać z nim biznesy. „W ciągu ostatnich pięciu dni rubel umocnił się o ponad 25 proc. Rosyjska waluta odrobiła już większość strat względem okresu sprzed wojny" – napisał na Twitterze ekspert PIE Marcin Klucznik, dodając, że „sankcje Zachodu nie działają, tak jak powinny". Niestety najlepsze interesy robi się na wojnie, a biznesy z Putinem dobrze robić właśnie teraz, gdy jest postawiony pod ścianą, i dlatego godzi się na duże rabaty w wielomiliardowych kontraktach. Bardzo smutna prawda.

***

Prezydent USA Joe Biden stwierdził w ubiegłym tygodniu, że jego zdaniem rosyjski prezydent Władimir Putin jest „zbrodniarzem wojennym". To bardzo ostre słowa niepozostawiające złudzeń co do dalszych losów relacji Biden – Putin. Rubikon został przekroczony.

***

Bardzo ostre przesłanie padło też z ust ambasadora USA Marka Brzezinskiego. „Ameryka traktuje art. 5 Traktatu o NATO niezwykle poważnie, jeżeli Polska zostanie zaatakowana, potraktujemy to jak agresję na Stany Zjednoczone, to zapewnienie może być przez Polaków wzięte do serca" – powiedział w wywiadzie dla Interii Mark Brzezinski. „Chcę równocześnie potwierdzić, że stoimy z Polską ramię w ramię. Ponad 10 tys. żołnierzy USA stacjonuje w waszych bazach, na waszej ziemi działa najnowocześniejszy sprzęt obronny. Jak powiedział prezydent Andrzej Duda oraz wiceprezydent Kamala Harris w Warszawie – każdy skrawek terytorium NATO będzie chroniony" – powiedział ambasador USA.

Agata Kornhauser-Duda

Fot. Mateusz Włodarczyk / FORUM

***

Agata Kornhauser-Duda skontaktowała się też z Brigitte Macron, francuską Pierwszą Damą. Panie prezydentowe dyskutowały, jak pomóc uchodźcom i w jaki

eprasa.pl b10683e7d3

sposób zapewnić lepszą opiekę lekarską, psychologiczną i nad dziećmi. Rozmawiały także o uchodźcach, którzy wymagają specjalnego traktowania. „Mówiono o małych pacjentach onkologicznych, dializowanych i z chorobami rzadkimi, którzy trafiają pod opiekę polskich oraz zagranicznych placówek medycznych. Kolejnymi grupami wymagającymi szczególnego wsparcia są osoby z niepełnosprawnościami różnego typu, w tym głębokimi upośledzeniami (...) i podopieczni placówek opiekuńczo-socjalnych" – podkreśliła Kancelaria Prezydenta.

***

Musimy przyznać, że zaciekawiło nas, co o trwającej wojnie ma do powiedzenia światowej sławy amerykański politolog, filozof i ekonomista, obecnie profesor na Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii – Francis Fukuyama, autor słynnej książki „Koniec historii i ostatni człowiek". Według naukowca wojska rosyjskie walczące w Ukrainie stanęły przed widmem „całkowitej klęski". Fukuyama ostrzegł jednocześnie Władimira Putina, że koniec tej wojny może być szybki dla jego wojsk i dla niego samego, gdyż „armia (rosyjska) zbliża się do punktu, w którym nie jest ani dostatecznie zaopatrywana, ani wycofywana, co w rezultacie prowadzi do «zaniku jej żołnierskiego morale»". Według politologa: „Rosja stoi przed pełną klęską i nagłym upadkiem". Postrzega on błąd Rosji w „niekompetentnym planowaniu działań wojennych przy założeniu, że wojska rosyjskie będą w Ukrainie witane kwiatami... Żołnierze rosyjscy przygotowali swoje mundury raczej na paradę zwycięstwa w Kijowie i nie zabrali ze sobą zbyt wiele amunicji ani racji żywnościowych. Teraz utknęli oni na przedmieściach miast, musząc stawiać czoła zarówno brakom w zaopatrzeniu, jak i ciągłym atakom ze strony sił ukraińskich. Jeśli zostaną oni pokonani, oznaczać to będzie zarazem koniec Putina, gdyż nie przeżyje on klęski swojej armii (...)". Oby przewidywania Fukuyamy w 2022 r. były dużo bardziej trafne niż w przypadku 1992 r., gdy powstał „Koniec historii", w którym naukowiec głosił m.in. ostateczne zwycięstwo demokracji i koniec konwencjonalnych konfliktów.

***

Ku przestrodze. Jak wynika z badań opinii publicznej przeprowadzonych wśród Rosjan, duża część z nich ma popierać... potencjalną inwazję na Polskę. O kwestie agresywnej polityki Rosji samych Rosjan spytała pracownia Active Group. 40,6 proc. badanych popiera „użycie siły" przez Federację Rosyjską przeciw krajom wspierającym Ukrainę. Przeciwnych ma być tylko 13 proc. Rosjan, a reszta nie potrafiła się ustosunkować. Jeszcze bardziej nieciekawie robi się, kiedy Rosjanie odpowiadają na pytanie, kto ma być celem następnego ataku po Ukrainie. Według ponad 48 proc. badanych i ponad 78 proc. tych, którzy popierają agresję przeciw krajom wspierającym Ukrainę, celem rosyjskiego ataku powinna być Polska.

***

Niemiecka firma Bosch potwierdziła, że jej podzespoły znalazły się w sprzęcie wojskowym rosyjskiej armii. Informowała o tym wcześniej strona ukraińska. O niemieckich podzespołach w sprzęcie rosyjskiej armii powiedział w niemieckiej telewizji minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kułeba. – Kilka dni temu nasza armia zdobyła rosyjskie wozy piechoty – zajrzeliśmy do wnętrza jednego z nich i zobaczyliśmy, że jeden z głównych komponentów, który pomaga zasilać pojazd, został dostarczony przez firmę Bosch – mówił Kułeba w programie telewizji ARD. Ukraiński minister oskarżył Niemcy o zaangażowanie przy budowie rosyjskiego potencjału wojennego. – Niemcy przyczyniły się do zbudowania obecnej potęgi Rosji i zaangażowały się w zakrojoną na szeroką skalę współpracę obronną z Rosją – zaznaczył Kułeba. Niemiecka firma broni się jednak przed oskarżeniami, twierdząc, że podzespoły nie zostały sprzedane firmie produkującej sprzęt wojskowy. – Jeśli chodzi o dostawy dla rosyjskich klientów z branży motoryzacyjnej, lokalne kontrakty zasadniczo przewidują, że produkty Bosch mogą być wykorzystywane wyłącznie do zastosowań cywilnych – informuje Bosch. S

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl b10683e7d3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Ukraina: PROXY WAR między Rosją a Turcją

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl b10683e7d3

– Aby Rosja była choć częściowo demokratycznym krajem i w efekcie nie agresywnym, trzeba sprawić, by była rzeczywistą federacją. Putin dokonał recentralizacji tak potężnego kraju. W jego otoczeniu są niemal wyłącznie Rosjanie – mówi dyrektor programowy w Kolegium Europy Wschodniej **Adam Balcer** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Turcja jest lojalnym członkiem NATO, potępiła napaść na Ukrainę, lecz nie przyłączyła się do sankcji przeciw Rosji. Prowadzi dialog polityczny z Moskwą i dostarcza broń Ukraińcom. Jak Ankara to wszystko godzi?

– Nam wydaje się to schizofrenią, ale Turcja uważa, że można robić pewne rzeczy paralelnie, tzn. można się z kimś przyjaźnić na zasadzie zapraszania rosyjskich turystów, wysyłać firmy budowlane do Rosji, rozwijać współpracę energetyczną, a z drugiej sprzedawać Ukrainie broń, od której giną rosyjscy żołnierze. Gdy popatrzymy, kto w ostatnich latach toczył z Rosją najwięcej tzw. proxy wars, czyli wojen zastępczych, to najczęściej była to Turcja. Przypomnę wojny w Syrii, Libii i Karabachu. Oprócz tego w kilku miejscach na świecie występuje ostra rywalizacja między obydwoma krajami. Gdy spojrzymy z pozycji Ankary na region wokół, to zobaczymy rosyjskie wojska w Syrii tuż przy tureckiej granicy, w Armenii i Karabachu. Mamy Rosjan w Południowej Osetii, Abchazji, Naddniestrzu i na Krymie. Turcja może mieć poczucie okrążenia przez Rosję. Dlatego teraz jest przechył na stronę ukraińską, dlatego Turcja poparła rezolucję w ONZ i nie wstrzymuje się ze sprzedażą broni Ukrainie jak Izrael. Jeszcze przed rosyjską inwazją współpraca turecko-ukraińska zaczęła się rozkręcać na dużą skalę, w tym również w sferze wojskowej. Na Ukrainie miały być produkowane bayraktary i miało tam powstać centrum szkoleniowe tych dronów. Turcja, mimo że stara się balansować między zwaśnionymi państwami, nie jest neutralna.

– Patrzę trochę z zazdrością na autonomiczną i samodzielną politykę Turcji względem partnerów i sąsiadów.

– U nas panuje moda na geopolitykę i przekonanie, że Polska może być drugą Turcją, czyli być tak samodzielna i ważna w przestrzeni międzynarodowej jak Turcja. Tak nie będzie, bo nie mamy takiego potencjału jak oni. Turcy mają ponad dwa razy większą populację ludności i gospodarkę mierzoną parytetem siły nabywczej. Różnica w potencjalne militarnym między Polską i Turcją jest znacznie większa. Wystarczy przypomnieć, że Turcja ma blisko 250 myśliwców F16 i bardzo dobrze wykorzystała offset, u nas ten offset za bardzo nie wyszedł i mamy mniej niż 50 tych myśliwców. Przy porównaniu marynarki wojennej można mówić o gigantycznej przepaści. Dlatego o Turcji na pewno można powiedzieć, że jest mocarstwem regionalnym.

– Turcja ma też swoje kłopoty.

– Tak, dzisiaj szczególnie poważne są problemy ekonomiczne. Jest niezły wzrost ekonomiczny, ale jednocześnie bardzo wysoka inflacja i wielkie osłabienie waluty. To wynika z „szalonej" polityki ekonomicznej rządu, który jest autorytarny, nie tak jak w Rosji, ale jednak.

Turcja ma problem z coraz liczniejszą i bardziej świadomą swojej tożsamości narodowej mniejszością kurdyjską. Polityka turecka wygląda często tak, że najpierw chce boksować w lidze wyższej od tej, na którą ją stać, po czym zderza się ze ścianą, powstają przeciw niej koalicje różnych państw i Ankara chce poprawiać stosunki z nimi. Dziś Turcja próbuje poprawić relacje z USA, krajami

Rosyjskie panowanie dla Kazachów, Tatarów, Baszkirów czy mieszkańców Kaukazu oznaczało nie tylko postęp cywilizacyjny, jak twierdzi Moskwa, ale także nierzadko **masowe zbrodnie**, w tym ludobójstwa.

eprasa.pl b10683e7d3

Zatoki Perskiej i Izraelem. Ba, nawet z Grecją i Armenią próbują to robić. Choć Turcja przedstawia siebie jako samotnego wilka i psioczy na NATO, to jednak jak trwoga... to do Paktu. Wobec silnej Rosji i Iranu Turcja potrzebuje lewara zachodniego.

– Wojna w Ukrainie zmieni stosunki rosyjsko-tureckie na korzyść Turcji?

– Rosja wyjdzie z tej wojny w perspektywie długoterminowej ekonomicznie bardzo poważnie osłabiona. To wymusza także w Turcji refleksje nad wpływami Rosji w krajach byłego Związku Radzieckiego i Bliskim Wschodzie.

– Właśnie, jak na wojnę przeciw Ukrainie patrzą ludy tureckojęzyczne mieszkające wokół Rosji, dawne republiki radzieckie i w ogóle muzułmanie żyjący w Federacji?

– W Azji Centralnej i Kaukazie Południowym na pewno znaczenie ekonomiczne Rosji bardzo spadnie. Głównie skorzystają na tym Chiny, ale krajem, który też będzie beneficjentem tego osłabienia wpływów Rosji, będzie Turcja, bo już teraz gospodarczo jest tam obecna na znaczną skalę.

– Turcja też nie ma chyba bardzo bojaźliwego podejścia do Rosji, jak Polska?

– Oczywiście, zresztą nie tylko Turcja. Kiedy nie tak dawno obserwowaliśmy zajścia w Kazachstanie, wielu komentatorów mówiło w Polsce, że Kazachstan jest już stracony, że Rosja wciągnęła go w swoją orbitę wpływów. Tymczasem Kazachstan dalej jest Kazachstanem, przekazał przez Polskę dużą pomoc humanitarną do Ukrainy, a w wielu miastach tego kraju były duże demonstracje przeciw wojnie, gdzie ludzie krzyczeli: „Putin morderca!” i władza na to pozwoliła. Rosji nie udało się też namówić takich krajów jak Uzbekistan czy Azerbejdżan do niegłosowania przeciw niej na forum ONZ. Rosja ma swoje rzekome NATO w postaci Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym i jakoś nie udało się jej namówić Kazachstanu i reszty państw tego układu do pomocy w inwazji na Ukrainę. Putina poparł tylko Łukaszenka.

> Gdy popatrzymy, kto w ostatnich latach toczył z Rosją najwięcej tzw. proxy wars, czyli wojen zastępczych, to najczęściej była to **Turcja**.

– Rosja pokazuje krajom byłego Związku Sowieckiego, że nie jest znowu taka silna.

– Z każdym dniem inwazji na Ukrainę armia rosyjska się kompromituje; to czas, by wzmacniać resentymenty historyczne ludów podbitych kiedyś przez Rosję. Tam poczucie krzywdy wobec imperialnej polityki Kremla jest silnie obecne w pamięci historycznej, tylko często wyciszone. Dla nieetnicznych Rosjan opowieść o ruskim mirze czy idei Kijowa – matki ruskich miast jest czymś zupełnie obcym. Rosyjskie panowanie dla Kazachów, Tatarów, Baszkirów czy mieszkańców Kaukazu oznaczało nie tylko postęp cywilizacyjny, jak twierdzi Moskwa, ale także nierzadko masowe zbrodnie, w tym ludobójstwa.

– Dlatego wielu z nich może nie chcieć walczyć w imię idei wymyślonych przez Wielkorusów.

– Aby Rosja była choć częściowo demokratycznym krajem i w efekcie nie agresywnym, trzeba sprawić, by była rzeczywistą federacją. Putin dokonał recentralizacji tak potężnego kraju. W jego otoczeniu niemal wyłącznie są Rosjanie, nawet Szojgu, choć ojciec był Tuwińcem, czuje się prawosławnym Rosjaninem. Prawdziwa demokratyzacja będzie możliwa wtedy, gdy przedstawiciele mniejszości narodowych w Rosji znajdą się w centrum władzy. Im bardziej władze Federacji będą odzwierciedlały narody zamieszkujące ten wielki kraj, tym mniej będzie mówienia o ruskim mirze i tym podobnych ideologiach. Wtedy też Rosja może zacznie konfrontować się ze swoją imperialną przeszłością i teraźniejszością.

> W Azji Centralnej i Kaukazie Południowym na pewno znaczenie ekonomiczne Rosji **bardzo spadnie**.

– To, o czym Pan mówi, jest szalenie ważne.

– Ależ oczywiście. Proszę popatrzeć choćby na delegacje Rosji i Ukrainy podczas rozmów pokojowych. Delegacja ukraińska składa się z sześciu członków, w tym jeden jest Tatarem krymskim, drugi jest Gruzinem. W delegacji rosyjskiej, kraju pod względem struktury etnicznej o wiele bardziej różnorodnego, prócz etnicznych Rosjan nie ma nikogo.

eprasa.pl b10683e7d3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Haniebna polityka Watykanu

„Watykan w cieniu ruskiego świata” – tak, nawiązując do tytułu znanej książki Józefa Mackiewicza, trzeba określić to, co się dzieje w związku z wojną w Ukrainie w Stolicy Apostolskiej.

Nie mam odpowiednich słów, by odnieść się do tego, jak przebiegało – i to według relacji Stolicy Apostolskiej – online’owe spotkanie papieża Franciszka i patriarchy Cyryla.

Z komunikatu Stolicy Apostolskiej możemy się dowiedzieć, że papież podziękował patriarsze za to spotkanie, motywowane pragnieniem wskazania, jako pasterze swojego ludu, drogi do pokoju i modlitwy o dar pokoju, aby ustał pożar. Papież zgodził się z patriarchą, że „Kościół nie może używać języka polityki, ale języka Jezusa”.

„Jesteśmy pasterzami tego samego Świętego Ludu, który wierzy w Boga, w Trójcę Świętą, w Świętą Matkę Boga: dlatego musimy się zjednoczyć w wysiłkach, by pomóc pokojowi, pomóc cierpiącym, poszukiwać dróg pokoju, aby powstrzymać pożar” – mieli ustalić obaj hierarchowie. I aż trudno nie zadać pytania, czy to nie żart, mało śmieszny, ale jednak żart? Żart, bo tak się składa, że wszystko można powiedzieć o Cyrylu, ale nie to, że troszczy się o swój lud na Ukrainie czy o pokój i powstrzymanie pożaru.

W rozmowie dostrzec można było także ogromne współczucie dla cywili i rosyjskich żołnierzy, ale o żołnierzach ukraińskich nie padło ani słowo. „Rachunek za wojnę płacą ludzie, są to żołnierze rosyjscy i ludzie, którzy są bombardowani i giną” – oznajmił Franciszek.

„Jako pasterze – kontynuował papież – mamy obowiązek być blisko i pomagać wszystkim ludziom, którzy cierpią z powodu wojny. Kiedyś, nawet w naszych Kościołach, mówiło się o świętej wojnie lub wojnie sprawiedliwej. Dziś nie możemy tak mówić. Rozwinęła się chrześcijańska świadomość znaczenia pokoju”. Piękne słowa, tyle że oznaczają one, że zaatakowany, bity, gwałcony nie ma prawa się bronić, ma ustąpić. Tak, właśnie tyle te słowa oznaczają. W praktyce życia.

Z komunikatu Watykanu możemy się też dowiedzieć, że papież, zgadzając się z patriarchą, że „Kościoły wezwane są do wniesienia wkładu w umacnianie pokoju i sprawiedliwości”, stwierdził: „Wojny są zawsze niesprawiedliwe. Bo tym, kto za nie płaci, jest lud Boży. Nasze serca nie mogą nie płakać na widok zabitych dzieci i kobiet, wszystkich ofiar wojny. Wojna nigdy nie jest drogą. Duch, który nas jednoczy, prosi nas jako pasterzy, abyśmy pomagali narodom cierpiącym z powodu wojny”.

To spotkanie jest splunięciem w twarz ludziom, którzy teraz walczą, ukraińskim prawosławnym kapłanom zabijanym przez wojska Putina, o których Cyryl mówi wprost, że są przebierańcami. Napluciem w twarz ukraińskim grekokatolikom i katolikom, którzy słyszą z ust patriarchy, z którym papież Franciszek zgadza się niemal we wszystkim, że nie mają prawa do życia w pokoju i niezależności od Rosji. To nie jest ani język Ewangelii, ani dyplomacji. To wpisanie się w język kłamstwa i podłości.

eprasa.pl b10683e7d3

Międzymorze powraca

– Trudno powiedzieć, na co w Moskwie liczono, ale coś poszło zdecydowanie nie tak. Ukraina miała zostać „zdemilitaryzowana", a jest „zmilitaryzowana". Miało być mniej NATO na pograniczu Wielkiej Rosji, a jest więcej – mówi dr **Rafał Brzeski**, specjalista w dziedzinie wojny informacyjnej, służb specjalnych i terroryzmu, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Na ile obecny konflikt w Ukrainie i rola, jaką Polska odgrywa we wspieraniu tego kraju, może przybliżyć nas do realizacji idei Międzymorza?

– Putin przedstawił szereg żądań pod adresem Kijowa i Europy, bez spełnienia których obiecał, że zetrze Ukrainę w pył. Są to żądania rozpasane. Rosja ma być uznana za niezbywalny element europejskiej architektury bezpieczeństwa, czyli nic w Europie bez nas. Rosja ma być uznana za współgwaranta losu krajów, które weszły do NATO po 1997 roku, czyli nic bez naszego przyzwolenia na wschodniej flance Sojuszu oraz w kilku byłych republikach Związku Sowieckiego, które są już w NATO lub starają o wejście do Sojuszu. Ukraina ma uznać, że Krym jest rosyjski, zostać „zdemilitaryzowana", czyli mieć wojsko zdolne tylko do defilady, i „zdenazyfikowana", czyli demokratycznie wybrany rząd i prezydent mieli zostać zastąpieni przez kukły Kremla.

eprasa.pl b10683e7d3

Trudno powiedzieć, na co w Moskwie liczono, ale coś poszło zdecydowanie nie tak. Ukraina miała zostać „zdemilitaryzowana", a jest „zmilitaryzowana". Miało być mniej NATO na pograniczu Wielkiej Rosji, a jest więcej. Natowskie uzbrojenie miało zostać wycofane, a go znacząco przybyło. Jednostki amerykańskie miały opuścić „bliską zagranicę" Rosji, a jest ich więcej, i to elitarnych. Sojusz Atlantycki miał się kurczyć, a rozszerza się o neutralne państwa skandynawskie. Ultimatum Moskwy zmierzało do przywrócenia Związku Sowieckiego w dniach jego chwały, a tymczasem kraje i narody, które zakosztowały już kiedyś szczęścia z łaski Kremla, instynktownie jednoczą się i tworzą wspólny front obrony. W obliczu zagrożenia instynktowną reakcją narodów jest zbiorowa obrona najsłabszych – starych z szacunku, dzieci dla przetrwania.

Fot. Adobe Stock

W przypadku Polski i Ukrainy instynkt ten spotęgował talent Polaków do samoorganizacji. Krótko po śmierci Jana Pawła II znajomi z kręgu zachodnich ekspertów od ekstremalnych zachowań społecznych, protestów, organizacji wywrotowych itp. zapytali mnie, kto zorganizował ten niebywały wyjazd Polaków na pogrzeb Papieża do Rzymu. Nie wierzyli, że nikt. Jak to, cała wielka logistyka, autokary, pociągi, zaopatrzenie, służba zdrowia, siły porządkowe, to musiał być jakiś przywódca, jakiś lider. Nie wierzyli, że był, ale tylko duchem, bo już odszedł, a ludzie zorganizowali się sami z potrzeby serca. Ta sama potęga potrzeby serca w sytuacji zagrożenia objawiła się teraz, kiedy Polacy przyjęli już około 2 milionów uciekinierów w swoich domach, bez tworzenia obozów dla uchodźców za drutami. Natomiast z instynktu kolektywnej obrony przed zagrożeniem wraca idea Międzymorza.

BARYKADĄ ZAGRADZAJĄCĄ DROGĘ DO MARIAŻU ROSJA – NIEMCY JEST POLSKA.

– Jak daleko sięgają historyczne korzenie tej idei?

– W opinii historyków początek to rok 1385 i małżeństwo polskiej królowej Jadwigi z wielkim księciem litewskim Jagiełłą, które przypieczętowało sojusz wojskowy przeciwko teutońskiemu zagrożeniu ze strony Zakonu Krzyżackiego, w którym funkcję prowincjonalnego wielkiego mistrza sprawował jeden z przodków obecnego ambasadora Niemiec w Warszawie barona Arndta Freytaga von Loringhovena. Dwustronny pakt militarny przekształcił się w 1569 roku w realną unię Korony Królestwa Polskiego z Wielkim Księstwem Litewskim. Powstał nowy twór państwowy Rzeczpospolita Obojga Narodów, który pomimo knowań od strony zachodniej i najazdów od strony wschodniej (skąd my to znamy) przetrwał ponad 200 lat. Koniec I Rzeczpospolitej to trzeci rozbiór Polski w 1795 roku spowodowany przede wszystkim ryciem i zgnilizną części elity politycznej kraju (też brzmi znajomo). Próby odbudowy sojuszu narodów zdominowanych przez elity germańskie i moskiewskie (oficjalna nazwa: „Imperium Rosyjskie" została wprowadzona dopiero w 1721 roku) podejmowano w różnych konfiguracjach. Pierwszą próbę zbudowania sojuszu polsko-litewskiego sfederowanego z Czechami, Słowacją, Węgrami, Rumunią i ludami Słowian południowych podjęto w okresie Wiosny Ludów w połowie XIX wieku. Nie udała się w wyniku knowań niemieckich, gdzie od nowa zaczynały brać górę nacjonalizm i marzenia o imperium ukoronowane pokonaniem Francji w 1870 roku i proklamowaniem Cesarstwa Niemieckiego w Pałacu Wersalskim, w tej samej sali, gdzie przed kilkoma dniami obradował szczyt Unii Europejskiej i duch Bismarcka chichotał z każdego kąta.

eprasa.pl b10683e7d3

Wedle definicji koncepcja Międzymorza wywodzi się z polskiej myśli i praktyki politycznej. Opiera się na dobrowolności współpracy państw członkowskich, defensywnym charakterze, wspólnej obronie suwerenności i budowie podmiotowości, realizacji wspólnych interesów oraz szerokim charakterze współpracy opartym na solidarności państw Europy Środkowo-Wschodniej i inicjatywie Polski w budowaniu tego sojuszu. Takie Międzymorze usiłował zbudować marszałek Józef Piłsudski w oparciu o narody Litwy, Gruzji, Białorusi i Ukrainy w okresie rozpadu carskiej Rosji po I wojnie światowej. Nie znalazł jednak partnerów swojej miary.

Niepowodzenie wielkiego planu zastąpiła konspiracyjna Akcja Prometejska prowadzona skrycie przez zaufanych oficerów Piłsudskiego oddelegowanych do resortu spraw zagranicznych i „Dwójki", czyli wywiadu wojskowego. Oparciem były środowiska emigranckie uciekinierów spod czerwonej, rewolucyjnej władzy. Bolszewicki terror uniemożliwił konspirację zbrojną i Akcja Prometejska przekształciła się w polityczno-kulturalny ruch starający się podtrzymać świadomość narodową i patriotyzm. Ruch ten sponsorowany był potajemnie przez Polskę, jak długo było można, nawet w latach II wojny światowej. Pod koniec minionego stulecia sztafetę podjęła Solidarność Walcząca i skumulowane pozytywne echo rozbrzmiało w dniach rozpadu Związku Sowieckiego.

CAŁKIEM MOŻLIWY SUKCES UKRAINY, CZYLI WYPARCIE ROSYJSKICH SIŁ INWAZYJNYCH Z TERYTORIUM KRAJU, ZBURZY PRACOWICIE KONSTRUOWANĄ LATAMI GEOPOLITYCZNĄ UKŁADANKĘ.

– Czy obecny konflikt w Ukrainie i postawa Polski oraz państw naszego regionu wobec niego ma szansę zmienić układ sił w Europie, przełamując niemiecki monopol?

– Szansa jest. Byle nie dać się ani podzielić, ani zwabić oferowanymi fruktami osobistymi i proponowanymi korzyściami dla państwa i gospodarki, które – choć kapiące od lukru – w gruncie rzeczy będą prowadzić do utraty suwerenności. Problem w tym, że powiązany z Moskwą pajęczyną tajnych i jawnych paktów, układów i układzików Berlin nie jest jedyną stolicą, która ugrzęzła w rosyjskim miodzie. Na dobrą sprawę, jeśli nie polityczną i gospodarczą, to mentalną jedność z Kremlem czują odruchowo wszystkie byłe mocarstwa kolonialne, które mają głębokie zrozumienie dla moskiewskiej metropolii chcącej utrzymać w ryzach krnąbrnych tubylców. Tragedia bombardowanych miast, kobiet, dzieci nie robi na nich wrażenia. W koloniach nie takie rzeczy się działy. Oświecony król Belgów Leopold II „humanizował" Kongo, obcinając masowo ręce dzieciom „za złą pracę" przy zbieraniu kauczuku. Zmagać się z takim blokiem to nie zabawa, ale starać się trzeba.

– Jak ocenia Pan szansę na włączenie do idei Międzymorza także państw skandynawskich, obawiających się rosyjskiego imperializmu?

– Są już niejako w połowie drogi. Są coraz bliżej do rezygnacji z neutralności, raczej iluzorycznej w starciu z Rosją i dołączenia do Sojuszu Atlantyckiego. Kiedy zrobią pierwszy krok, logicznym następstwem będzie udział w koncepcji Międzymorza.

– Kto – poza Rosją i Niemcami – będzie torpedował tę ideę i w jaki sposób?

– Ci sami, którym nie w smak jest niezależna i mocna Polska wyrastająca na lidera tworzącej się formacji. W pierwszym rzędzie Niderlandy, Austria, Francja i Belgia. W drugiej linii Włochy i Hiszpania. Mocne kraje nie dają się grabić, a bez grabienia posiadłości kolonialnych nie ma z czego żyć i odkładać, by później odcinać kupony obligacji. Głównym narzędziem sabotażu będzie Komisja Europejska, a amunicją unijne pieniądze, których – jak zapowiadano – „nie ma i nie będzie". Pieniądze unijne są tylko dla „starej Unii" i potulnych owieczek, które dają się skubać. Dla wierzgających źrebaków jest bat TSUE. W magazynie torped do użycia są działania z zakresu wojny informacyjnej: korupcja instytucjonalna i indywidualna, czyli granty, stypendia, dotacje, nagrody itp. Nagonki medialne, wygadani „eksperci" w mediach społecznościowych, szczujnie niszczące wiarygodność polityków wspierających ideę Międzymorza, agentura wpływu. Eurokraci i wynajmowani przez nich lobbyści i operatorzy PR mają wprawę w negatywnej propagandzie.

eprasa.pl b10683e7d3

Na niemieckich pochodach karnawałowych zaraz się pojawią odpowiednio wulgarne kukły, no ale takie tam poczucie humoru.

– Gdzie szukać sojuszników dla idei Międzymorza poza Europą?

– Za Atlantykiem. Geopolitycznym celem Putina, podzielanym przez Niemcy i starającą się doskoczyć do nich Francję, jest utworzenie wspólnego zarządu nad przestrzenią od Władywostoku po Lizbonę. Do tej geopolitycznej spółki Rosja ma wnieść siłę i surowce, a Niemcy kapitał i technologię. Francja jest trochę taka „przynieś, podaj, pozamiataj". Ma trochę kapitału, trochę technologii i pomaga Niemcom kontrolować kraje zachodnioeuropejskie poprzez struktury unijne. Przygotowania do nadania realnego kształtu wizji giga-Lebensraumu trwają od dziesięcioleci. Przeszkodą, którą trzeba usunąć, są Stany Zjednoczone. Tu Berlin i Moskwa są w pełni zgodne. Bez obecności w Europie USA spadają do roli mocarstwa regionalnego w obu Amerykach. Moskwa o tym marzy, Berlin aż piszczy, by odegrać się na „okupancie" ograniczającym od 1945 roku suwerenność Niemiec. Obie stolice pracują usilnie nad wypchnięciem USA z Europy. Barykadą zagradzającą drogę do mariażu Rosja – Niemcy jest Polska, w której mimo wieloletnich starań wciąż nie udaje się zbudować wystarczająco silnego bloku sprzedawczyków gotowych przyklepać kolejny rozbiór. Stąd naturalny sojusz interesów USA i Polski zasygnalizowany publicznie przez Donalda Trumpa w przemówieniu przed pomnikiem Powstania Warszawskiego. Wybór miejsca nie był przypadkowy. Powstańcy też znajdowali się w niemiecko-rosyjskich kleszczach.

TRAGEDIA BOMBARDOWANYCH MIAST, KOBIET, DZIECI NIE ROBI NA NICH WRAŻENIA. W KOLONIACH NIE TAKIE RZECZY SIĘ DZIAŁY.

Kardynalny błąd popełnił kolejny prezydent Joe Biden, wybierając Niemcy na regulującego ruch w Europie i odblokowując dokończenie gazociągu Nord Stream 2, symbolu rosyjsko-niemieckiego mariażu. Zanim wojskowi ustawili go do pionu, Berlin i Moskwę poniosła pycha. Elita niemiecko-unijna zaczęła sekować Polskę, dławić ją orzeczeniami TSUE i blokadą należnych funduszy, a Moskwa zdecydowała się zamknąć sprawę Ukrainy. Rosja jest bowiem w podobnej sytuacji do USA. Z Ukrainą jest supermocarstwem, bez Ukrainy mocarstwem regionalnym.

Całkiem możliwy sukces Ukrainy, czyli wyparcie rosyjskich sił inwazyjnych z terytorium kraju, zburzy pracowicie konstruowaną latami geopolityczną układankę. Co się będzie wówczas działo, bardzo trudno przewidzieć. Jedno jest pewne. Trzeba będzie działać wspólnie, szybko, konsekwentnie i zdecydowanie. Reparacje, zaległe niemieckie i aktualne rosyjskie, traktaty graniczne, konferencje pokojowe, zwrot nakładów na działania humanitarne i opiekę nad uchodźcami itp. Nie wolno dreptać w miejscu jak po zwycięstwie pod Grunwaldem. W powstałym okienku możliwości tworzący się instynktownie i z potrzeby serca sojusz narodów Międzymorza trzeba będzie niemal z dnia na dzień przekształcić w trwałą konstrukcję na solidnym fundamencie.

PIERWSZĄ PRÓBĘ ZBUDOWANIA SOJUSZU POLSKO-LITEWSKIEGO SFEDEROWANEGO Z CZECHAMI, SŁOWACJĄ, WĘGRAMI, RUMUNIĄ I LUDAMI SŁOWIAN POŁUDNIOWYCH PODJĘTO W OKRESIE WIOSNY LUDÓW W POŁOWIE XIX WIEKU.

– W związku z wojną w Ukrainie obserwujemy pozorną zmianę prorosyjskiej polityki Niemiec i Francji. Czy jest szansa na zmianę realną?

– Proszę mi pokazać muchę, która wydobyła się z miodu. W miodzie jest słodko i dobrze, a na Ukrainie zimno i głodno. Można, a nawet trzeba, od czasu do czasu nieco pobzyczeć, byle później ssać dalej.

eprasa.pl b10683e7d3

Dwie Europy, RÓŻNE DYPLOMACJE

eprasa.pl b10683e7d3

Symbolem różnic między krajami Europy Środkowo-Wschodniej i Europy Zachodniej jest **sposób prowadzenia dyplomacji**. Podczas gdy prezydent Francji rozmawiał z Putinem godzinami za zamkniętymi drzwiami, premierzy Polski, Czech i Słowenii pojechali do Kijowa spotkać się z prezydentem i premierem Ukrainy.

Jakub Pacan

Fot. Sarah Meyssonnier / Reuters / FORUM

Wojna w Ukrainie działa jak serum prawdy, odkrywając rzeczywistą wartość sojuszy międzynarodowych i prawdziwe intencje państw dla nas ważnych. Po raz kolejny mamy okazję się przekonać, że jedność świata zachodniego nie jest tak oczywista, a więzi euroatlantyckie nie są monolitem.

Czyje NATO

12 marca minęło dwadzieścia trzy lata od wstąpienia Polski do NATO. Kiedy w Independence w stanie Missouri minister spraw zagranicznych Bronisław Geremek przekazał na ręce sekretarz stanu USA Madeleine Albright podpisany akt przystąpienia Polski do Traktatu Północnoatlantyckiego, w kraju zapanowała euforia zmieszana z poczuciem dumy, historycznego zadośćuczynienia i spełnienia marzeń o wejściu do wolnego świata. Gdy my świętowaliśmy, w wielu stolicach Europy zagościło poczucie rozdrażnienia i zawodu, że na kontynencie będzie jeszcze więcej amerykańskich wojsk i wpływów. Gdybyśmy sięgnęli po włoską, francuską czy nawet niemiecką prasę z tamtego okresu, choć akurat Niemcy na poziomie władz nam w tym przedsięwzięciu sprzyjały, to zobaczylibyśmy, ile niepokoju wzbudzało w tamtym czasie „drażnienie" Rosji przesuwaniem NATO na wschód.

Dwadzieścia trzy lata później sytuacja częściowo się powtarza; część opinii publicznej we Włoszech czy Francji w jednej ręce trzyma transparent nawołujący do zakończenia wojny, w drugiej wyraża pretensje, że Putin niepotrzebnie jest drażniony obietnicami poszerzania NATO na wschód i instalacją stałych baz wojsk USA w Polsce.

> Z PERSPEKTYWY FRANCJI I NIEMIEC POLSKA STAJE SIĘ DLA AMERYKI „DRUGIM HONDURASEM", A MIAŁA BYĆ „DRUGĄ MEKLEMBURGIĄ".

I teraz zaczyna się nowe rozdanie. Inwazja Putina zmieni architekturę bezpieczeństwa w Europie. Wschodnia flanka NATO prawdopodobnie zostanie wzmocniona już na stałe, na czym w pierwszym rzędzie skorzystają Polska oraz inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Tomasz Szatkowski, ambasador RP przy NATO, mówił w wywiadzie dla PAP: „To oznacza ogromną zmianę jakościową i systemową. Wszyscy skupiają się na dyslokacjach nowych jednostek, ale nie możemy nie doceniać

eprasa.pl b10683e7d3

znaczenia aktywacji tych planów. Aktywowane zostały również elementy szpicy NATO na terenie Rumunii. Ważna jest też zwiększona aktywność sił powietrznych Sojuszu, które są aktywne w rytmie ciągłym w naszym regionie. Wcześniej tej obecności nie było w takim wymiarze, z jakim mamy do czynienia teraz w obliczu rosyjskiej agresji. Co więcej, aktywowanie planów oznacza zwiększenie gotowości wielu jednostek – zarówno ze wschodniej flanki bądź tam też dyslokowanych, lub wreszcie mogących stanowić potencjalne wzmocnienie. Oznacza to także uspójnienie systemu dowodzenia NATO w kluczowej strefie obszaru odpowiedzialności Dowódcy Strategicznego ds. Operacji".

Stany Zjednoczone są dla Polski lewarem podnoszącym nasze znaczenie w Europie. Mamy teraz szanse wejść do wyższej ligi. W przestrzeni międzynarodowej nie ma jednak pustych krzeseł, widzimy, jak mocno torpedowana w Europie jest Polska chcąca wejść o poziom wyżej w niezależności i znaczyć trochę więcej niż obecnie. Niekończące się spory m.in. o praworządność dotyczą właśnie tego: tłamszenia polskich prób wybicia się na samodzielność w ramach UE. Złość na Polskę jest tutaj podwójna. Po pierwsze, bo w ogóle znalazł się w Warszawie rząd, który poważył się naruszyć żelazne zasady naszej podległości politycznej, gospodarczej i cywilizacyjnej, po drugie – polska prawica dokonuje tego, zatrzymując na kontynencie Amerykanów. Z perspektywy Francji i Niemiec Polska staje się dla Ameryki „drugim Hondurasem", a miała być „drugą Meklemburgią".

Co więcej, w czasach gorących jak ten obecny co jakiś czas do Europy musi przylecieć ważny polityk USA i zrobić sprawdzian zdolności dyplomatycznych niektórych członków UE, jednych pochwalić, drugich skarcić. Ostatnia wizyta wiceprezydent USA Kamali Harris właśnie to pokazała. „Jestem tutaj, na wschodniej flance NATO, żeby potwierdzić zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w zobowiązania w stosunku do Polski oraz innych sojuszników z NATO" – oświadczyła wiceprezydent USA.

W CZASACH GORĄCYCH JAK TEN OBECNY CO JAKIŚ CZAS DO EUROPY MUSI PRZYLECIEĆ WAŻNY POLITYK USA I ZROBIĆ SPRAWDZIAN ZDOLNOŚCI DYPLOMATYCZNYCH NIEKTÓRYCH CZŁONKÓW UE.

Dwie dyplomacje

Symbolem różnic między krajami Europy Środkowo-Wschodniej i Europy Zachodniej jest sposób prowadzenia dyplomacji przez najważniejszych przedstawicieli państw. Podczas gdy prezydent Francji Emmanuel Macron rozmawiał z Putinem godzinami za zamkniętymi drzwiami, a Niemcy oficjalnie oświadczyły, że nie zrezygnują z rosyjskiego gazu, premierzy Polski, Czech i Słowenii pojechali do Kijowa spotkać się z prezydentem i premierem Ukrainy.

Kiedy premier Mateusz Morawiecki mówi: „Wzywam kanclerza Scholza, premiera Johnsona, prezydenta USA Bidena, prezydenta Francji Macrona i wszystkich szefów rządów państw UE, by również udali się do Kijowa. Powinni spojrzeć w oczy kobietom i dzieciom i pomóc im ocalić życie i niezależność. Tam walczą o wartości Europy i świata zachodniego. Dlatego musimy stanąć po ich stronie" – idzie to w poprzek intencjom Berlina i Paryża.

Gdy w ubiegłym tygodniu zapytaliśmy znawcę spraw niemieckich dr. Piotra Łysakowskiego o to, czy Niemcy i Francja nie próbują już wyciągać Rosji za uszy z fatalnego położenia dyplomatycznego, w którym się znalazła – odpowiedział: „Tak, to się zaczęło. Wystarczy popatrzeć na ostatnie zachowania Emmanuela Macrona i Olafa Scholza. Prezydent Francji apeluje do swoich biznesmenów, by za szybko się nie wycofywali z Rosji. Te działania idą trochę w poprzek zabiegów Polski, która dąży do maksymalnego osłabiania Rosji na arenie międzynarodowej".

STANY ZJEDNOCZONE SĄ DLA POLSKI LEWAREM PODNOSZĄCYM NASZE ZNACZENIE W EUROPIE.

Na kanwie wojny w Ukrainie państwa członkowskie UE z naszej części kontynentu zyskują na pewności siebie i idą trochę wbrew zapatrywaniom starych krajów UE na Rosję. To będzie generować napięcia, ale otwierać też nowe szanse dla naszego regionu.

eprasa.pl b10683e7d3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Uwiedzione elity

Polska stała się krajem frontowym NATO bezpośrednio zagrożonym wojną. Rosyjskie rakiety spadają tuż przy polskiej granicy. Przyjęliśmy ponad 1,7 miliona uchodźców z Ukrainy. Wysyłamy pomoc humanitarną i wojskową na Ukrainę. Na całym świecie Polacy podejmują akcje popierające Ukrainę i zachęcające do udzielania jej pomocy humanitarnej. Od Alaski po Florydę prowadzone są przez Polonię amerykańską zbiórki pieniędzy na pomoc Ukrainie. Ambasador Marek Magierowski opowiada perfekcyjnym angielskim o pomocy Ukraińcom w Polsce w Fox News, CNN i innych amerykańskich mediach. Coraz więcej amerykańskich celebrytów mówi w globalnych mediach o wspaniałej roli Polaków, jaką odgrywamy w pomocy dla Ukrainy. Czy to wszystko wystarczy, aby przekonać zachodnie elity, aby one zmieniły swoje pozycje w ocenie Putina i jego agresywnej polityki? Putin przez wiele lat inwestował w zachodnie media, ustawiając w nich narrację prorosyjską. Inwestował w rosyjskie media z zachodnimi dziennikarzami. Putin po prostu uwiódł zachodnie elity. Przykładem niech będzie Gérard Depardieu, który od 2013 roku stał się obywatelem Rosji, unikając w ten sposób płacenia podatków we Francji. W ostatnim wywiadzie we francuskiej telewizji Depardieu mówi: „dajcie Władimirowi spokój". „Mam wielką nadzieję, że na Ukrainie w końcu skończy się to wymachiwanie szabelką" – to z kolei słowa Gerharda Schrödera, byłego kanclerza Niemiec, który po odejściu z polityki rozpoczął pracę dla Gazpromu. To jemu i jego następczyni Angeli Merkel można przypisać winę za energetyczne uzależnienie Europy od rosyjskiego gazu. Co naprawdę myśli niemiecka i europejska elita o Rosji, celnie i nieco naiwnie wyraził w rozmowie z „Deutsche Welle" dr Marcel Dirsus z Instytutu Polityki Bezpieczeństwa na Uniwersytecie Christiana Albrechta w Kilonii: „Myśl, że Niemcy dostarczają broń, która może być użyta do zabijania Rosjan, jest dla wielu Niemców bardzo trudna do zniesienia". Niedawno długo przecierałem oczy ze zdumienia, kiedy odkryłem, że w głosowaniu na embargo w sprawie importu rosyjskiego gazu do USA 15 Republikanów (w tym kongresmeni Gaetz, Greene, Cawthorn – ulubieńcy prezydenta Donalda Trumpa) głosowali przeciw. Wraz z rosyjską inwazją na Ukrainę czołowy komentator Fox News Tucker Carlson rozpoczął zadziwiającą kampanię, w której raczej popiera Władimira Putina niż Wołodymyra Zełenskiego. Całe spektrum sprawy dopełnia zdecydowana część rosyjskiej diaspory w Stanach Zjednoczonych, której przedstawiciele pracują w ważnych instytucjach rządowych, militarnych. Oni tak jak Patriarcha Cyryl oskarżają Zachód o wywołanie wojny na Ukrainie i popierają Putina. Polska wraz z krajami wschodniej flanki NATO musi stworzyć narrację medialną, aby razem przeciwstawiać się kłamliwej propagandzie Kremla. Musimy w końcu dotrzeć z naszą narracją do elit Zachodu i przekazywać zwykłym Rosjanom obiektywną relację na temat ataków rakietowych na szpitale, domy dziecka, reaktory atomowe i infrastrukturę, która służy zwykłym ludziom. Zachęcam polskie elity, zwłaszcza tych, którzy odpowiadają za kreowanie polskiej narracji międzynarodowej – musimy się łączyć, a nie dzielić, aby dostarczać światu polską narrację w globalnych językach. Zachód powoli zaczyna nas słuchać.

Pozdrawiam zza oceanu.

eprasa.pl b10683e7d3

GROZI GŁÓD, Greta zwiała

Rosja wywołała wojnę w Ukrainie. Nie wiemy, jak długo ona potrwa, ale wiemy, że wojna zawsze jest silnie związana z niedoborem żywności, z głodem. Mamy z jednej strony rosyjski najazd na Ukrainę, z drugiej – **klimatyczne absurdy** Unii Europejskiej. Rujnujące nie tylko energetykę, ale także rolnictwo i gospodarkę żywnościową.

Teresa Wójcik

eprasa.pl b10683e7d3

Kolumna rosyjskich czołgów T-90

Fot. Adobe Stock

W Europie, a raczej we wszystkich krajach „pierwszego świata" ostatnie dziesięciolecia błogosławionego pokoju to okres obfitości. Kolejne pokolenia nie doświadczały głodu, nie wiemy, jaką klęską jest niedobór żywności. Wiemy praktycznie, że mąka i pieczywo są zawsze w sklepach, bo obowiązkiem handlu jest dostarczanie ich non stop na półki. Jedynym problemem jest oczywiście cena, powinna być możliwie niska. Nie przejmujemy się, skąd się bierze ziarno, głównie pszenica, bo to ona obok ryżu, kukurydzy i jęczmienia ma znaczenie podstawowe na globalnych rynkach żywności. Tymczasem w ostatnich miesiącach ceny pszenicy niepokojąco rosną, tak bardzo, że przekraczają wyobraźnię wielu ludzi.

Skąd świat ma pszenicę

Największym światowym producentem pszenicy są Chiny (ok. 134,3 mln ton w sezonie 2020/2021), ale też są czwartym największym importerem tego zboża. Drugim producentem są Indie. Jednak to nie Chiny i nie Indie zapewniają obfitość pszenicy na świecie. To, co wyprodukuje rolnictwo tych dwóch krajów, konsumuje rynek wewnętrzny. Największym eksporterem jest trzecia na liście światowych producentów Rosja. Gdy Rosja produkuje ponad 490 kg pszenicy na mieszkańca, Chiny tylko 94, a Indie zaledwie 74 kg. Gdy Rosja była państwem komunistycznym, pszenicę musiała importować. Obecnie Moskwa jest największym eksporterem ziarna pszenicznego na świecie, choć wydajność z hektara jest dość niska, na poziomie około 27 kwintali. Kołchozowa przeszłość robi swoje, mimo że Rosjanie mają w wielu częściach kraju, zwłaszcza na Powołżu, bardzo dobre gleby. Dużo lepszą wydajnością z hektara może pochwalić się Ukraina, ósmy producent pszenicy na świecie. Średni plon z ukraińskiego hektara to około 37 kwintala. Przy tym produkcja ziarna na głowę mieszkańca wynosi tam 583 kg.

Unia Europejska, głównie dzięki wysokiej produkcji pszenicy we Fran-

eprasa.pl b10683e7d3

cji, jest liczącym się eksporterem, ale w UE rezerw na dalszy wzrost produkcji raczej nie ma. Przyczyny są obiektywne, weźmy dla przykładu Polskę. W zależności od sezonu produkujemy trochę mniej niż 10 milionów ton pszenicznego ziarna, z czego blisko 3 miliony możemy eksportować. Wydajność mamy godną pochwały, powyżej 40 kwintali z hektara. A 255 kg pszenicy na mieszkańca to też niezły wynik, choć o ponad połowę niższy niż w Ukrainie. Za to nieco lepszy niż w Niemczech. Z tymi wynikami jesteśmy w pierwszej dwudziestce świata producentów pszenicy. Lepszych wyników w Polsce raczej nie da się osiągnąć, mamy słabe gleby, a co gorsza – niestabilne warunki pogodowe. Przysłowie popularne w XIX wieku: „Mokry maj, bogaty kraj" nie zawsze się sprawdza, tak jak sprawdzało się w czasach Jana Chryzostoma Paska (XVII wiek!), zwłaszcza w Wielkopolsce. Ostatnio przybył kolejny problem – bezśnieżne zimy.

Eksperci oceniają, że sukces naszego rolnictwa, bo tak należy nazwać utrzymywanie się w drugiej dziesiątce światowych producentów pszenicy, oparty jest na właściwym planie stosowania nawozów. Taka sama jest sytuacja z uprawą pszenicy w innych krajach Europy, w tym u wiodących prym w uprawach Francji i Niemiec – słynnych z wyśrubowanych wyników około 70 kwintali z hektara. O wysokiej produkcji w dużym stopniu decydują nawozy.

Grożą „chlebowe zamieszki"?

Jak wiadomo, w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy drastyczny skok światowych cen gazu m.in. wywołał ogromny wzrost cen nawozów. Rolnicy stanęli zatem przed poważnym wyborem, co siać. I to już jesienią ubiegłego roku, gdy trzeba było wysiewać pszenicę ozimą. Obecnie jest jeszcze gorzej, rezerw na zwiększenie produkcji nie ma, wydajność z hektara raczej już nie wzrośnie. Za to nadal rosną ceny gazu, a więc także nawozów, koniecznych dla upraw pszenicy. Ile więc ma kosztować pszenica, żeby uprawy były opłacalne, a ile maksymalnie mogą zapłacić rynki w krajach importerów. Ile maksymalnie może kosztować pieczywo, także w Europie... Niepokojące symptomy głębokiego kryzysu już są widoczne. Rolnicy czekają ze sprzedażą ziarna ze zbiorów 2021 roku, licząc na kolejny duży wzrost cen, a ten rzeczywiście następuje, i to skokowo.

Kolejnym dużym zagrożeniem dla rynku pszenicy i szerzej rynku żywności jest wojna w Ukrainie. Prawdopodobnie więc świat stanie w obliczu kryzysu żywnościowego o nieznanej od dawna skali. Rosja zapowiada, że wstrzyma eksport do większości krajów. Putina obchodzi wyłącznie podbój Ukrainy i przywrócenie Rosji pozycji supermocarstwa. Zniszczona wojną Ukraina nie wyprodukuje tyle pszenicy, co zwykle – i pewnie nic nie wyeksportuje. Przypomnę, że rosyjskie wojska na zajętych terytoriach ukraińskich świadomie i gruntownie niszczą zasiewy. Jeśli cokolwiek z nich ocaleje, Ukraińcy nie będą mogli tego wywieźć za granicę, będą musieli myśleć o zaspokojeniu własnych potrzeb.

Chiny prawdopodobnie wiedziały o planowanej bandyckiej napaści Putina na Ukrainę, bo we wrześniu ubiegłego roku były bardzo aktywne na rynku i skupiły w zasadzie wszystkie światowe rezerwy pszenicy oferowane w obrocie spotowym. Dlatego najprawdopodobniej świat nie ma rezerw pszenicy.

Wiele wskazuje na to, że żaden z wielkich producentów, czyli Kanada, Australia, Stany Zjednoczone czy Pakistan, nie będzie w stanie wypełnić luki po tych wojennych ubytkach. Gorzej – rosnący wewnętrzny popyt w wielu z tych krajów bardzo ograniczy ich możliwości eksportowe. Jest też kilka krajów, gdzie niepokryty popyt na pszenicę może stać się niszczącym żywiołem. Słynny w czasach biblijnych „spichlerz świata", czyli Egipt, wciąż jest ważnym producentem pszenicy, tyle że przy eksplozji populacyjnej produkuje ledwie 90 kg na mieszkańca. A chleb jest w tym kraju podstawowym artykułem żywnościowym. Tymczasem Egipt, aby ograniczyć popyt przez wzrost cen, zmniejszył dotacje do chleba i rozważa urzędowe podniesienie jego ceny. Władze w Kairze liczą się z „zamieszkami chlebowymi".

ŚWIAT STANIE W OBLICZU KRYZYSU ŻYWNOŚCIOWEGO O NIEZNANEJ OD DAWNA SKALI.

Destabilizacja żywnościowa

Europa i Afryka w ciągu najbliższych dwunastu do osiemnastu miesięcy doświadczą „bardzo głębokiej destabilizacji żywnościowej" – ostrzegł w ubiegłym tygodniu prezydent Francji Emmanuel Macron po szczycie europejskim w Wersalu. Kraje G7 wezwały społeczność międzynarodową do zniesienia wszelkich ograniczeń utrudniających eksport żywności. Tyle że od tego nie zwiększy się podaż pszenicy i pozostałego ziarna w skali globalnej. Dla niektórych odbiorców musi ich zabraknąć. Zaś odbiorcy w Europie będą musieli kupować pszenicę po niebotycznych cenach, klienci w europejskich marketach będą coraz drożej płacić za pieczywo,

eprasa.pl b10683e7d3

oskarżając swoje rządy o nieudolność, korupcję i złą wolę. Mimo lansowanej mody na algi jako najzdrowsze pożywienie ludzkości nie zanosi się, żeby algi zastąpiły pszenicę.

Co na to Unia Europejska? Zasadniczo ratuje klimat planety i jako wartość dodaną lansuje bioróżnorodność. Wprawdzie huk eksplozji rosyjskich rakiet widocznie spłoszył natchnioną Gretę, ale rosyjskie ataki niszczące ukraińskie miasta zupełnie nie mącą spokoju brukselskich gabinetów. Pracuje się w nich nad rozwiązaniami dla „Fit for 55", które będą obowiązywać także w rolnictwie. W tej dziedzinie gospodarki zapewne wzmocniony zostanie obowiązek ekorozwoju – upraw bez nawozu i środków ochrony roślin, czyli upraw produkujących niestety mało i drogo. Kultura agrarna ma pochłaniać dwutlenek węgla i inne „gazy cieplarniane", aby ratować planetę. Co też niekoniecznie będzie odpowiadać europejskiemu popytowi na żywność. Nadchodzi światowy kryzys w podaży zbóż, a Europę spotykają dwie klęski – rosyjska wojna o odrodzenie carskiego imperium i unijne absurdy klimatyczne.

Gdzie jest Greta?

Niezłomnie walcząca z dwutlenkiem węgla w imię ratowania planety Greta domagała się natychmiastowej likwidacji energetyki z paliw kopalnych. Pod jej charyzmatycznym/histerycznym wpływem niemal w całej UE odbywały się wielotysięczne manifestacje oraz „piątkowe" masowe marsze uczniowskie w obronie klimatu. Młodzież szkolna wyliczała, ile ton CO_2 z energetyki węglowej katastrofalnie „ociepla" klimat ziemi. Wzięto to pod uwagę także w NATO i 14 czerwca 2021 roku na szczycie w Brukseli sojusznicy przyjęli plan działań w zakresie zmian klimatu i bezpieczeństwa. Zapowiedziano w nim, że NATO „będzie systematycznie analizować wpływ zmian klimatycznych na środowisko bezpieczeństwa oraz na sojuszniczą infrastrukturę, misje i operacje, odpowiednio dostosowywać do tego oddziaływania swoje działania oraz zmniejszać emisyjność własnej aktywności wojskowej". Tymczasem nikt w Unii Europejskiej i – co ważniejsze – w Organizacji Narodów Zjednoczonych nie zwrócił najmniejszej uwagi, że rosyjska inwazja militarna na Ukrainę to tysiące ton paliwa napędowego spalanego codziennie od czterech tygodni. Nikt nie analizuje ogromnej rosyjskiej emisyjności CO_2 spowodowanej aktywnością wojskową w ataku na Ukrainę. Natarcia dokonują przede wszystkim rosyjskie czołgi T-72, T-80 i T-90 w różnych wersjach. W przypadku najstarszego T-72, który jest napędzany 12-cylindrowym motorem o mocy 780 KM, aby przejechał 100 km, musi spalić 357 litrów! W przypadku T-80 sytuacja jest trochę inna ze względu na napęd. Jego silnik to nie diesel, a turbina gazowa – taka jak w śmigłowcach. Poprawia osiągi pojazdu i może być napędzany niemal każdym rodzajem paliwa ciekłego, jednak jest dużo mniej ekonomiczny od diesla. Z tego względu T-80 może palić nawet około 800 litrów na każde 100 km! Ile pali najnowszy rosyjski czołg T-90, jak dotąd nie zostało podane do publicznej wiadomości. Ma silnik wysokoprężny, a różne źródła podają różne zużycie paliwa: od 290 l/100 km do nawet 810 l/100 km. Dane dotyczą poruszania się po drogach z dobrze utwardzoną nawierzchnią. W walkach w Ukrainie np. słynna kolumna pojazdów pancernych na 64 km poruszała się także po bezdrożach i bagnach, kiedy zużycie paliwa jest większe. Obrońcy klimatu i ekolodzy powinni bić na alarm w ONZ i jej agencjach. Pełnomocnik prezydenta USA Joe Bidena ds. klimatu John Kerry objeżdża świat i głosi drętwe kazania o konieczności ratowania klimatu na COP27 w Egipcie. Potępia przy tym rosyjską agresję na Ukrainę, ale bez słowa o dodatkowych rosyjskich setkach tysięcy ton emisji CO_2. Zupełnie nie wiadomo, dlaczego John Kerry zapowiada, że wojna Rosji z Ukrainą ma być „momentem decydującym" w tym stuleciu, powtarzając, że jeśli chodzi „o transformację energetyczną, firmy i narody nie robią wystarczająco dużo tu i teraz". Tu i teraz Organizacja Narodów Zjednoczonych, patron szczytów klimatycznych, nic nie robi, aby Rosja natychmiast wycofała się z Ukrainy. A jeszcze bardziej nic nie robią obrońcy klimatu i różni „Zieloni".

A gdzie jest Greta? Reuters poinformował świat, że 25 lutego wzięła udział w proteście przed ambasadą Rosji w Sztokholmie. Ładnie z jej strony, ale to wszystko. A powinna wziąć się energicznie do dzieła w Moskwie. Putin, jego czołgi i samoloty, cała jego wojna sprowadzają prawdziwą katastrofę ekologiczną na planetę. Z całą pewnością większą niż polskie kopalnie odkrywkowe. Niechby Putin przynajmniej używał elektromobilnych czołgów.

PUTIN, JEGO CZOŁGI I SAMOLOTY, CAŁA JEGO WOJNA PRZECIW UKRAINIE SPROWADZAJĄ KATASTROFĘ EKOLOGICZNĄ NA PLANETĘ.

eprasa.pl b10683e7d3

Miłość w czasach wojny

eprasa.pl b10683e7d3

We Lwowie czuć polskiego ducha na każdym kroku. Nieliczni Polacy, którzy przetrwali tu lata komunizmu, z uśmiechem reagują na polski język i natychmiast przechodzą do ojczystej mowy. Jednak od niedawana również Ukraińcy lubią pokazać, że polski nie jest im obcy. Lwów jest i pozostanie ukraiński – o to się nie boją. Polska jest jednak dla nich synonimem **braterstwa i człowieczeństwa**. Otwarcie mówią, że nikt nigdy nie zrobił dla ukraińskiego narodu tyle, co Polacy. Przeszłość? Może i była niełatwa, ale dla nich świat zaczął się od początku. Od teraz – od zera. Świat podzielony na dwie domeny – tę złą i Polskę.

Wojciech Kulecki

Fot. M. Żegliński

We Lwowie nie można kupić alkoholu. Nigdzie – nawet otwarte do późnego popołudnia restauracje wstrzymały jego sprzedaż. W kraju obowiązuje pełna prohibicja w związku z wojną, choć na miasto nie spadła jeszcze żadna rosyjska rakieta ani bomba. Jednak mieszkańcy są przekonani, że – jeżeli nie pomoże im NATO – rosyjski pochód stanie w końcu pod bramami miasta. To dlatego na lwowskich rogatkach pojawiły się barykady, reduty z żołnierzami i strażą obywatelską uzbrojoną po zęby. Zresztą podobne stoją przed każdym miasteczkiem i wioską. Te między Lwowem a granicą z Polską mają służyć do ochrony uciekających przed barbarzyńcami z Rosji Ukraińcami. Te ustawione w stronę centrum i wschodu kraju mają zatrzymać rosyjskie wojska, dać zabić jak najwięcej Rosjan. Na każdej dumnie powiewa ukraińska flaga. Na wielu – czerwono-czarna flaga banderowców. Pod jedną z takich flag rozmawiam z dowódcą jednej z największych barykad w regionie.

„WY, POLACY, JESTEŚCIE TACY DOBRZY, JAK TO DOBRZE, ŻE BÓG WAS STWORZYŁ”.

...którym ufa się bezgranicznie

– Nie patrz na nią, bo to teraz zupełnie nieważne – odpowiada mi, patrząc głęboko w oczy. – Zwróciłeś uwagę na to, że dzisiaj nikt nie mówi na Polaków inaczej niż „Polacy” właśnie. Nikt w całej Ukrainie nie użyje dziś słowa „Lachy”. Nie ma między nami różnic. To, co zrobiła Polska... to, co zrobili Polacy, udowodniło nam, że w przypadku waszego pięknego kraju nie możemy mówić o sąsiedztwie, jesteście naszymi braćmi. Rodzonymi, takimi, którym ufa się najbardziej, którym ufa się bezgranicznie.

Wasyl ma 37 lat i jest komandirem największej barykady pilnującej wjazdu do Lwowa od strony Kijowa i granicy z Polską. To naprawdę imponująca konstrukcja. Ciężkie betonowe bloki, które przycupnęły na chodnikach, asfaltowej drodze szybkiego ruchu i niemałym rondzie, okalają plac wielkości szkolnej sali gimnastycznej, przykrywają worki z piaskiem – najlepsza i znana już od I wojny światowej osłona przed kulami wroga. Przy wejściu do barykady leżą stosy opon. Kolejne kilkadziesiąt metrów dalej. Kilka metrów przed betonowymi blo-

eprasa.pl b10683e7d3

kami leżą znane mi z telewizji ciężkie żelazne krzyżaki, każdy wielkości metra, których zadaniem jest zatrzymać kolumny czołgów i samochodów opancerzonych.

Wewnątrz, przy średniej wielkości stole siedzi kilku żołnierzy. Z plastikowych misek jedzą szarą i wodnistą zupę. Za chwilę dowiem się od kobiet pracujących w polowej kuchni, że to zalewajka. Już od dobrych dziesięciu minut uśmiechają się do mnie. Skoro rozmawiał ze mną szef barykady, skoro wchodząc, witałem się z nimi słowami: „Slawa Ukrainu", a przywitany tak przez żołnierzy z obrony terytorialnej odpowiadałem: „I gierojom sława", jestem człowiekiem, któremu można ufać. Po kolejnym uśmiechu 70-letniej kucharki podchodzę.

– Zjesz z nami zupy? No już, bierz miskę – wciska mi w rękę gorącą jednorazową miskę z zupą i gestem pokazuje stół z żołnierzami. Odmówić – oznaczałoby obrazić ich i być może narazić się na szybkie pożegnanie. Próbuję zalewajki, siadając między Ukraińcami i lekko przesuwając ciężkie jak nieszczęście karabiny. Jest smaczna, a na dnie znajduję kilka kawałków suszonej kiełbasy i wszechobecne w ukraińskich zupach kartoszki. Jem z apetytem i wracam do kuchni, żeby wyrazić zachwyt. Jednak zanim wypowiem słowo, w ręku ląduje mi kanapka – to od nieco młodszej i bardziej figlarnej kucharki. – Jedz, jedz, to dzisiaj ukraiński McDonalds – śmieje się. Żołnierz, który zauważył, jak przyglądam się karabinom, podchodzi z jednym, przeładowuje i mówi: – Dostaniesz taki, jeżeli spędzisz z nami na warcie całą noc. Ale pamiętaj, żadnych zdjęć, żadnych rozmów telefonicznych, chyba że po ukraińsku... Zostajesz?

System rekomendacji

Nie zostałem. Mam we Lwowie jeszcze wiele miejsc do odwiedzenia. Ale znajomość obsady tej barykady jeszcze mi się przyda, bo poruszanie się po okolicach Lwowa, gdzie co kilka kilometrów znajdują się blok-posty, czyli mniejsze wersje tej barykady, opiera się na systemie rekomendacji. Jeżeli mówisz komuś, że wcześniej byłeś i rozmawiałeś z obsadą innej, natychmiast zadzwonią i sprawdzą. Legitymacja prasowa nie na wiele się tu przyda. Oczywiście jest ważna, jednak trzeba ją pokazywać razem z paszportem.

– Mieliśmy tu rosyjskich szpiegów, którzy posługiwali się polskimi legitymacjami – wyjaśnia dobrze zbudowany oficer SBU, ukraińskich służb specjalnych. Ten, z którym rozmawiam, jest w pełnym umundurowaniu, a jego twarz aż po same oczy zasłania wojskowa maska. Karabin ma imponujący – to M4A1, co przeczytałem na tablicy ogłoszeń jednej z barykad. Ogłoszenie sąsiadowało z instrukcją, w jaki sposób rzucać koktajle Mołotowa w czołg, żeby skutecznie go unieruchomić. To instrukcja, którą wydrukował tydzień wcześniej jeden z kolorowych ukraińskich miesięczników. Można ją znaleźć wszędzie. Wydaje się, że nawet dzieci wiedzą, w jaki sposób zachować się, stojąc twarzą w twarz z rosyjskim czołgiem, jeżeli tylko w ręku trzyma się butelkę z benzyną.

Obok instrukcji rysunek kilkuletniego dziecka – ukraińska flaga, motyl, dziecko i napis: „Putin chujło". To właśnie jest – nawiasem mówiąc – prawidłowa wymowa znanego we wszystkich słowiańskich językach rosyjskiego przekleństwa.

Dzieci w Ukrainie nauczyły się przeklinać błyskawicznie. Dzisiaj – bez względu na wiek – w dobrym tonie jest dosadnie powiedzieć, co się myśli o Rosjanach, rosyjskiej armii i Władimirze Putinie. Na galeriach handlowych wzdłuż szerokich fasad namalowane są wielkie litery: „Putin idi nach*j". Gwiazdka jest obowiązkowa, ale przecież nie przeszkadza – i tak wszyscy znają treść przekazu. Podobnie wyglądają billboardy – choć nie wszystkie...

W Polsce przywykliśmy do reklam stojących wzdłuż ulic i dróg. Piękne kobiety przekonują z nich, że doskonały spokój można osiągnąć

„TO, CO ZROBILI POLACY, UDOWODNIŁO NAM, ŻE JESTEŚCIE NASZYMI BRAĆMI. RODZONYMI, TAKIMI, KTÓRYM UFA SIĘ NAJBARDZIEJ, KTÓRYM UFA SIĘ BEZGRANICZNIE".

TAK WŁAŚNIE WYGLĄDA WOJNA. TO NIE KARABINY, CZOŁGI I BOMBY, ALE TO WŁAŚNIE. TO TE DZIECI, TO CI PŁACZĄCY LUDZIE.

eprasa.pl b10683e7d3

dzięki dobrym biustonoszom lub kapsułkom do zmywarek. W Ukrainie billboardy głoszą dwa przekazy. Jeden jest adresowany do Ukraińców – mówi o tym, że w swoim kraju mogą mieć tylko swoje – a nie obce – rządy. Drugi typ przekazu wbija w ziemię – to plakaty adresowane do rosyjskich żołnierzy. „Zanim tu wjedziesz, powiedz matce, gdzie ma szukać twojego ciała" – to jeden z nich. „Twoja śmierć będzie bolesna" – to inny. I kolejny: „Przyjechałeś «na», a nie «do Ukrainy», więc na zawsze zostaniesz w ukraińskiej ziemi".

Drapać i gryźć

– Naprawdę myślicie, że trzeba będzie bronić Lwowa? – pytam 40-letnią Natalię, koordynatorkę centrum pomocy uchodźcom ze wschodniej Ukrainy, które powstało przy polskiej parafii pw. Świętego Jana Pawła II, której proboszczem jest znany nie tylko we Lwowie ks. Grzegorz Draus.

Natalia nie ma wątpliwości, że rosyjska armia podejdzie pod Lwów.

– Nie mam broni, nie umiem strzelać. Ale mam zęby i paznokcie. Będę gryźć i drapać, będę zabijać ich – deklaruje, co w cichym kościele robi druzgocące wrażenie. – Nienawidzę Rosjan. Nie tylko Putina i jego żołnierzy, ale nienawidzę ich wszystkich, całego narodu.

Rozumiem jej gniew. Podobnie jak większość przyjezdnych z Charkowa, Doniecka czy Kijowa straciła na tej wojnie kogoś bliskiego. Pomagała przyjąć do ośrodka matkę z noworodkiem, który rodził się w bombardowanym szpitalu w Kijowie. Matka uciekała z jednodniowym dzieckiem, próbując przedrzeć się przez niemały kraj, do Lwowa.

Okrucieństwo Rosjan wobec dzieci jest przerażające. Słychać o nim i widać je na każdym kroku.

W słoneczny dzień przed budynkiem lwowskiej opery artyści rozwinęli płachtę materiału, na którym była namalowana twarz dziecka, najmłodszej ofiary rakietowego ostrzału Rosjan. I wezwanie do zaprzestania wojny.

Opera nie działa dzisiaj tak, jak dawniej. Artyści zajęli się sprowadzaniem zza granicy pomocy materialnej dla swoich rodaków, rozdzielaniem jej i przekazywaniem potrzebującym. A tych we Lwowie jest coraz więcej. Dzisiaj ponad dwie trzecie populacji miasta to przyjezdni, głównie kobiety z dziećmi, których większość pojedzie dalej, do Polski. W ciągu pierwszych tygodni wojny lwowskie hotele wypełniły się uchodźcami. Na prośbę rządu to właśnie uciekający przed wojną mają pierwszeństwo w zajmowaniu wolnych pokoi. Dostają od mera Lwowa darmowy nocleg i środki transportu. Jedzenie jest już po stronie organizacji dobroczynnych. We wszystkich ponad 2,5 tysiącach lwowskich hoteli nie ma już ani jednego miejsca. Setki dziennikarzy znajdują miejsca noclegowe po znajomości. To jedyny sposób.

To właśnie te znajomości prowadzą mnie do polskiej parafii św. Jana Pawła II. Tu w każdym pomieszczeniu znajdują się dziesiątki materacy, jeden obok drugiego. Śpią na nich kobiety i dzieci.

Ks. Draus już na początku wojny poinformował lwowski ratusz, że może służyć pomocą. Od ręki na parafię mógł przyjąć osiem rodzin. Dzisiaj mieszka ich ponad 200. Polski ksiądz zamienił na centrum pomocy wszystkie sale na parafii, oddał swoje mieszkanie i przygotował dla nocujących poddasze niewielkiego kościoła.

Część parafii zamieniła się w kuchnię polową – wszyscy mogą tu liczyć na ciepłe posiłki i możliwość wypoczynku. Mogą się również zastanowić, czy przeczekać tu wojnę, czy może śladem bez mała dwóch milionów rodaków ruszyć na zachód, do Polski. Nie tylko na to.

– Bed and breakfast to było za mało – opowiada ksiądz, bez przerwy przerywając naszą rozmowę, żeby po ukraińsku wydać polecenia swoim wolontariuszom. – Musiałem zająć się dziećmi, które widziały wojnę, często śmierć. Organizuję im wycieczki po Lwowie, teatrzyk, tu, na miejscu, jeździmy na hipodrom.

O łzy w azylu katolickim jest łatwo. Kiedy zamieniam kilka słów ze starszą panią leżącą w jednej z sal na materacu, wybucha płaczem. Dziękuje mi, że jest Polska, że jesteśmy wspaniałym narodem, wymusza na mnie, żebym po powrocie podziękował w jej imieniu wszystkim Polakom.

DZISIAJ – BEZ WZGLĘDU NA WIEK – W DOBRYM TONIE JEST DOSADNIE POWIEDZIEĆ, CO SIĘ MYŚLI O ROSJANACH, ROSYJSKIEJ ARMII I WŁADIMIRZE PUTINIE.

Dwa tysiące osób na godzinę

Wdzięczność dla Polaków słychać najmocniej na kijowskim dworcu kolejowym. Stąd co mniej więcej godzinę odchodzą pociągi do Polski. W każdym z nich znajduje miejsce ponad dwa tysiące kobiet z dziećmi, inwalidów i starców, często

eprasa.pl b10683e7d3

ze zwierzętami. Ukraińcy pakują swoich do pociągu bardzo sprawnie, choć tłum jest tak gęsty, że o wejściu na peron bez legitymacji prasowej nie ma co marzyć. W drodze powrotnej zatrzymuje mnie siwa jak gołąbek staruszka, która na rękach trzyma równie niemłodego kota.

– Czy mogę jechać z kotem? – pyta. To akurat wiem, bo Polska ułatwiła możliwość przewożenia zwierząt domowych.

– Znajdzie się miejsce i dla was, babciu, i dla kota – uspokajam ją. Wyciąga do mnie rękę, a kiedy podaję jej swoją, natychmiast całuje mnie w rękę i zaczyna płakać. – Wy, Polacy, jesteście tacy dobrzy, jak to dobrze, że Bóg was stworzył – mówi. Ściska mnie w gardle i uciekam z tego miejsca. Po rozmowach z dziećmi i ich matkami, po oglądaniu pożegnań żołnierzy ukraińskich, którzy odsyłają swoje rodziny do Polski, dzięki czemu mogą walczyć, nie martwiąc się o bliskich, całymi siłami walczę, żeby nie zacząć płakać, jak ci żołnierze i ich żony.

Ukradkiem ocieraną łzę dostrzega inna starsza Ukrainka. Łapie mnie za łokieć, pokazuje tłum i wyjaśnia: – Patrz, patrz. Tak właśnie wygląda wojna. To nie karabiny, czołgi i bomby, ale to właśnie. To te dzieci, to ci płaczący ludzie – mówi.

Tak – właśnie tak wygląda wojna. Wojny dotykam jeszcze raz, kiedy spaceruję po głównym placu Lwowa. Słoneczne popołudnie wypędziło na zewnątrz prawdziwe tłumy. Na ławce przed operą siadła kobieta w średnim wieku z dwiema nastoletnimi córkami. Przed nią spaceruje inna, z na oko pięcioletnim synkiem. Kiedy powietrze rozdzierają syreny przeciwlotniczego alarmu, część ludzi znika w bramach. Ja próbuję słuchać komunikatów z megafonów, ale nic nie rozumiem – są zbyt głośne. Pytam żołnierzy, o czym mowa, i dowiaduję się, że to alarm przeciwlotniczy, powinienem natychmiast znaleźć schron albo schować się w najbliższej piwnicy. Oglądam się na matkę z dzieckiem, ale ona spaceruje dalej – jakby nie słyszała. Kiedy po kilku minutach alarm milknie, podchodzę do niej i walę prosto z mostu: – Był alarm przeciwlotniczy, ty spacerujesz z dzieckiem i nawet ci tętno nie wzrosło.

OKRUCIEŃSTWO ROSJAN WOBEC DZIECI JEST PRZERAŻAJĄCE. SŁYCHAĆ O NIM I WIDAĆ JE NA KAŻDYM KROKU.

– Przyjechałam z Mariupola – dowiaduję się. – Trzy dni temu widziałam śmierć swojego brata i widziałam, jak płonie dom moich rodziców. Myślisz, że taki alarm, których nawiasem mówiąc ostatnio słyszałam setki, mnie rusza?

Kobieta z ławki siedzi z zamkniętymi oczami z twarzą skierowaną w stronę słońca i lekko się uśmiecha. Za chwilę powie mi, że jest z Kijowa. Jak większość tutaj, straciła swój dom i biznes swojego życia. Nie wie, czy mąż żyje, ale teraz siedzi z córkami i uśmiecha się do wiosennego słońca. Kiedy jej przerywam, zaczyna płakać i natychmiast się przytula. – Mam już dość, mam już naprawdę dość – skarży się i tłumaczy: – Po prostu chciałam się uśmiechnąć do słońca. Tak dawno go nie widziałam.

Po chwili dodaje: – Tęsknię za mężem. Nie wiem, co się z nim dzieje. Nie wiem nawet, czy żyje... pojechał bronić stolicy. Taka to już dzisiaj jest miłość... miłość w czasach wojny.

Dzieci idą powoli

Kiedy po kilku dniach wyjeżdżam ze Lwowa, obiecuję niektórym rozmówcom i tym, którzy oprowadzali mnie po Lwowie i jego azylach, że jeszcze przyjadę, że się zobaczymy. Wszystko jedno – tu czy w Warszawie. Życzymy sobie – czego nie przewidywałem nawet w snach – przeżycia i żebyśmy nie stracili bliskich.

To też wojna. Tylko w czasie wojny ludzie tak ze sobą rozmawiają. Ukraina żegna mnie jeszcze jednym wojennym akcentem – to już na granicy w Rawie Ruskiej. Tu codziennie przywożone jest kilkanaście tysięcy dzieci, autobusami, samochodami. Zwykle przywożą je dalsze rodziny lub znajomi rodziców. Przy pierwszej kontroli podają ich dane – dalej, już do Polski, dzieci idą same. Za polską granicą odbiorą je mamy i babcie. Ten pochód dzieci, idących wolno przez granicę – trzymających się za rękę, niosących wiszące u rąk misie i lalki wstrząsnął mną najmocniej. Już wiem, że te dzieci będą widziały w Polsce zbawienie. W Rosji – największego wroga. Ale koszmaru marca 2022 nie zapomną nigdy.

ŻYCZYMY SOBIE – CZEGO NIE PRZEWIDYWAŁEM NAWET W SNACH – PRZEŻYCIA I ŻEBYŚMY NIE STRACILI BLISKICH.

eprasa.pl b10683e7d3

POCZTA SIĘ ZMIENIA dla klientów i pracowników

– W ubiegłym roku rozpoczęliśmy wdrażanie nowej, trzyletniej strategii rozwoju i inwestycji, by unowocześnić Pocztę zarówno dla klientów, jak i pocztowców – mówi Andrzej Bodziony, wiceprezes zarządu Poczty Polskiej S.A., w rozmowie z Janem Muszyńskim.

Fot. arch. Poczty Polskiej

– Na czym polega unowocześnianie Poczty, czy chodzi o listy elektroniczne?

– Zastąpienie tradycyjnej urzędowej korespondencji elektroniczną to istotna zmiana dla funkcjonowania Poczty, która od lipca stanie się Narodowym Operatorem Cyfrowym i będzie obsługiwać e-doręczenia. Spadek liczby nadawanych listów obserwujemy od lat na całym świecie. Trend ten nasilił się w trakcie pandemii, dlatego też musimy stawiać na rynki rozwojowe: e-commerce i logistykę, a to wymaga wielu zmian i inwestycji. W ubiegłym roku wprowadziliśmy nową odsłonę naszej usługi kurierskiej Pocztex i rozpoczęliśmy, przy wsparciu Skarbu Państwa, duży projekt infrastrukturalny polegający na przebudowie sieci logistycznej z przystosowanej głównie do obsługi listów na dedykowaną rosnącym wolumenom paczek.

– Jak te inwestycje wpłyną na klientów Poczty, a jak na pracowników?

– Klienci będą mogli w tym roku korzystać z naszych automatów paczkowych – Pocztex AUTOMAT. Rozwój infrastruktury logistycznej nie jest widoczny dla klientów, ale ma ogromne znaczenie dla zapewnienia odpowiedniej terminowości. Automatyzacja ma duży wpływ na ułatwienie pracy pocztowców. Nowe hale oraz maszyny sortujące oraz podajniki do obsługi dużych przesyłek dają lepszy komfort pracy. Zarówno duże inwestycje, jak i mniejsze liczone są w milionach złotych. Na trzy maszyny do sortowania paczek przeznaczymy 200 mln, natomiast na sześć podajników wydaliśmy już 4 mln zł.

– Dlaczego Poczta powinna otrzymywać wsparcie od państwa? Zmieniane jest właśnie prawo pocztowe, aby to umożliwić.

– Poczta działa zarówno na bardzo konkurencyjnym rynku kurierskim, jak też na regulowanym prawem pocztowym rynku przesyłek tradycyjnych, głównie listów. Mamy wiele obowiązków ustawowych, które są nieopłacalne. Musimy utrzymywać tysiące placówek, a już 80 proc. z nich jest nierentownych. Kierując się rachunkiem ekonomicznym, powinniśmy je likwidować, tymczasem Poczta nie może tego robić, ale nie otrzymuje z tego tytułu wsparcia, jak inne poczty europejskie. Dlatego zmiana prawa pocztowego proponowana przez Ministerstwo Aktywów Państwowych jest pilna i niezbędna.

– Jaki wpływ na sytuację Poczty ma obecne prawo pocztowe?

– Niestety negatywny, bo Poczta przez lata była niedofinansowana. Na naszą sytuację mają wpływ również przepisy dotyczące zwrotu kosztów za używanie pojazdów prywatnych do celów służbowych. Stawka tzw. kilometrówki nie była zmieniana od 2007 r., wypłacamy ją już w maksymalnej wysokości. Wobec rosnących gwałtownie cen paliw, wprowadziliśmy tymczasowo dodatek, który zgodnie z prawem musi być opodatkowany. Podniesienie stawek wynikających z rozporządzenia, o które postuluje Solidarność Pracowników Poczty Polskiej, pozwoliłoby na efektywniejszy zwrot pracownikom ponoszonych kosztów. Wzrost cen paliw ma także inną konsekwencję – wzrost kosztów funkcjonowania naszej firmy, opartej na transporcie samochodowym. Mimo to kontynuujemy zaplanowane na ten rok inwestycje, aby mieć atrakcyjną ofertę dla klientów i jako nowoczesna firma być także atrakcyjniejszym pracodawcą.

Artykuł powstał we współpracy z Pocztą Polską S.A.

eprasa.pl b10683e7d3

EUROPA LICZY

na energetykę jądrową

Jedna z francuskich elektrowni jądrowych. Francja produkuje około dwóch trzecich energii elektrycznej z reaktorów atomowych i jest największym jej eksporterem w Europie.

Fot. Adobe Stock

Według Thierry'ego Bretona, komisarza ds. rynku wewnętrznego UE, Europa będzie musiała zainwestować 500 miliardów euro w energię jądrową w ciągu najbliższych 30 lat, aby zaspokoić rosnące zapotrzebowanie na energię elektryczną i osiągnąć cele w zakresie redukcji emisji dwutlenku węgla. Jego komentarze pojawiły się po tym, gdy w UE ujawniono plany, aby gaz ziemny i energię jądrową zaklasyfikować jako inwestycje zrównoważone i mieszczące się przejściowo w Zielonym Ładzie.

Teresa Wójcik

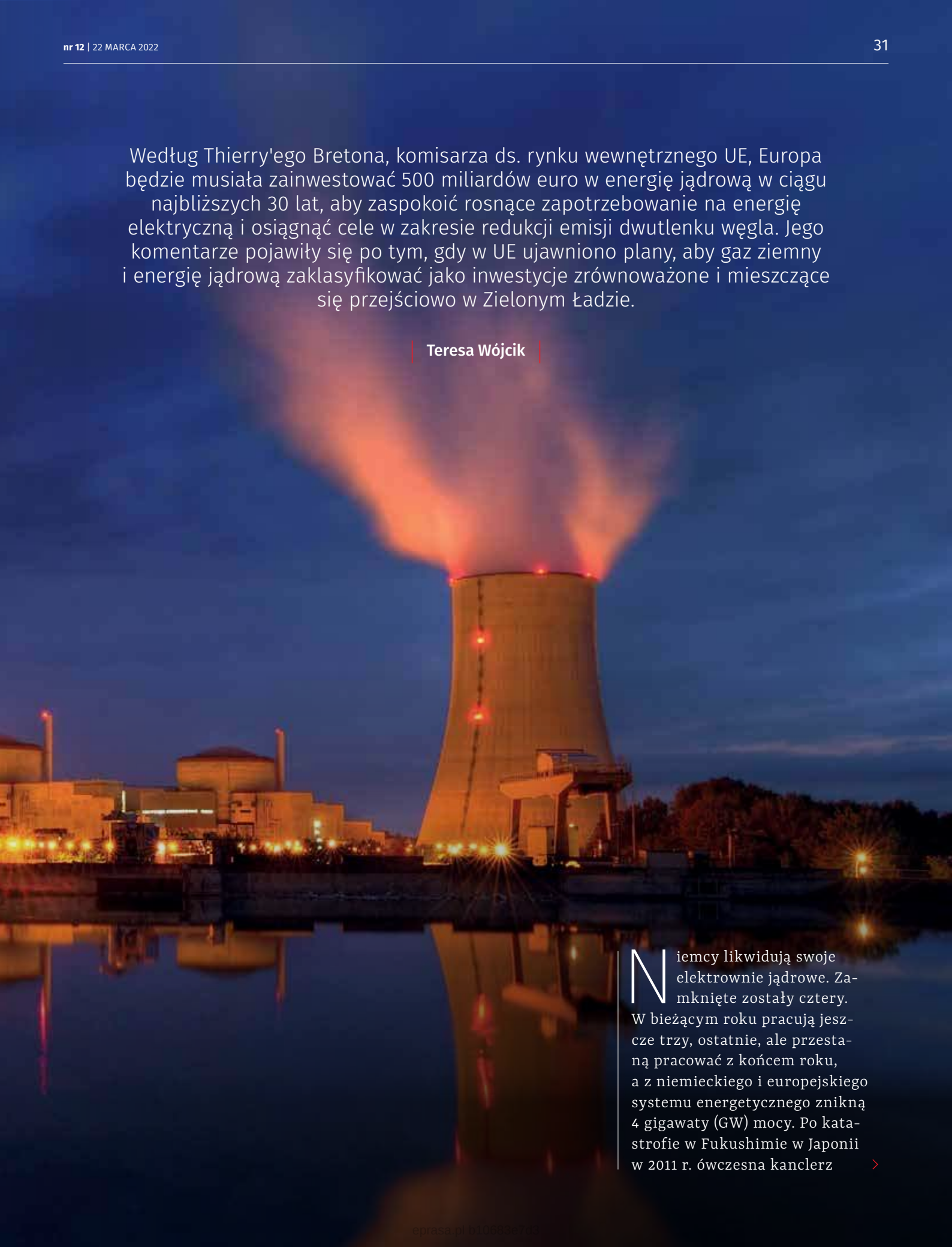

Niemcy likwidują swoje elektrownie jądrowe. Zamknięte zostały cztery. W bieżącym roku pracują jeszcze trzy, ostatnie, ale przestaną pracować z końcem roku, a z niemieckiego i europejskiego systemu energetycznego znikną 4 gigawaty (GW) mocy. Po katastrofie w Fukushimie w Japonii w 2011 r. ówczesna kanclerz

eprasa.pl b10683e703

Niemiec Angela Merkel podjęła decyzję o likwidacji w swoim kraju wszystkich reaktorów atomowych. Jednak gdy kanclerz Merkel podejmowała tę decyzję, nikt nie mógł przewidzieć, że Europa pogrąży się w najgorszym kryzysie energetycznym w swojej historii. Dziesięć lat po decyzji pani kanclerz największa gospodarka Starego Kontynentu niemal całkiem wygasiła swoje „jądrówki". A to chyba najgorszy moment, żeby je wyłączać. Hurtowe ceny energii są dziś ponad czterokrotnie wyższe niż na początku pandemii koronawirusa. Rządy krajów europejskich podejmują nadzwyczajne działania, aby wesprzeć gospodarstwa domowe i przemysł otrzymujące paraliżująco wysokie rachunki za prąd. A te rachunki mogą wzrosnąć jeszcze bardziej wskutek dwóch okoliczności. Kraje UE będą realizować program „Fit for 55". Rosja rozpoczęła wojnę z Ukrainą, a skutki tej wojny, nawet jeśli Rosja wyjdzie z niej pokonana, nie będą korzystne dla energetyki w UE.

Podobnie jak Niemcy z energetyki jądrowej rezygnują Szwedzi, Austriacy, Belgowie i Hiszpanie. Jednakże w innych krajach europejskich utrzymuje się kierunek na rozwój tej energetyki, bez względu na niemałe koszty. Opublikowany niedawno apel 11 ministrów energii wskazuje, że europejska zielona transformacja bez zeroemisyjnej energetyki jądrowej jest niemożliwa do zrealizowania. Stąd wniosek o włączenie jej do „zielonej taksonomii". Wśród państw, które podpisały się pod apelem „Jedenastki", oprócz Polski są Francja, Czechy, Chorwacja, Bułgaria, Słowenia, Węgry, Finlandia i Rumunia.

GDY NIEMCY ZAMKNĄ SWOJE OSTATNIE TRZY ELEKTROWNIE JĄDROWE, Z NIEMIECKIEGO I EUROPEJSKIEGO SYSTEMU ENERGETYCZNEGO ZNIKNĄ 4 GIGAWATY MOCY.

PODOBNIE JAK NIEMCY Z ENERGETYKI JĄDROWEJ REZYGNUJĄ SZWEDZI, AUSTRIACY, BELGOWIE I HISZPANIE.

W „jądrówki" inwestuje Wielka Brytania

Rząd Wielkiej Brytanii jest mocno zaangażowany w nowe inwestycje w energetykę jądrową, aby wzmocnić bezpieczeństwo energetyczne i zmniejszyć narażenie kraju na niestabilne światowe ceny gazu. W Wielkiej Brytanii uznano, iż energia jądrowa jest jedyną dostępną technologią zapewniającą na dużą skalę ciągłą, bezemisyjną energię elektryczną. Energetyka jądrowa znajduje się nie tylko w centrum brytyjskich planów zapewnienia większej niezależności energetycznej. Zwrócono również uwagę, że elektrownie jądrowe to powstanie licznych, wysokiej jakości stałych miejsc pracy i stymulowanie wzrostu gospodarczego.

W październiku ub. roku rząd brytyjski przedstawił propozycję ustawy o finansowaniu energetyki jądrowej na bazie aktywów regulowanych (RAB). Stowarzyszenie Przemysłu Jądrowego stwierdziło, że model RAB zaoszczędzi konsumentom miliardy na rachunkach za prąd, zmniejszając koszty finansowania projektów i pomagając osiągnąć zero emisji netto.

W Wielkiej Brytanii w hrabstwie Somerset powstaje elektrownia jądrowa Hinkley Point C (dwa reaktory). Ma kosztować około 22-23 mld funtów (około 120 mld zł). Oba nowe reaktory w Hinkley Point C mają pojawić się w sieci pod koniec tej dekady. Rząd brytyjski spodziewa się zawarcia umowy na drugą identyczną elektrownię jeszcze podczas obecnej kadencji parlamentu.

eprasa.pl b10683e7d3

Francja – potentat energetyki jądrowej

We Francji jakiś czas temu przewidywano ograniczenie produkcji energii w energetyce jądrowej. Tak, aby pokrywała tylko 50 proc. zamiast obecnych 70 proc. zapotrzebowania energetycznego. Jednak prezydent Emmanuel Macron przezornie zapowiedział wznowienie budowy nowych elektrowni jądrowych. Ma to zapewnić krajowi niezależność energetyczną, tak ważną wobec doświadczeń z katastrofalnym uzależnieniem od rosyjskiego gazu. Zaś francuskim konsumentom energii zapewni niewysokie i stabilne ceny prądu. To bardzo ważna zaleta energetyki jądrowej, jak poucza Europę obecny szalony wzrost cen paliw kopalnych. Zwłaszcza gazu importowanego z Rosji. Ostatecznie w projekcie Paryża jest budowa sześciu nowych bloków jądrowych, których łączny koszt szacowany jest na około 50 mld euro. Zapadła m.in. decyzja realizacji nowoczesnego reaktora w elektrowni Flamanville, który ma zostać ukończony w 2035 roku.

Francja produkuje około dwóch trzecich swojej energii elektrycznej z reaktorów atomowych i jest największym eksporterem energii elektrycznej w Europie. W szczególności dotyczy to antynuklearnych Niemiec i Austrii.

Fińskie bloki jądrowe dadzą większość prądu w kraju

Finlandia również ma w planach rozbudowę energetyki jądrowej. Dzięki tej rozbudowie udział elektrowni nuklearnych w tym kraju w produkcji prądu wyniesie 60 proc. Obecnie działające w tym kraju cztery reaktory zaspokajają 30 proc. zapotrzebowania na energię.

Spółka energetyczna TVO poinformowała, że trzeci reaktor elektrowni jądrowej Olkiluoto na zachodnim wybrzeżu Finlandii został uruchomiony. Reaktor ruszył z prawie trzynastoletnim opóźnieniem, wskutek nieprzewidzianych komplikacji przy realizacji projektu. Na liczne opóźnienia i przesunięcia etapów budowy reaktora złożyło się wiele czynników: zbyt optymistyczny plan związany z nową technologią, regulacje administracyjne, kwestie bezpieczeństwa oraz rosnące koszty. Fińska Agencja ds. Bezpieczeństwa Radiacyjnego i Jądrowego (STUK) wielokrotnie zgłaszała uwagi do projektu w różnych fazach realizacji.

Uzyskanie pełnej mocy zaplanowane jest na połowę 2022 roku. Po podłączeniu nowego bloku elektrownia Olkiluoto ma dostarczać około 30 procent energii dla Finlandii, z czego około 14 procent generowane jest przez trzeci reaktor. Dostawca reaktora, którego budowę rozpoczęto w 2005 roku, to francusko-niemieckie konsorcjum Areva-Siemens. Jest to jednostka wodno-ciśnieniowa nowej generacji. W budowę trzeciego reaktora zaangażowano także podwykonawców z innych krajów m.in. z Polski.

Firma TVO, operator elektrowni, podkreśla, że przedostatni blok jądrowy w Finlandii został uruchomiony 40 lat temu. Jednakże wszystkie działające bloki zostały gruntownie zmodernizowane. Trzeba podkreślić, że społeczeństwo Finlandii akceptuje energetykę jądrową. Zupełnie nie powiodły się protesty organizowane przez zagraniczne organizacje ekologiczne.

ANTYNUKLEARNE NIEMCY IMPORTUJĄ ZNACZNE ILOŚCI ENERGII ELEKTRYCZNEJ Z „NUKLEARNEJ" FRANCJI.

Elektrownie jądrowe w krajach Europy Środkowo-Wschodniej:

Bułgaria – elektrownia Kozłoduj.
Czechy – dwie elektrownie: Dukowany oraz Temelin.
Litwa – elektrownia Ignalina.
Słowacja – dwie elektrownie: Bohunice i Mochovce.
Słowenia – elektrwnia Krško.
Ukraina – cztery elektrownie: Równe, Chmielnicki, Zaporoże, Elektrownia Południowoukraińska.
Węgry – elektrownia Paks.

eprasa.pl b10683e7d3

Fot. arch. prywatne

Największymi ofiarami wojny są dzieci

Bez Was BYŚMY ZGINĘLI

eprasa.pl b10683e7d3

– Chciałabym podziękować **Wam wszystkim i każdemu z osobna**. Jesteście wspaniali. Padam przed Wami wszystkimi na kolana. W imieniu całej Ukrainy i we własnym z całego serca dziękuję Wam za pomoc dla naszych dzieci – mówi w rozmowie z nami Marianna organizująca pomoc dla dzieci, które zostały w Ukrainie.

Agnieszka Żurek

Gdyby nie Wy, zginęlibyśmy, mówię zupełnie poważnie. Jak to się wszystko skończy, chcę Was odwiedzić i osobiście Wam podziękować – dodaje.

Wyją syreny

Kiedy umawiamy się na pierwszą rozmowę, pani Marianna nagrywa krótką wiadomość. – Wyją syreny, spadają rakiety, nie wiemy, co będzie za pięć minut. Dziś w nocy mieliśmy alarmy bombowe, chowamy się w piwnicach i schronach i czekamy, co będzie się dalej działo, trudno mi cokolwiek zaplanować, także nie wiem, kiedy porozmawiamy – mówi. Jest Ukrainką, która mieszkała i pracowała w Polsce, ale z chwilą wybuchu wojny wróciła do swojej ojczyzny organizować pomoc dla dzieci z domów dziecka i sierot, które tam pozostały. W Iwano-Frankiwsku organizuje punkty pomocy dla najmłodszych przybywających tam z całego ogarniętego wojną kraju.

Ich sytuacja jest bardzo trudna. – Początkowo było u nas względnie spokojnie, ale niestety w drugim tygodniu wojny zaczęły spadać na nasze miasto rakiety. Jesteśmy wszyscy przerażeni, kto ma jakichś krewnych i znajomych na wsi, udaje się tam, aby się ukryć. Zorganizowaliśmy punkty pomocowe dla najmłodszych. Mieszczą się one w szkołach, halach, siłowniach, dużych sklepach, praktycznie wszędzie, gdzie się da. Przyjmujemy dzieci i matki z maluchami, mężczyźni udają się do miast, gdzie toczą się walki, aby pomagać naszym żołnierzom. Dzieci są w każdym wieku – od noworodków po siedemnastolatki. Osiemnastolatki dostają już wezwanie do wojska. Kto chce się ukryć albo wyjechać za granicę, robi to. Kto czuje się w obowiązku walczyć za swój kraj, idzie na front. Mój syn skończy 18 lat we wrześniu, obecnie uczył się w Polsce i przygotowywał do pójścia na studia na informatykę. Pracuje jako wolontariusz na dworcu we Wrocławiu, jest tłumaczem. Jest też patriotą ukraińskim i bardzo przeżywa to, co się dzieje, pomaga naszym rodakom, jak umie – opowiada pani Marianna.

Dzieciom potrzeba przede wszystkim jedzenia. Starsze umieją wydzielać sobie żywność, gromadzić ją, młodsze zupełnie tego nie potrafią. – Malutkie dziecko będzie płakało, jeśli nie będzie często karmione. Potrzeba nam mleka w proszku dla dzieci, kaszek. Starsze chętnie jedzą parówki z puszek, pasztety, konserwy czy sery. Potrzebne są nam także pampersy, wilgotne chusteczki, maści przeciw odparzeniom, leki przeciwkaszlowe, przeciwgorączkowe, na przeziębienie czy ból brzucha. Jest u nas trochę chłodno, a dzieci zgromadzone w dużych wspólnych pomieszczeniach bardzo szybko zarażają się od siebie – tłumaczy pani Marianna. – Jeśli ktoś będzie miał możliwość i ochotę przekazać nam wózek dziecięcy, zawsze chętnie przyjmiemy taki dar. Potrzeba nam także proszków do prania i środków do mycia naczyń – ręcznie i w zmywarkach. Będziemy także wdzięczni, jeśli ktoś przekaże nam ubrania, zwłaszcza takie dla malutkich dzieci, które trzeba często przebierać. Te starsze rozumieją, że teraz są ważniejsze sprawy niż codzienne zmienianie ubrań i godzą się z tym, że ich garderoba jest mocno uszczuplona – dodaje.

> MIAŁAM LECIEĆ DO POLSKI 5 MARCA, ALE ZREZYGNOWAŁAM. JEŚLI WSZYSCY STĄD UCIEKNĄ, KTO ZOSTANIE Z TYMI DZIEĆMI?

Do Iwano-Frankiwska zjeżdżają dzieci z trzynastu ukraińskich miast. Część z nich to sieroty, część przybywa bez rodziców, którzy nie mieli możliwości zapewnić sobie transportu, a chcieli w pierwszej kolejności ratować dzieci i wywieźć je z miejsc, gdzie toczy się wojna. – Już prawie nie ma u nas miejsca, ale robimy wszystko, żeby nikogo nie zostawić bez pomocy, bo sytuacja jest naprawdę straszna – podkreśla moja rozmówczyni.

eprasa.pl b10683e7d3

Nie każdy może uciec

Nie jest bezpiecznie. – Kijów nazywałam, śmiejąc się przez łzy, „Las Vegas" – tak świecił od wybuchów. Kiedy jechaliśmy czterema samochodami z darami żywnościowymi dla naszych żołnierzy, a później ewakuowaliśmy czternaście osób z Kijowa, wracaliśmy lasami, pustymi drogami, bardzo się wówczas bałam. Spędziłam wtedy za kierownicą równe 36 godzin. Zatrzymywaliśmy się tylko po to, żeby pójść to toalety i zatankować paliwo. Jadłam w drodze, jedną ręką trzymając kierownicę, a drugą – kanapkę – opowiada Ukrainka. Uchodźcy w drodze na przemian płakali i starali się żartować, żeby nie dopuścić do wybuchu paniki, która uniemożliwiłaby im działanie. Śpiewali ukraiński hymn.

– W pewnym momencie wyjechaliśmy na drogę, o której powiedziano nam, że znajduje się pod obstrzałem. Uciekliśmy stamtąd, wybierając inną trasę. Niestety okazało się, że i tam było gorąco. Ostrzelali zderzak jednego z naszych samochodów, nie powodując jednak większych uszkodzeń. Dojechaliśmy do granicy i tam staliśmy w pięćdziesięciokilometrowym korku. To samo działo się na stacjach benzynowych. Żeby zatankować, czekaliśmy kilka godzin w kolejce kilkudziesięciu samochodów. Na szczęście wszystko się udało, a uratowane rodziny płakały z wdzięczności, dziękując nam za ocalenie życia – relacjonuje pani Marianna. Przejechała wówczas 1500 kilometrów. – Kiedy wróciłam do domu, położyłam się na łóżku i płakałam pół nocy po tym wszystkim, co widziałam. Szczególnie wstrząsające były dla mnie obrazy rodziców, którzy nie mają dokąd uciec i przekazują swoje dzieci obcym ludziom, aby tylko je uratować. I ludzie tak robią, niezależnie od tego, czy mają miejsce, czy nie, zabierają te dzieci i przywożą do nas, do Iwano-Frankiwska albo do Lwowa – tłumaczy.

– Każdy pomaga, jak umie, nikt nie ogląda się na instytucje powołane do pomocy, ale zakasuje rękawy i robi to, co potrafi. Zebraliśmy się w kilka rodzin i śmiejemy się, że chodzimy „na żebry", prosząc o pieniądze na paliwo, jedzenie czy środki czystości. Kiedy zbierzemy dary, segregujemy je i wozimy do szkół, gdzie przebywają dzieci. Na początku w każdej szkole pytaliśmy, co konkretnie jest im potrzebne, teraz już nie pytamy, tylko po prostu zawozimy podstawowe produkty – dodaje.

Wojna sprawiła, że zaczęła inaczej patrzeć na wiele spraw. – Doceniam wszystko, co mam. Nie są ważne nasze ciągłe zachcianki i dążenia, żeby mieć to czy tamto. Ważne jest, żeby w każdym kraju panował pokój i żeby móc żyć i zachować zdrowie. Jestem bardzo zmęczona fizycznie i psychicznie, ale działam dalej. To mój ludzki obowiązek, z którego nie mogę zrezygnować. Miałam lecieć do Polski 5 marca, ale zrezygnowałam. Jeśli wszyscy stąd uciekną, kto zostanie z tymi dziećmi? Dorośli dadzą sobie jakoś radę, ale dzieci nie, a już zwłaszcza nie te, które zostały sierotami – wyjaśnia pani Marianna. I przekazuje podziękowania z frontu. – To my, ukraińscy żołnierze. Zwracamy się do Was, wolontariuszy. Chcemy za pośrednictwem Pani Marianny Wam podziękować za Waszą pomoc i poprosić o to, czego nam najbardziej brakuje, czyli hełmy i peryskopy.

Dołącza do nich także moja rozmówczyni. – Chciałabym podziękować Wam wszystkim i każdemu z osobna. Jesteście wspaniali. Padam przed Wami wszystkimi na kolana. W imieniu całej Ukrainy i we własnym z całego serca dziękuję Wam za pomoc dla naszych dzieci. Gdyby nie Wy, zginęlibyśmy, mówię zupełnie poważnie. Jak to się wszystko skończy, chcę Was odwiedzić i osobiście Wam podziękować – mówi ze wzruszeniem.

Fot. arch. prywatne

Pani Marianna z dziećmi z ośrodka i z darami (foliowe worki zajmują mniej miejsca niż kartony)

Dary dla dzieci z Iwano-Frankiwska

Transport darów dla dzieci z Iwano-Frankiwska organizuje Katolickie Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych i Ich Przyjaciół „Klika" w Krakowie. Dary można dostarczać w Krakowie przy ul. Estery 3 od środy do piątku w godzinach 15:00-18:00, w sobotę od 15:00 do 20:00. Zbiórkę można wesprzeć także, wpłacając środki na konto:

KLIKA Kraków 8612404650 1111 0010 3971 5330

z dopiskiem **UKRAINA – dla Marianny**.

eprasa.pl b10683e7d3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Goń z pomnika bolszewika

Do tej społecznej akcji wrócił – w kontekście napaści Rosji na Ukrainę – prezes IPN. Dr Karol Nawrocki zaapelował do samorządów, aby usuwały z przestrzeni publicznej relikty komunizmu.

Bo jeśli miasta same, dobrowolnie, się nie zdekomunizują, mogą podzielić los Koszalina. Tam 39-latek za pomocą koparki obalił ostatnio „Pomnik Zwycięskiej Armii Radzieckiej" (sowiecki żołnierz przytulał dziewczynkę, która trzymała w ręku symbol pokoju – gołąbka).

W 2019 r. podobny los spotkał pomnik tow. Zygmunta Berlinga w Warszawie – o jego odbudowę bezskutecznie apelował tow. Włodzimierz Czarzasty. Berling, zwerbowany przez NKWD w obozie w Starobielsku, przyjął obywatelstwo ZSRS, współtworzył deklarację lojalności wobec Stalina, a potem zatwierdzał wyroki śmierci na żołnierzach przeciwnych sowietyzacji Polski.

Los Berlinga zapewne podzieli rzeszowski monument wdzięczności Armii Czerwonej. Bo choć prezydent miasta Tadeusz Ferenc bronił go jak niepodległości, a jego następca Konrad Fijołek robił uniki, wygląda na to, że Społeczny Komitet Zniesienia Pomnika postawi na swoim.

Oby tak się stało również w Olsztynie, gdzie wciąż straszą „szubienice" – wielki pomnik ku czci Armii Czerwonej autorstwa czerwonego Xawerego Dunikowskiego. Nieopodal kłamią przechodniom w oczy Dąbrowszczacy. To ochotnicy XIII Brygady Międzynarodowej im. Jarosława Dąbrowskiego, którzy podczas wojny domowej 1936-1939 chcieli budować w Hiszpanii „totalitarne stalinowskie państwo" i służyli „zbrodniczej ideologii komunistycznej" – według określeń IPN. Już raz uratował ich sąd, podzielając opinię działaczy Partii Razem, że w tej komunistycznej brygadzie walczyli nie tylko komuniści, a właściwie komuniści stanowili mniejszość. Większością mieli być – zdaniem sędzi Katarzyny Matczak – ochotnicy o najróżniejszych poglądach politycznych: socjaliści, związkowcy, robotnicy, nawet działacze sanacyjni (?!). Czyli żadni komuniści, tylko demokraci i postępowcy. A zatem liczba komunistów okazała się niewystarczająca do dekomunizacji ulicy. Zandbergowo-sądowy sojusz zablokował tym samym zmianę Dąbrowszczaków na Erwina Kruka, mazurskiego poetę i działacza Solidarności.

Podobnie miejscowa komuna broni „Pomnika Wdzięczności, Męczeństwa i Braterstwa Broni" w Żywcu. Obok polskiego żołnierza trzymającego tarczę z orłem dumnie stoi tam sowiet z pepeszą. W latach 90. XX wieku monumentu nie rozebrano z powodu... gniazdowania na jego szczycie bocianów. I wymowy pomnika nie zmieniło późniejsze dodanie niewielkiej tabliczki z napisem: „Poległym za wolną i sprawiedliwą Polskę w latach 1939-1945".

I jeszcze dla (anty) przykładu miasto w zachodniopomorskim. W Łobzie napis na tablicy głosi: „Żołnierzom polskim i radzieckim poległym w walce o wyzwolenie i przywrócenie Ziemi Łobeskiej do Macierzy". Do Macierzy – Rosji, a przynajmniej do muzeum komunizmu powinien trafić ten i pozostałe komunistyczne monumenty.

eprasa.pl b10683e7d3

Byle razem

Tysiące ukraińskich dzieci z tamtejszych domów dziecka musiało na szybko opuścić swoje placówki i uciekać. Wiele z nich trafiło do Polski. Bardziej od naszego współczucia potrzeba im jednak **zbudowania bezpiecznego środowiska**, namiastki tego, co znały już wcześniej.

Barbara Michałowska

eprasa.pl b10683e7d3

Fot. Michał Kość / FORUM

W Ukrainie system pieczy zastępczej przypomina ten, który działał w Polsce jeszcze kilkanaście i kilkadziesiąt lat temu, ale w ciągu ostatnich lat odchodzi do lamusa. Mniejsza część dzieci, czyli ok. 64 tys., jest objęta opieką rodzin zastępczych. Te ewakuowane są z Ukrainy zwykle razem z zastępczymi rodzicami. Większość dzieci jednak, bo aż ok. 96-98 tys., przebywa w domach dziecka, dużych placówkach, które niekiedy skupiają nawet 200 podopiecznych. Dla porównania, „Gazeta Prawna" podaje, że w Polsce w obu formach opieki znajduje się dziś łącznie niewiele ponad 70 tys. dzieci.

Pojechały tak, jak stały

„O godz. 2 w nocy mogły wreszcie zjeść obiad po długiej podróży. Ich pierwszy polski obiad w jednym z łódzkich domów dziecka na Górnej. Przyjechały z Równego, które jest położone około 200 km od granicy. Do Łodzi dzieci dotarły właściwie tylko z małymi plecaczkami i tym, co mają na sobie. Bo do autokaru wsiadły tak, jak stały. I zamieszkały w pokojach, które z powodu zmniejszenia liczby łódzkich dzieci w placówce już od dawna nikomu nie służyły. W ciągu doby pomieszczenia zostały odświeżone i umeblowane przez pracowników domu dziecka oraz Centrum Administracyjnego Pieczy Zastępczej w Łodzi" – relacjonują pracownicy pieczy zastępczej w Łodzi.

Caritas zadeklarował, że jest w stanie przyjąć i rozlokować w Polsce 2 tys. dzieci z domów dziecka. Samorządy w całym kraju tworzą miejsca dla grup kilkudziesięciu, kilkuset dzieci. Dla nich przystosowuje się domy wczasowe, ogniska wychowawcze, dawne domy dziecka i wszelkie inne placówki, w których można zapewnić im godne warunki.

Jedna z grup trafiła do Barda, do Domu Wczasów Dziecięcych. Przebywa tu obecnie kilkadziesiąt dzieci z Domów Dziecka oraz kilkoro pedagogów z Ukrainy, którzy się nimi opiekują. – To, jak długo będą w naszej placówce, zależy od szeregu czynników. Mam tu na myśli panującą sytuację na terenie państwa ukraińskiego oraz decyzji tych, którzy są władni je podejmować. Jak sama nazwa wskazuje, placówka jest przystosowana do przyjęcia dzieci i czekamy, ale nie tylko, gdyż również wychodzimy z inicjatywą przyjęcia dodatkowej grupy dzieci. Miejsca są przygotowane, kadra DWD w Bardzie jest przygotowana – mówi Marek Waszczuk, dyrektor Domu Wczasów Dziecięcych w Bardzie.

PRAWO RODZINNE UKRAINY BARDZO CHRONI SWOICH OBYWATELI I SAMA DECYZJA MATKI O ZRZECZENIU SIĘ DZIECKA JEST NIEWYSTARCZAJĄCA.

Najważniejsze jest stworzenie dzieciom poczucia bezpieczeństwa. – Po ich przyjeździe głównym celem było zapewnienie im bezpiecznych i godnych warunków pobytu. Danie im po prostu czasu, aby mogły oswoić się z zupełnie nową dla nich sytuacją, należało też wyposażyć je w środki pierwszej potrzeby – podkreśla Marek Waszczuk.

eprasa.pl b10683e7d3

Ogromne potrzeby

„Dzieci w wieku od 7 do 18 lat dojechały do nas autokarami w piątek nad ranem prawdopodobnie z domu dziecka z Mariupola. Otrzymały jedzenie, spisaliśmy ich dane do kartotek. Dzieci były bardzo zmęczone, część spała już w autobusach. W podróży były ponad 16 godzin" – powiedział z kolei PAP Dariusz Popławski, dyrektor Domu Dziennikarza w Kazimierzu Dolnym. Schronienie znalazło tam na początku marca 60 dzieci.

Potrzeby dzieci są ogromne. Często przyjechały z jedną reklamówką, bez ubrań, zabawek, artykułów pierwszej potrzeby. Stąd duża rola zbiórek prywatnych osób oraz darów od firm, dzięki którym dzieci udaje się wyposażyć w podstawowe rzeczy.

Ważniejszy jednak nawet jest ich stan psychiczny. To dzieci w różnym wieku, z różnymi potrzebami. „My nie mamy pełnej dokumentacji, nie wiemy, jakie są ich deficyty, czy nie będą potrzebowały dodatkowej, specjalistycznej interwencji. Opiekunki, które przyjechały z grupami, nie znają dokładnie wszystkich dzieci i nie mogą dostarczyć nam precyzyjnych informacji na temat każdego z nich" – mówiła w rozmowie z PAP Izabela Kartasińska, psycholog z Fundacji Happy Kids, która pomogła w ewakuacji już ponad 1,5 tys. dzieci.

Nie można zapominać, że dzieci przeżyły już często traumę związaną np. z porzuceniem, przemocą w rodzinie czy śmiercią rodziców. Teraz doszła do tego trauma wojenna, często urwany kontakt z bliskimi osobami, które zostały w Ukrainie, oraz zupełnie nowe i nieco inne kulturowo środowisko. To wszystko stanowi wyzwanie dla osób, które podjęły się opieki nad dziećmi.

DZIECI PRZEŻYŁY JUŻ CZĘSTO TRAUMĘ ZWIĄZANĄ NP. Z PORZUCENIEM, PRZEMOCĄ W RODZINIE CZY ŚMIERCIĄ RODZICÓW. TERAZ DOSZŁA DO TEGO TRAUMA WOJENNA.

Adopcja nie jest możliwa

Ośrodki adopcyjne w Polsce muszą mierzyć się z jeszcze jednym wyzwaniem. Ostatnio masowo zgłaszają się do nich osoby, które chciałyby stworzyć dom dla dziecka z Ukrainy.

Polskie ośrodki adopcyjne podkreślają jednak stanowczo, że nie ma obecnie możliwości adopcji dziecka z Ukrainy. Pracownicy archidiecezjalnego ośrodka adopcyjnego w Łodzi wyjaśniają przyczyny. Po pierwsze, piszą, dzieci przyjechały do Polski ze względów bezpieczeństwa i wrócą do swojego kraju, gdy tylko będzie to możliwe. Co do części dzieci, które uciekły do Polski, nie wiadomo nawet, jaki jest ich status prawny, czy są sierotami, czy ich rodzice zostali pozbawieni władzy rodzicielskiej itp. I wreszcie podstawowa formalna przeszkoda. „Umowa między Polską a Ukrainą zakłada, że adoptowanie dziecka przez polską rodzinę jest możliwe tylko za zgodą strony ukraińskiej. Obecnie to niemożliwe. Wcześniej też było bardzo trudne. Wiemy to, bo od kilku miesięcy próbujemy przeprowadzić taką adopcję małego dziecka pozostawionego przez mamę biologiczną w szpitalu. Prawo rodzinne Ukrainy bardzo chroni swoich obywateli i sama decyzja matki o zrzeczeniu się dziecka (oddaniu do adopcji) jest niewystarczająca. Służby pomocowe mają obowiązek szukać środowiska zastępczego dla dziecka przede wszystkim wśród bliskich i obywateli Ukrainy" – piszą na swojej stronie. Przypominają też, że w Polsce ok. 1000 dzieci czeka na rodziców adopcyjnych.

POLSKIE OŚRODKI ADOPCYJNE PODKREŚLAJĄ STANOWCZO, ŻE NIE MA OBECNIE MOŻLIWOŚCI ADOPCJI DZIECKA Z UKRAINY.

„Jedyne, co im teraz pozostało po wyjechaniu z własnego kraju, to wsparcie w grupie i kontakt z osobami, które już znają. Najważniejsze są dla nich rozmowy i zabawy po ukraińsku. Dlatego na razie dzieci powinny pozostać razem i wspólnie poznawać nowe miasto, nowy język i polskich rówieśników" – dodają specjaliści z Centrum Administracyjnego Pieczy Zastępczej w Łodzi.

eprasa.pl b10683e7d3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Ci dobrzy

W Ukrainie dzieją się rzeczy straszne. Straszne. Oczywiście, że obie strony, jak to na wojnie, stosują zabiegi propagandowe. I oczywiście, że (szczęście w nieszczęściu) Ukraińcy, jak się wydaje, są w tym zakresie o wiele sprawniejsi od Rosjan. I oczywiście nie zmienia to faktu, że to rosyjska armia napadała na Ukrainę. I faktu, że przeliczywszy się w swoim imperialnym zadufaniu, nie mogąc zająć Ukrainy, ugrzęznąwszy w wiosennym błocie i weryfikacji imperialnych przekonań o własnej potędze, dokonywanej przez zdeterminowanych ukraińskich żołnierzy, walczących o swoje rodziny i domy, Rosjanie mszczą się na okrążonych miastach i ich ludności cywilnej. Zabijają dzieci.

Wiem przecież, że każdego dnia gdzieś na świecie dzieją się rzeczy straszne. Wcale nie tylko w krajach Trzeciego Świata. Również w przekonanych o swojej cywilizacyjnej wyższości krajach świata pierwszego, gdzie masowo zabija się dzieci w ramach „prawa" do aborcji, gdzie zabija się starszych ludzi w ramach „prawa" do eutanazji.

A mimo to od iluś dni jestem w nieustającym szoku. Zdaję sobie rzecz jasna sprawę, że bambistyczne przekonania liberalnych elit o „końcu historii" są tylko ich imaginacjami, obecnie brutalnie weryfikowanymi. Jednak chyba realnie nie zdawałem sobie sprawy z tego, że za mojego życia będziemy świadkami takich krwawych obrazów. Takiej masy nieszczęścia tak blisko.

Za to wszystko odpowiedzialny jest Władimir Putin. Człowiek, który być może przeliczył się w swoich imperialnych rachubach, ale nie przeszkadza mu to w pokonywaniu kolejnych granic zła. Oczywiście nie jest za to odpowiedzialny sam. Odpowiedzialny jest cały system bizantyjskiej władzy, czerpiącej ze swego upiornego mechanizmu terroru profity i władzę. Pasący się na cudzej naiwności i krzywdzie oligarchowie. Ale winni są również ci Rosjanie, którzy dają temu mechanizmowi prawo do życia. Ba, entuzjastycznie go wspierają, w myśl rosyjskiej mentalności, w ramach której „ja mogę żreć byle co, ale Rosji wszyscy mają się bać". Tak, są winni. Wielu, wielu Rosjan. Na nich również spada krew ofiar w Ukrainie.

A jednocześnie przeraża mnie gorączka niektórych, dobrych przecież, ludzi i tu w Polsce. Że „Rosjanie powinni odpowiadać zbiorowo", że „nie powinni mieć prawa wyjazdu z Rosji", że „zatrzymać im transporty pieluch" – bo i takie głosy słyszałem. Naprawdę? A myśmy wszyscy odpowiedzieli za to, że jednak spora przecież część Polaków chciała po prostu żyć jako tako za komuny, wcale jej nie zwalczając?

A co z Rosjaninem, którego znam od iluś lat i który pod pseudonimem, narażając się, udziela mi wywiadów? Co z Rosjanką, która pomagała nam kwaterować Ukrainki? Co z ludźmi Memoriału? Z Rosjanami aresztowanymi za antywojenne protesty?

Oczywiście Rosję trzeba powstrzymać. Czym się da. Ale chyba chodzi też o to, żebyśmy w tym konflikcie pozostali tymi dobrymi?

eprasa.pl b10683e7d3

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Kolonialiści, w tym brytyjscy

Marek Jan Chodakiewicz

Tak się składa, że wiele naszych informacji o islamie pochodzi od kolonialistów. Może nie. Dokładnie tak. Czytamy i badamy naturalnie źródła oryginalne, dokumenty, które pochodzą od samych muzułmanów, niezbędne, aby zrozumieć światy islamu.

Ponadto nasze pierwsze wrażenia o mahometanizmie pochodzą od podbitych chrześcijan w większości wyznań wschodnich: koptyjskich, greckich etc. Niewyczerpanym źródłem wiedzy są tutaj oczywiście Bizantyjczycy. Oni odpierali islam najdłużej, znali go najlepiej chyba, chociaż naturalnie nie powinniśmy zapominać też o Abisyńczykach czy Ormianach.

Mamy wielki dług w stosunku do ludzi Zachodu, którzy jako pierwsi zajęli się światami islamu. Byli to kupcy, misjonarze i wojowie.

Wystarczy wspomnieć Marco Polo. Część swej pracy poświęcił mahometanizmowi. Zostawił świetny opis sekty ismaelitów – asasynów. Pewnie, że dużo tam plotek i nieścisłości, ale wymowa tego opisu jest wręcz celująca. Uważny czytelnik wyczuje tutaj ducha, który przyświeca dzisiejszym fanatykom, takim jak Osama bin Laden.

Watykan miał wspaniały wywiad, szczegółowy wgląd w wiele aspektów świata islamu. Ale dopiero era kolonializmu pozwoliła ludziom Zachodu na systematyczne badania nad tym wyznaniem i społeczeństwami islamskimi. To kolonialiści właśnie położyli podwaliny pod nasze nowoczesne rozumienie mahometanizmu i rozmaitych ludów w jego orbicie. Giganci tacy jak Richard Burton, który jako pierwszy biały chrześcijanin wkradł się do Mekki w XIX w.

Burton raczej w sympatyczny i wnikliwy sposób przetwarzał wiedzę o islamie. Ale sympatia nie oznacza bezkrytyczności.

Sympatyzujący z muzułmanami (szczególnie Arabami) T.E. Lawrence był bardziej miłosierny w ocenie, ale – w zasadzie – potwierdził opinie wspomnianego niedawno Charlesa Omana:

„O ile ludzie plemienni i miejscy Azji arabskojęzycznej nie byliby innymi rasami, a tylko ludźmi na innych poziomach społecznych i ekonomicznych, można by się spodziewać podobieństwa rodzinnego w sposobie, w jaki działają ich mózgi. Stąd byłoby uzasadnione uważać, że pojawić się powinien element wspólny w twórczości tych wszystkich ludów. Na samym początku, gdy tylko się ich napotykało, odnaleziono uniwersalną jasność bądź surowość wierzeń. Było to niemal matematyczne w swoim ograniczeniu oraz odrzucające w swej niesympatycznej formie. Semici nie posiadają półtonów w swoim rejestrze wizji. Byli ludem kolorów podstawowych, albo raczej czarnego i białego, którzy widzieli świat zawsze w obrysie. Byli ludem dogmatycznym, nienawidzącym wątpliwości, naszej nowoczesnej korony cierniowej. Nie rozumieli naszych trudów metafizycznych, naszego introspektywnego kwestionowania. Znali tylko prawdę i nieprawdę, wiarę i niewiarę, bez naszej wahającej się świty bogatszych cieni.

> BYLI OGRANICZONYMI, MAŁOSTKOWYMI LUDŹMI, KTÓRYCH INERCYJNE INTELEKTY LEŻAŁY NA UGORZE W STANIE NIEZACIEKAWIONEJ REZYGNACJI.

Ten lud był czarno-biały, nie tylko w swej wizji, ale też z punktu widzenia wewnętrznego jego urządzenia: czarno-biały nie tylko w sensie klarowności, ale również apozycji. Z wyboru zamieszkiwali w krainie superlatywów. Czasami wydawało się, że sprzeczności ich opętują naraz we wspólnym kołysaniu; ale oni nigdy nie szli na kompromis: kroczyli ścieżką logiczną kilku niekompatybilnych opinii wiodących do absurdalnych celów,

eprasa.pl b10683e7d3

ale nie dostrzegali bezsensowności tego. Z trzeźwą głową i w spokojnym osądzie, niewzruszenie nieświadomi tego lotu, oscylowali między asymptomatycznością a asymptotą.

Byli ograniczonymi, małostkowymi ludźmi, których inercyjne intelekty leżały na ugorze w stanie niezaciekawionej rezygnacji. Ich wyobraźnie odznaczały się jaskrawością, ale nie kreatywnością. Tak niewiele istniało arabskiej sztuki w Azji, że właściwie prawie można powiedzieć, że nie mieli oni sztuki, mimo że ich klasy były szczodrymi patronami i wspomagały talent w architekturze czy ceramice albo innym rzemiośle, na których znali się ich sąsiedzi czy heloci. Nie zajmowali się też wielkim przemysłem: Nie posiadali organizacji rozumu i ciała. Nie wymyślili żadnego systemu filozoficznego czy skomplikowanych mitologii. Żeglowali między totemami plemienia i jaskini. Najmniej chorobliwy z ludów, zaakceptowali dar życia bez kwestionowania go jako aksjomatyczny. Dla nich był on nieuchronny, przypisany człowiekowi, jak używanie cudzego mienia, poza jakąkolwiek kontrolą. Samobójstwo dla nich jest niemożliwe, a śmierci nie opłakuje się.

Byli ludem spazmów, wybuchów, idei, rasą indywidualnego geniusza. Ich ruchy były tym bardziej szokujące, gdy porównamy je z ciszą codziennego życia, ich wielcy mężowie jeszcze więksi, gdy odróżnimy ich od człowieczeństwa ich motłochu. Ich przekonania wynikały z instynktu, ich działania z intuicji. Ich największym kombajnem produkcyjnym są wyznania: byli prawie monopolistami religii objawionych".

Podobnie słynna podróżniczka i lingwistka Gertrude Bell:

„Człowiek Wschodu jest jak bardzo stare dziecko. Nie zna się na wielu dziedzinach wiedzy, które my przywykliśmy uznawać za podstawową potrzebę; często, chociaż nie zawsze, jego umysł zajęty jest mało potrzebą uzyskania takiej wiedzy, a właściwie wcale nie zajmuje się tym, co nazywamy praktyczną użytecznością. Nie jest on praktyczny w takim sensie, jakim my go rozumiemy, nie więcej niż dziecko jest praktyczne, a jego użyteczność nie jest naszą. Z drugiej strony, jego działania są kierowane tradycjami zachowania i moralności, które są z nami od początku cywilizacji, tradycje te nie podlegają jakiejś poważnej zmianie w sposobie na życie, do którego one się odnoszą i z którego wyrosły. Oprócz tych spraw, jest on taki jak my; natura ludzka nie przechodzi całkowitej zmiany na wschód od Suezu. Ani nie jest niemożliwe, aby przyjaźnić się i dzielić sympatią z mieszkańcami tych regionów. W niektórych wypadkach jest to nawet bardziej proste niż w Europie. Odnajdziesz na Wschodzie zwyczaje obcowania mniej skrępowane przez sztuczne łańcuchy i szerszą tolerancję, która wyrosła z większej różnorodności. Społeczeństwo jest podzielone na kasty i sekty, i plemiona w nieskończoną liczbę grup, każda z nich przestrzega swojego własnego prawa, bez względu na to jak fantastyczne, dla naszego myślenia, to prawo może być, dla człowieka Wschodu istnieje wystarczające i satysfakcjonujące wytłumaczenie tych wszystkich osobliwości. Człowiek może chodzić publicznie okutany po same oczy albo z przepaską na biodrach: nie wywoła to żadnych komentarzy. A dlaczego miałoby być inaczej? Tak jak inni słucha on przecież swojego własnego prawa. I w taki sam sposób Europejczyk może przejechać wzdłuż i wszerz najdziksze miejsca, wywołując niewiele ciekawości i nawet mniej krytyki. Wieści, które przyniesie, wysłucha się z interesem, jego opinii wysłucha się z uwagą, ale nie uzna się go za dziwnego czy szalonego, ani nawet jako pozostającego w błędzie, dlatego że jego praktyki i sposób, w jaki rozumuje, różnią się od tych cech pośród ludzi, z którymi przebywa. «Adat-hu» to jest jego zwyczaj. I z powodu takiej reakcji będzie on mądry, jeśli nie będzie się starał przypochlebić ludziom Wschodu, starając się małpować ich zwyczaje, chyba że jest tak zdolny, że może udawać jednego z nich. Niech traktuje prawo innych z szacunkiem, ale on sam spotka dużo większy szacunek, jeśli sam będzie mocno wierny swojemu prawu. Reguła ta dla kobiety jest najważniejsza, ponieważ kobieta nigdy nie może ukryć, kim jest, z powodzeniem. Aby w najlepszy sposób zarobić na szacunek, musi być ona znana jako osoba pochodząca z wielkiej i szanowanej rasy, której zwyczaje są nienaruszalne".

cdn.

SEMICI NIE POSIADAJĄ PÓŁTONÓW W SWOIM REJESTRZE WIZJI. BYLI LUDEM KOLORÓW PODSTAWOWYCH, ALBO RACZEJ CZARNEGO I BIAŁEGO, KTÓRZY WIDZIELI ŚWIAT ZAWSZE W OBRYSIE.

eprasa.pl b10683e7d3

KULTURA

Czytaj też:
Tolkien był admiratorem naszej cywilizacji 48

Muzyka URATUJE świat!

– Nasza rodzina pomaga tak samo jak my. Oni to robią u siebie, my w Polsce. Łączymy ludzi, znajdujemy im dach nad głową. Nasza rodzina nie chce uciekać z Ukrainy. Są patriotami! I są odpowiedzialni za innych – mówią **Netali** i **Odri** z zespołu **VELLOW** w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl b10683e7d3

– Jak Wam udaje się połączyć w odpowiedni sposób sferę prywatną i zawodową?

Netali: – Nigdy nie jest idealnie. I nigdy nie będzie. Cały czas pracujemy nad tym, żeby było dobrze.

Odri: – Staramy się nie kłócić, chociaż czasami kłótnie się zdarzają. Jednak to jest normalne, gdyż jesteśmy siostrami. Mieszkamy razem, więc szybko się godzimy i przytulamy się do siebie.

Netali: – U nas na szczęście nie ma cichych dni.

– Najpierw była muzyka czy moda?

N.: – Muzyka. Rodzicom zależało na tym, żebyśmy od najmłodszych lat zajmowały się profesjonalnie muzyką. A co do mody mama jest projektantką i stylistyką i modę mamy wyssaną z mlekiem matki.

O.: – Bardzo fajne pytanie. Muzyka i moda od zawsze szły w parze. A historia naszego zespołu jest prozaiczna. Musiałyśmy wymyślić nazwę VELLOW, żeby uczestniczyć w klubie ukraińskich projektantów we Lwowie.

N.: – W ramach rozwoju naszej marki modowej zmieniłyśmy nazwę na Holy Spells.

– Chcecie łamać stereotypy w muzyce i w modzie?

N.: – Zgadza się. Chcemy pokazać wolnego ukraińskiego ducha. Tym bardziej teraz! Chciałybyśmy wraz z Odri przyjąć do naszej firmy pracowników z Ukrainy.

– Wasze stylizacje są dla każdego?

N.: – Jasne, że tak. Nie budujemy granic. Nasze ubrania mogą być zarówno noszone przez młodszych, jak i starszych klientów. W naszych produktach będą się czuć dobrze pracownicy korporacji i punkowcy.

O.: – Dla Ciebie też by coś się znalazło (śmiech).

– Co chcecie wnieść nowego na rynek muzyczny?

O.: – Energię i świeżość, która jest obecna na naszych koncertach. Uwielbiamy improwizacje. Nasze piosenki na koncertach zaczynają się od improwizacji. Pamiętaj, że to nasze korzenie. Nasza rodzina jest bardzo umuzykalniona. Wszyscy grają na instrumentach. Nasza rodzina żyje muzyką.

N.: – Wyobraź sobie, jak wyglądają nasze święta.

O.: – Babcia wszystkich ustawia do pionu i przyporządkowuje konkretne partie. Wyobraź sobie, jaka jest sytuacja, gdy ktoś fałszuje. Oj, nie życzyłabym tego nikomu (śmiech). Jak jesteśmy na scenie, to czujemy tę moc, którą dała nam rodzina.

JEST TO NIEPOJĘTE, ŻE OSOBA O DUŻYCH ZASIĘGACH W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH NIE OPUBLIKUJE CHOCIAŻ JEDNEGO POSTU, ŻEBY POMÓC UKRAINIE.

– I te korzenie rodzinne słychać na płycie „Starship"?

O.: – Jak najbardziej! Nasze teksty nabrały mocnego znaczenia w obliczu tego, co się dzieje w Ukrainie. A pamiętaj, że słowa pisałam przed wybuchem wojny.

N.: – Teksty są wynikiem naszych rozmów. Jednak większy wkład w pisanie słów ma Odri.

O.: – Jednak muzykę piszemy zawsze razem! Wspieramy się na maksa.

– Wasza rodzina jest obecnie w Polsce?

O.: – Jest we Lwowie w Ukrainie. Na razie we Lwowie jest spokojnie, ale w każdej chwili może być inaczej. Sytuacja się zmienia jak w kalejdoskopie. Co innego jest teraz, gdy rozmawiamy. A co innego może być, jak opublikujesz naszą rozmowę.

N.: – Nasza rodzina pomaga tak samo jak my. Oni to robią u siebie, my w Polsce. Łączymy ludzi, znajdujemy im dach nad głową. Nasza rodzina nie chce uciekać z Ukrainy. Są patriotami! I są odpowiedzialni za innych.

O.: – Nie chcą zostawiać domu. Bardzo często rozmawiamy z nimi i namawiamy ich do przyjazdu do Polski. Chciałabym, żeby mieszkali z nami. Nie widziałam się z rodzicami od dwóch lat. Miałam do nich pojechać, ale w tym momencie tego nie zrobię. Wierzę, że wszystko będzie dobrze i zakończy się pomyślnie. Wierzę, że muzyka uratuje świat. A miłość pokona zło!

– Nie boli Was to, że w wielu przypadkach ludzie z branży modowej mają w głębokim poważaniu sytuację w Ukrainie?

N.: – Usunęłam wszystkie osoby, które nie dostrzegają powagi sytuacji w Ukrainie. Chce mi się rzygać, jak widzę kolejne zdjęcie influencerki w lusterku! Jest to niepojęte, że osoba o dużych zasięgach w mediach społecznościowych nie opublikuje chociaż jednego postu, żeby pomóc Ukrainie. A mnóstwo osób pisze i pomaga. Nawet Madonna potrafiła napisać kilka słów o sytuacji na Ukrainie.

O.: – Niektóre marki modowe poszły po rozum do głowy! Niestety nie wszystkie. Szkoda.

N.: – Ale żebyśmy nie popadli w całkowity smutek. Cieszę się, że obecnie dobro jest tak mocno zorganizowane. Tata zawsze mi powtarzał, że wygrywa zło na świecie wyłącznie dlatego, że jest bardzo dobrze zorganizowane. Teraz zło się zesrało! I to mnie cieszy!

eprasa.pl b10683e7d3

Mix kultury

Płyty

DOROTA OSIŃSKA – OSINA
WYD. MTJ

Ładne piosenki, które są dobrze zaśpiewane przez Dorotę Osińską. Muzyka idealna, żeby zorganizować koncert w miejskim ośrodku kultury z cyklu „Spotkanie z gwiazdą". Takich utworów jak na „Osinie" powstaje mnóstwo. I teraz wytwórnia ma problem, żeby wypromować krążek, żeby trafił do największej grupy odbiorców. Nie jest źle, chociaż nie jest to oryginalny produkt.

BILON I NOWA FERAJNA – WARSZAWSKI RAPTON
WYD. STARSHIP

Co wychodzi z połączenia ulicznego rapu i warszawskiego folku? Nowa płyta Bilona! Współzałożyciel Hemp Gru uderza w nowe muzyczne tematy i zdecydowanie jest to świeższa stylistyka niż kolejna stricte rapowa płyta. Album na pewno znajdzie swoich odbiorców i ma duży potencjał marketingowy. Lubisz piosenki Grzesiuka, Wielanka i Szwagierkolaski, a rap gra ci w sercu? To jest wydawnictwo nagrane specjalnie dla ciebie. Warto sprawdzić.

MEEK, OH WHY? – OFFLINE
WYD. ASFALT RECORDS

Mikołaj zawsze był alternatywny w stosunku do polskiej sceny rapowej. I ta opinia ma odzwierciedlenie na „Offline". Sporo eksperymentów, które nie trącą myszką i dalekie są od sztampy. Słychać, że gospodarz ma duże pojęcie o muzyce i nie jest gościem, który wyłącznie układa klocki w programie do nagrywania muzyki. Liryka nie odstaje od kompozycji. Polecam!

SABATON – THE WAR TO END ALL WARS
WYD. NUCLEAR BLAST

Wielu miłośników historii z wypiekami na twarzy czeka na kolejny album Szwedów. Tym razem płyta poświęcona I wojnie światowej. Typowe metalowe granie, do którego przyzwyczaił słuchaczy Sabaton. Prochu nie odkrywa. Ci, co mieli przesłuchać, to przesłuchają. Ci, których historyczna tematyka przy akompaniamencie przesterowanych gitar nie interesuje, znajdą sobie inny krążek.

Bartosz Boruciak

Książki

JACOB BURCKHARDT, „CZASY KONSTANTYNA WIELKIEGO"
PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY, WARSZAWA 2022

„Czasy Konstantyna Wielkiego" to dzieło szwajcarskiego historyka i historyka sztuki Jacoba Burckhardta. Przyjęte przez autora ramy czasowe (od roku 284, tj. objęcia rządów przez cesarza Dioklecjana, aż po rok 337, w którym zmarł Konstantyn Wielki) sprawiają, że mamy do czynienia nie tyle z klasyczną biografią cesarza, co z panoramicznym ujęciem niezwykle ważnej dla dziejów rzymskich epoki. Burckhardt przedstawia w niej system rządów w Cesarstwie Rzymskim na przełomie III i IV wieku, funkcjonowanie dworu cesarskiego, administracji centralnej i prowincjonalnej, armii rzymskiej, jak również zagadnienia religijne (którym poświęca miejsce szczególne) oraz politykę zewnętrzną. Chociaż od momentu pierwszego wydania dzieła Jacoba Burckhardta minęło prawie 170 lat, wciąż stanowi ono punkt odniesienia dla współczesnych badaczy i wszystkich zainteresowanych historią późnego antyku. Jest to opracowanie klasyczne, nadal powszechnie cytowane, także na gruncie polskim, oraz regularnie wznawiane w wielu językach europejskich.

ADAM BURAKOWSKI, ALEKSANDER GUBRYNOWICZ, PAWEŁ UKIELSKI, 1989 JESIEŃ NARODÓW
PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY, WARSZAWA 2021

Książka niezwykle interesująca, szczególnie dzisiaj, bowiem wojna na Ukrainie jest w pewien sposób pokłosiem procesu rozpoczętego w 1989 roku, gdy na oczach zdumionego świata zawalił się system komunistyczny. Od rozpoczęcia rokowań Okrągłego Stołu w Polsce w lutym, aż po rozstrzelanie Eleny i Nicolae Ceauşescu w grudniu – Europa Środkowa i Wschodnia przeszła przez burzliwy, choć wyjątkowo mało krwawy proces wyzwalania się spod reżimu komunistycznego. Główne wydarzenia omawiane i analizowane przez autorów książki działy się jesienią 1989 roku. Zbiorowymi aktorami tych wydarzeń były niewątpliwie narody wybijające się na niepodległość po 45 latach zniewolenia. Rozważania dotyczące każdego z omawianych państw zostały podzielone na trzy zasadnicze bloki – ostatnie lata komunizmu, bezpośredni proces upadku reżimu oraz efekty tego procesu z perspektywy 30 lat. W literaturze przedmiotu można się spotkać z wieloma interpretacjami natury przemian 1989 roku oraz następujących później. Badacze zastanawiali się i spierali, ile było w tym elementów reformy, ile rewolucji, a ile jeszcze innych czynników – globalizacji, wpływu zagranicy czy wymiany pokoleniowej. W jakim stopniu były to zmiany polityczne, w jakim gospodarcze, a w jakim społeczne. Według autorów wydarzenia z 1989 roku były połączeniem wszystkich powyższych elementów, które różnie się rozkładały w zależności od lokalnych uwarunkowań.

Mateusz Kosiński

eprasa.pl b10683e7d3

KARUZELA Z BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM")

OBROŃCY Z ZARZUTAMI I WYROKAMI

„Nie popełnia przestępstwa, kto w obronie koniecznej odpiera bezpośredni, bezprawny zamach na jakiekolwiek dobro chronione prawem" – mówi Kodeks karny. Jak łatwo można jednak przekroczyć granice obrony koniecznej? Wszystko zależy od interpretacji sędziów. W Polsce, niestety, bardzo łatwo. Obrona konieczna w krajowym sądownictwie wciąż musi być niemalże matematycznie adekwatna, a nie przede wszystkim skuteczna.

Postulat skuteczności i prawa do odpierania bezprawia podnoszą obrońca Tomasza G. z Bytomia, a także pełnomocnik procesowy ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, adwokat Adam Gomoła. Praktyka polskich sądów jest jednak rozczarowująca. Wspomniany Tomasz G. bronił się przed pijanym kuzynem prezydenta Bytomia. Został opluty, znieważony, a następnie odepchnął zamierzającego się na niego przeciwnika. Pijany agresor nie utrzymał się na nogach. Przewrócił się na betonowy kosz. Zmarł dzień później w szpitalu. Czy warto było się bronić przed napastnikiem z rodziny z koneksjami w świecie polityczno-biznesowym? TVN do dzisiaj nie odpuścił Tomaszowi G. Sąd skazał go na karę 20 miesięcy więzienia. Pomimo że mec. Adam Gomoła przekonywał, że doszło do obrony koniecznej, sąd uznał, że G. odpowie za nieumyślne spowodowanie śmierci. Dzisiaj tylko prezydent Andrzej Duda może uratować Tomasza G., podpisując akt łaski.

Pan Rafał kładł się ze swoją żoną spać. W domu znajdował się ich mały synek. Do mieszkania włamał się znajomy Rafała F. Uderzył żonę mężczyzny i jego samego. W tym czasie dziecko krzyczało, że zabiją mu tatusia. Rafał F. chwycił za nóż. Nie zabił napastnika, ale skutecznie odparł atak. Sąd zadecydował, że obrońca rodziny przekroczył granice obrony koniecznej i skazał go na 4 lata więzienia. Prokuratura Rejonowa w Zgierzu jest niezadowolona z wyroku. Domagała się 15 lat pozbawienia wolności dla Rafała F. Czy tak wygląda sprawiedliwość? – pytała rozżalona żona skazanego obrońcy, pani Emilia... Nie wiadomo, ale bez wątpienia tak wyglądają sentencje w polskich sądach. „Sprawa z pewnością trafi do sądu apelacyjnego, i będzie to kolejny punkt w dyskusji, jak bardzo wolno nam bronić się we własnym domu" – czytamy w artykule na portalu TVP Łódź.

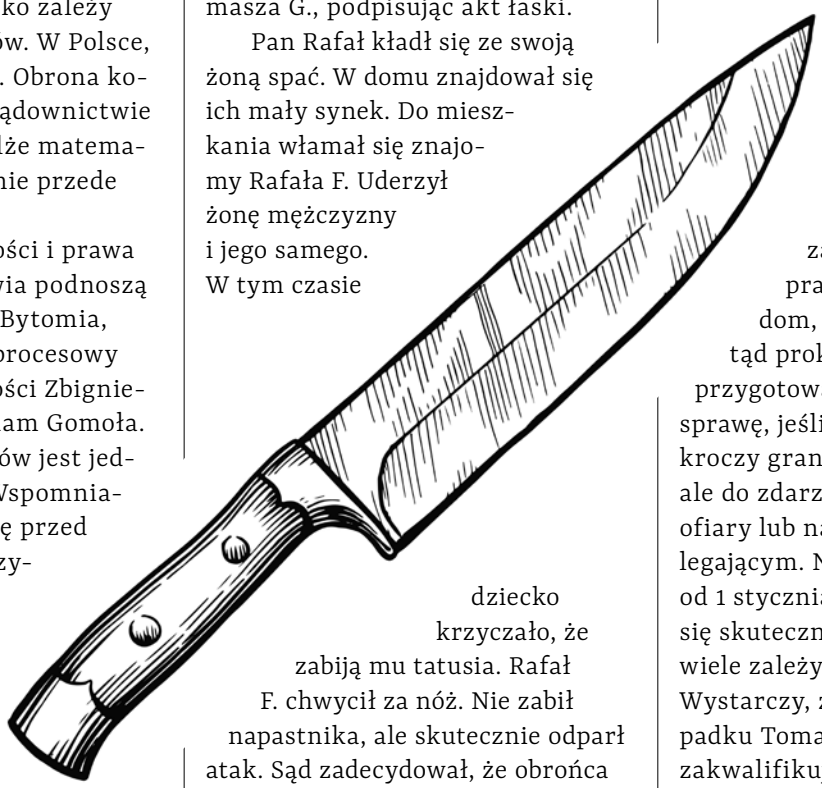

Aby takich przykładów było jak najmniej, w 2017 r. minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro zapowiedział zmiany prawne pod hasłem „Mój dom, moja twierdza". Odtąd prokuratura już na etapie przygotowawczym może umorzyć sprawę, jeśli nawet obrońca przekroczy granice obrony koniecznej, ale do zdarzenia doszło w domu ofiary lub na terenie do niego przylegającym. Nowe prawo obowiązuje od 1 stycznia 2018 roku i pozwala się skutecznie bronić. Wciąż jednak wiele zależy od sądów i sędziów. Wystarczy, że sędzia – jak w przypadku Tomasza G. z Bytomia – zakwalifikuje czyn nie jako obronę konieczną, ale nieumyślne spowodowanie śmierci. Nam zostaje za to wciąż najbardziej elementarne pytanie – czy broniąc siebie, żony lub dzieci, będziemy kalkulować, czy opłaca nam się chwycić za nóż, czy ryzykować bezpieczeństwem dzieci, czcią żony, a na końcu własnym życiem i użyć jedynie zawodnych pięści?

eprasa.pl b10683e7d3

Tolkien był admiratorem naszej cywilizacji

– Jak najbardziej jest sens rozmawiać, zastanowić się, co leżało u źródeł literackiej twórczości prof. J.R.R. Tolkiena i jakie elementy współczesnych ekranizacji stanowią wypaczenie jego wizji – mówi **Marcin Bąk**, publicysta, dziennikarz Telewizji Republika, miłośnik literatury Tolkiena w rozmowie z **Mateuszem Kosińskim**.

Fot. Adobe Stock

– Na jesień czeka nas premiera serialu „Władca Pierścieni: Pierścienie Władzy" wyprodukowanego przez Amazona. W sieci pojawiły się pierwsze zdjęcia z serialu, które wywołały gorące dyskusje wśród fanów. Jedną z przyczyn jest chociażby fakt, że w przeciwieństwie do filmów Petera Jacksona i wielu licznych wyobrażeń uniwersum Tolkiena (komiksów, rysunków, gier komputerowych) do Śródmieścia dotarł „postęp" i wśród przedstawicieli różnych ras (elfów, krasnoludów) możemy dostrzec chociażby Murzynów. Konserwatywna część czytelników Tolkiena powołuje się na jego europejskie, nordyckie inspiracje, ta lewicowa twierdzi, że wprost nie pisał o tym, jaki kolor skóry

eprasa.pl b10683e7d3

mają konkretne rasy, a sam przekaz płynący chociażby z „Władcy Pierścieni" mówi o potrzebie współpracy i zrozumienia między rasami. Czy kolor skóry elfów ma znaczenie i czy jest o co kruszyć kopie?

– Kruszenie kopii w tym momencie istotnie nie ma już sensu. Serial został wyprodukowany, trwają jeszcze jakieś działania w postprodukcji, ale niczego zmienić się nie da. Świat ujrzy więc dzieło odbiegające dość znacznie, przynajmniej w warstwie wizualnej, od wizji Tolkiena. Znaczna część widzów, szczególnie tych najmłodszych, którzy na ogół już w ogóle nie sięgają po książki, pozna uniwersum tolkienowskie wyłącznie w tej dziwnej wersji.

Jest natomiast sens o tym rozmawiać, zastanowić się, co leżało u źródeł literackiej twórczości oksfordzkiego profesora, z jakich tradycji kulturowych czerpał, co chciał nam powiedzieć i jakie elementy współczesnych ekranizacji stanowią wypaczenie jego wizji. Czy kolor skóry elfów ma znaczenie? Z pewnością tak, podobnie jak w naszym świecie. Ma znaczenie wiek, płeć, wzrost, kolor oczu i włosów. To po prostu części składające się na naszą tożsamość. Podkreśliłbym tutaj słowo TOŻSAMOŚĆ, niezwykle ważne dla całej naszej cywilizacji, której wielkim znawcą i admiratorem pozostawał profesor. Tożsamość, która, proszę zwrócić uwagę, jest silnie kwestionowana przez różne współczesne nurty ideowe, takie jak postmodernizm chociażby.

Wracając do kwestii koloru skóry poszczególnych ras – owszem, Tolkien dawał opisy wyglądu istot stworzonych przez siebie, nieraz bardzo szczegółowe. Trzy rasy elfów, Vanyari, Teleri i Noldorii mają wszystkie jasną skórę, typ antropologiczny, jakbyśmy to powiedzieli: kaukaski, czyli europejski, ale różnią się między sobą kolorem włosów i oczu. To jest w jakiś sposób zrozumiałe, elfy tolkienowskie są elfami pochodzącymi z mitologii i folkloru północnej Europy. To nie są rzecz jasna głupawe skrzaciki z orszaku Santa Clausa, również zwane elfami, ani małe skrzydlate duszki. Nic z tych rzeczy. Elfy Tolkiena to pierwotne wyobrażenie mitologiczne tych postaci, są to raczej Wspaniali Ludzie, czyli istoty, jakimi ludzie zawsze chcieliby być – piękni, zdrowi, długowieczni. Tak ich sobie

eprasa.pl b10683e7d3

wyobrażali mieszkańcy północnej Europy, jako lepszą wersję samych siebie, a więc jako ludzi o cechach anatomicznych bardzo do ludzkich północnych plemion zbliżonych.

Mamy natomiast w uniwersum Tolkiena różne rasy ludzkie i to dość dobrze opisane. Ludzie z Zachodu Śródziemia to w większości przedstawiciele typu europeidalnego, są jednak plemiona ze Wschodu, Easterlingowie o cechach azjatyckich czy Haradrimowie przypominający swym wyglądem i kulturą ludy semickie. Na dalekim południu leży Khand, tam mieszkają ludzie o skórze czarnej.

ELFY TOLKIENA TO ISTOTY, JAKIMI LUDZIE ZAWSZE CHCIELI BY BYĆ – PIĘKNI, ZDROWI, DŁUGOWIECZNI.

– Jeszcze dwadzieścia lat temu, gdy do kin wchodziła „Drużyna Pierścienia", nie musielibyśmy toczyć podobnej dyskusji. W międzyczasie mieliśmy czarnoskórego Achillesa, a nawet... Carla Gustafa Mannerheima. Walec postępu rozpędza się?

– Walec postępu i tolerancji toczy się równo, miażdżąc na swej drodze wszelki opór! Można rzecz jasna śmieszkować z absurdalnych obsad aktorskich czy z jeszcze bardziej politpoprawnych przeróbek starych baśni, ale jest to wszystko część większej całości. Rewolucja weszła w nowy etap. Zamiast, jak to było u klasycznego Karola Marksa, stawiać barykady i gilotyny, brać się za zmianę stosunków własnościowych, czyli za ową „bazę" społeczno-ekonomiczną, wzięli się za „nadbudowę". W „nadbudowie" mamy właściwie wszystko, co tworzy naszą cywilizację – tradycję, definicje pojęć Piękna, Dobra, Prawdy, religię, język... Wszystko to jest poddane w dzisiejszych czasach niezwykle silnej presji, tej postmodernistycznej dekonstrukcji, wywracającej wszelkie wypracowane przez kilka tysięcy lat normy. „Kultura jako źródło zła" – wykrzykują luminarze postępu i tolerancji. Ciekawym przykładem takiego demontażu archetypów kulturowych był, świetny skądinąd pod względem warsztatowym, animowany film „Shreck". Wszystkie archetypy wypracowane w naszej cywilizacji były tam albo zburzone, albo odwrócone o sto osiemdziesiąt stopni. W to wszystko zaangażowane są bardzo duże pieniądze, duże firmy, instytucje społeczne, bardzo wpływowi ludzie. Dekonstrukcja odbywa się na wielu polach – języka, sztuki, rozbijana jest tożsamości jednostki. Niezwykle ciekawym nurtem, ciekawym dla badacza ideologii, jest nurt pisania na nowo dziejów. Szczególną odmianą tego typu działalności jest „herstoria", czyli w odróżnieniu od historii – „historia" pisana z kobiecego punktu widzenia. I to nawet nie taka, jaka była z tego punktu widzenia, ale jaka powinna być. To oczywista gra słów, herstoria od „her story", nie ma nic wspólnego z nauką czy jakimkolwiek dociekaniem prawdy, ale staje się coraz bardziej popularnym narzędziem ideologii. Taka alternatywna wizja dziejów i alternatywna wizja kultury bierze się za kolejne elementy naszej cywilizacji. Ja już wiele lat temu zetknąłem się na forach fanowskich z pierwszymi, jeszcze nieśmiałymi sugestiami, by Tolkiena napisać na nowo, uwzględniając potrzeby dzisiejszych czasów.

– Odrzucając współczesną politykę – uniwersum Tolkiena do dziś imponuje dbałością o szczegóły. Profesor zadbał o detale chociażby w kwestiach historii, lingwistyki czy geografii. Czy wprowadzenie czarnoskórych krasnoludów, którzy z racji przebywania przez większość życia pod ziemią nie mieliby możliwości nabyć odpowiedniej pigmentacji dla tego koloru skóry, jest złamaniem dość spójnej logiki Śródziemia? A może nie jest to wcale w świecie fantastycznym istotne?

– Akurat przebywanie pod ziemią i powiązanie tego z kolorem skóry nie wydaje mi się u Tolkiena jakieś szczególnie istotne. Wiemy skądinąd, że orkowie przebywali głównie pod ziemią, nie lubili słonecznego światła a o ich skórze często Profesor wyraża się jako o czarnej bądź smagłej. Przynajmniej w odniesieniu do niektórych plemion orków.

Co zaś się tyczy krasnoludów tolkienowskich, to znów trzeba zastanowić się nad pierwowzorem mitologicznym tej rasy. Karły, dwarfs lub dwarves, pochodzą podobnie jak elfy z mitologii Północy. Nie mają wiele wspólnego z „krasnoludkami" czy słowiańskimi skrzatami mieszkającymi w mysich norach. To rasa humanoidów, będąca przybranymi dziećmi Eru – Jedynego Boga tolkienowskiego uniwersum, gdzie Elfy i Ludzie są jego Pierwszym i Drugim pokoleniem. Krasnoludy opisane przez Tolkiena są więc tak jak ich mitologiczny pierwowzór istotami raczej podobnymi z cech antropologicznych do ludzi, jacy w nie wierzyli, czyli mieszkańców Północy. Wiemy, że w Śródziemiu Tolkien umieścił siedem krasnoludzkich ras, różniących się między sobą,

eprasa.pl b10683e7d3

ale o czarnoskórych, negroidalnych krasnoludach nic nie wiemy. Ciekawa jest natomiast kultura krasnoludów opisana przez profesora, gdyż nadał im on cechy ludów... semickich. Szczególnie Plemię Durina wzorowane jest na narodzie żydowskim. Krasnoludy to rasa twarda, uparta i wojownicza. Są gotowi mścić zniewagi w walce z orkami, smokami czy nawet krasnoludami innych plemion. Doskonali rzemieślnicy, wysoko cenią klejnoty, złoto rozpala w nich ogromną chciwość. Niezwykle cenią więzy rodzinne, marzą o powrocie do Khazad – dum, ich utraconej ojczyzny. Prawdziwy język krasnoludzki – khauzdul, jest twardy i trudny do nauczenia, zresztą krasnoludy niechętnie posługują się nim przy obcych, same szybko ucząc się innych języków. Nieliczne słowa khauzdul u Tolkiena brzmią semicko...

– Tolkien nie ukrywał swojej religijności i konserwatywnych poglądów. Czy ślady światopoglądu można zauważyć na kartach jego książek?

– Ta sprawa jest całkiem oczywista, profesor wielokrotnie wyjaśniał kwestie religijne „Władcy..." w swoich listach do czytelników i prywatnych notatkach. O Trylogii wyrażał się wręcz, że jest to „dzieło katolickie". Napisano na ten temat mnóstwo tekstów, co najmniej kilkanaście prac magisterskich i licencjackich, nie ma sensu tego po raz setny powtarzać. W 2002 roku wyszedł cały numer „Christianitas" poświęcony głównie kwestiom religijnym w twórczości profesora. To już dwadzieścia lat, jak ten czas jednak szybko płynie. Warto tu jeszcze zaznaczyć, że Tolkien był katolikiem starej daty, bardzo przywiązanym do trydenckiego rytu Mszy Świętej. Ze smutkiem przyjmował zmiany zachodzące w Kościele po Vaticanum Secundum, zarówno zmiany w liturgii, jak i nauczaniu.

Co zaś się tyczy jego poglądów politycznych, to wyrażał się czasem o sobie, że czuje się anarchistą. To nie był jednak anarchizm Michaiła Bakunina czy Gieorgija Plechanowa, lecz swoisty anarchizm „królewsko-arystokratyczny". Jak najmniej państwa w państwie, małe wspólnoty i przywódcy pociągający za sobą lud nie postrachem, lecz autorytetem. Nie bez powodu równowaga w Śródziemiu zostaje przywrócona wraz z powrotem króla. Chociaż mądrzy ludzcy królowie wiedzą, że są i tak tylko wikariuszami Jedynego Króla.

PROFESOR WIELOKROTNIE WYJAŚNIAŁ KWESTIE RELIGIJNE „WŁADCY..." W SWOICH LISTACH DO CZYTELNIKÓW I PRYWATNYCH NOTATKACH. O TRYLOGII WYRAŻAŁ SIĘ WRĘCZ, ŻE JEST TO „DZIEŁO KATOLICKIE".

– Czy oryginalne dzieła Tolkiena stoją w kontrze do dzisiejszego postmodernizmu? Mam wrażenie, że współczesny nastolatek z krajów anglosaskich pod względem mentalności, światopoglądu jest daleki od odbiorcy, o jakim myślał Tolkien...

– Jest bardzo daleki. Z jednej strony upowszechniła się masowa edukacja, z drugiej znacznie spadł jej ogólny poziom. Szerokie masy młodych ludzi coraz słabiej orientują się w odniesieniach kulturowych zawartych w literaturze. Coraz mniej też czytają.

– Żyjemy w czasach polityki totalnej, która wpływa chociażby na kulturę, sztukę czy rozrywkę. Czy do tej pory mieliśmy do czynienia w próbach wykorzystywania Tolkiena do celów politycznych? Wiem, że to może zaskakiwać, ale jego książki zyskały ogromną popularność wśród amerykańskich hipisów...

– Jeżeli przyjmiemy szeroką definicję polityki, jako wszystkiego co dotyczy społeczeństwa, tak jak to rozumiał Arystoteles, to oczywiście twórczość profesora ma swój wymiar polityczny. Eksplozja popularności „Władcy..." w latach 60. spotkała się z wyraźną niechęcią Lewicy, słusznie dopatrującej się w tym dziele elementów reakcyjnych, jak to oni mówią. Z drugiej strony fascynacja hipisowska była fascynacją tylko pewnymi fragmentami wizji Tolkiena, nie całością. Kontestatorzy zapatrzyli się na to, co im pasowało – hobbici żyjący w zgodzie z naturą, sielankowe wiejskie Shire, leśne królestwa elfów, czarodzieje. To jest trochę tak, jak z niektórymi myślami aforysty Friedricha Nietschego, podchwyconymi przez nazistów, choć sam Nietsche narodowego socjalizmu na pewno by nie poparł. Również dziś pewne elementy tolkienowskiego uniwersum są brane na warsztat popkultury, ale możemy mieć pewność, że profesor by się pod tym nie podpisał.

eprasa.pl b10683e7d3

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Solidarność: CZEKOLADA NIE DLA RUSKICH!

Kampania FGTB-Horval, kompilacja S. Niemirski

Od 24 lutego trwa rosyjska inwazja na Ukrainę, która bohatersko stawia czoła najeźdźcy. Solidaryzując się z narodem ukraińskim i jednocześnie wyrażając swój sprzeciw wobec działań Kremla, zarówno Unia Europejska, Stany Zjednoczone, Japonia, jak i wiele innych państw wprowadziło bezprecedensowe sankcje gospodarcze na Rosję.

W ślad za decyzjami swoich rządów podążyło wiele firm, które postanowiły wycofać się z rosyjskiego rynku lub wstrzymać działalność w tym kraju. Niektóre korporacje ograniczyły się jedynie do przekazania pomocy finansowej dla organizacji humanitarnych niosących pomoc obywatelom Ukrainy, ale nadal eksportują swoje towary do Rosji.

Do podjęcia stanowczych działań wzywają związkowcy z Solidarności działający w firmach eksportujących swoje wyroby na rosyjski rynek. Przykład może stanowić spółka Barry Callebaut zajmująca się produkcją czekolady i surowców kakaowych.

CEO Barry Callebaut Peter Boone umieścił na platformie LinkedIn wpis, w którym wyraził współczucie dla narodu ukraińskiego i poinformował, że Barry Callebaut wesprze Międzynarodową Federację Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca (IFRC), która udziela pomocy Ukrainie.

– Jako OZ Solidarność uważamy, że Barry Callebaut może zrobić jeszcze więcej i prosimy o zaprzestanie dostaw naszej czekolady i surowców kakaowych do Rosji do czasu zakończenia wojny z Ukrainą – wskazuje Sławomir Niemirski, szef „S” w Barry Callebaut.

Działająca w przedsiębiorstwie Organizacja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność” wystąpiła w tej sprawie z oficjalnym pismem do prezesa Grupy Barry Callebaut, w którym czytamy: „W obliczu zbrodni wojennych, do których dochodzi w Ukrainie, wierzymy, że Barry Callebaut opowie się po właściwej stronie i nie zamknie oczu na łamanie praw człowieka, konwencji międzynarodowych, a w szczególności praw dzieci i cywilów, po to, żeby czerpać zyski płynące z kraju agresora”.

Z kolei w oficjalnym stanowisku KM NSZZ „Solidarność” w Barry Callebaut napisano: „Strona społeczna Barry Callebaut dziękuje za wsparcie dla Narodu Ukraińskiego. Wierząc w wartości naszej Korporacji, nie możemy na tym poprzestać. Prosimy o przerwanie dostaw naszej czekolady i surowców kakaowych do Rosji do czasu zakończenia wojny z Ukrainą. Dzieciom na całym świecie czekolada smakuje tylko w czasie pokoju. W czasie wojny smakuje tylko dzieciom agresorów i ludzi obojętnych. Nie pozwólmy, żeby z oczu ukraińskich dzieci lały się rubinowe łzy!!!!”.

eprasa.pl b10683e7d3

Fot. M. Żegliński

„Rozmawiałem z Michałem Wołyńcem, liderem Wolnych Ukraińskich Związków Zawodowych (KVPU), i czuję się zdradzony przez Ciebie i światowy ruch związkowy".

Piotr Duda
w liście do Sharan Burrow, sekretarz generalnej Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych (MKZZ)

STOP WOJNIE! – DZIEŃ SOLIDARNOŚCI Z NARODEM UKRAIŃSKIM

Z inicjatywy Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność" w niedzielę, 13 marca br., odbył się w Lublinie Dzień Solidarności z Cierpiącym Narodem Ukraińskim.

Związkowcy, samorządowcy, politycy, członkowie ruchów i stowarzyszeń oraz wszyscy, którym nie jest obojętny los naszych wschodnich sąsiadów, uczestniczyli we Mszy św. w intencji pokoju na świecie i w Ukrainie. Przewodniczący Eucharystii duszpasterz lubelskiej Solidarności, ks. Zbigniew Kuzia, podkreślał, że siła modlitwy ma moc przemienić zło, którego jesteśmy świadkami.

Następnie zebrani wysłuchali na placu Łokietka hymnów polskiego i ukraińskiego.

Pod hasłem: „Stop Rosji – Stop Wojnie" wyruszył marsz wsparcia dla Ukrainy. Na placu Litewskim w Lublinie odbyła się demonstracja, wzywająca Rosję do zakończenia działań wojennych.

Spotkanie było także okazją do wyrażenia wdzięczności wszystkim, którzy pomagają uchodźcom wojennym – służbom, wolontariuszom, kapłanom i każdemu człowiekowi, który wyciąga pomocną dłoń potrzebującym.

W TYSKIM NEXTEER A.P. SOLIDARNOŚĆ PRZEPROWADZI REFERENDUM STRAJKOWE

Nie udało się zawrzeć porozumienia w Nexteer Automotive Poland. Rokowania prowadzone przez Solidarność w ramach sporu zbiorowego zakończyły się fiaskiem, dlatego w firmie zostanie przeprowadzone referendum strajkowe. Grzegorz Żmuda, przewodniczący Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" w spółce, podkreśla, że strajk jest ostatecznością, ale jeśli załoga się określi, taki strajk będzie przeprowadzony. – Mam nadzieję, że zarząd siądzie do rozmów, zanim do tego dojdzie – podkreśla.

Protokół rozbieżności został podpisany jeszcze w maju ubiegłego roku. Związkowcy domagają się wzrostu płacy zasadniczej o 420 zł (2,5 zł na godzinę), wzrostu premii świątecznej do 8,5 proc. wynagrodzenia rocznego oraz wprowadzenia nagród jubileuszowych w wysokości od 80 do 120 proc. wynagrodzenia miesięcznego (odpowiednio po 15 latach stażu pracy do 40 lat stażu pracy).

Związkowcy zarzucają pracodawcy brak jakiejkolwiek woli rozmów, stąd decyzja o referendum.

APEL DO CZŁONKÓW ERZ

Choć wiele korporacji ponadnarodowych wywodzących się z demokratycznego świata podjęło w odpowiedzi decyzje o zaniechaniu swojej działalności w Rosji, wciąż niektóre z tych podmiotów kontynuują tam działalność. Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" wzywa członków NSZZ „Solidarność" – przedstawicieli polskich pracowników w Europejskich Radach Zakładowych tych korporacji, aby podjęli działania na rzecz wstrzymania operacji biznesowych ich firm na terenie Rosji we wszystkich przypadkach, kiedy jest to możliwe. Zalecamy w tym celu podjęcie pilnych konsultacji z właściwymi koordynatorami mianowanymi przez europejskie federacje branżowe (ETUFs).

M.K.

Kalendarium
Solidarności

21.03.1980 – Walenty Badylak dokonuje samospalenia, protestując przeciwko przemilczaniu zbrodni katyńskiej;

25.03.1982 – Służba Więzienna z Zakładu Karnego w Iławie dopuszcza się pobicia internowanych w nim osób;

25.03.1977 – powstaje ROPCiO – Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, druga po KOR, jawnie działająca antypeerelowska organizacja opozycyjna;

27.03.1981 – odbywa się czterogodzinny strajk ostrzegawczy, w którym bierze udział większość pracowników w Polsce.

eprasa.pl b10683e7d3

Polska edukacja – permanentne pole bitwy

Prezydent Andrzej Duda zawetował zmiany w prawie oświatowym nazywane przez opozycję „lex Czarnek". Minister zapowiedział, że projekt powróci w nowej formie. Przed polską oświatą stanęło również nowe wyzwanie. Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę do Polski napływa każdego dnia ponad 100 tys. uchodźców z Ukrainy, głównie matek z dziećmi. O tych sprawach z **Ryszardem Proksą**, przewodniczącym Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność", rozmawiał **Marcin Krzeszowiec**.

– Czy prezydenckie weto do ustawy ministra Przemysława Czarnka to słuszna decyzja w obecnej sytuacji międzynarodowej?

– Szczerze mówiąc, jesteśmy zaskoczeni decyzją prezydenta, jeśli chodzi o wymiar merytoryczny tej ustawy, bo argumenty natury politycznej wynikające z obecnej sytuacji międzynarodowej przyjmujemy do wiadomości. My mieliśmy uwagi do tej ustawy, które nie zostały uwzględnione. Dotyczyły one ograniczenia roli organizacji związkowych w opiniowaniu arkusza organizacji szkoły lub przedszkola, ale popieraliśmy postulat wzmocnienia roli kuratora oświaty. Boli nas to, że istnieje duża dysproporcja odnośnie do podziału zadań pomiędzy samorządem a rządem w systemie edukacji. Chcielibyśmy większej równowagi w tej sferze. Należy też podkreślić, że ustawa ministra Czarnka zawierała głównie zmiany porządkujące, a nie rewolucyjne, jak przedstawiała je opozycja, która sprzeciwiała się np. przepisom dotyczącym udziału organizacji pozarządowych w szkołach. Według nas ten udział powinien zostać zminimalizowany, żeby jak najmniej organizacji, których celem jest indoktrynacja młodzieży, działało na terenie szkoły. Mogą prowadzić swoją działalność poza placówkami edukacyjnymi.

– Każdy rząd na swój sposób próbuje zreformować oświatę. Czy wypracowany zostanie w końcu jeden spójny model kształcenia?

– Nie znam dziedziny życia w Polsce, która byłaby permanentnie od 30 lat reformowana. I co najgorsze, żadna z tych reform nie została w pełni zakończona, bo każdy kolejny rząd unieważniał to, co wprowadzał poprzedni. Polska edukacja jest polem bitwy światopoglądów, dlatego hasło, które my jako NSZZ „S" głosimy, to: „odpolitycznić szkołę". Dopóki każdy minister będzie budował swój pomnik, dopóty nie będzie żadnej stabilizacji w oświacie. Musimy usiąść i odpowiedzieć na zasadnicze pytanie, które stawiam przy każdej okazji do rozmów z rządem: jaki ma być charakter szkoły? Czy szkoła ma uczyć, czy ma wychowywać, czy opiekować się dziećmi i młodzieżą? To jest podstawowa sprawa. Słyszymy, że liczba dzieci się zmniejsza, a liczba nauczycieli rośnie. Ale jakich nauczycieli? Psychologów, pedagogów i innych specjalistów, a więc tych, którzy nie pracują przy tablicy. Oni również są potrzebni, bo dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi przybywa, ale z drugiej strony próbuje się podnieść nauczycielom pensum, co spowoduje wyrzucenie z systemu edukacji tych najpotrzebniejszych nauczycieli tablicowych. My nie mamy wątpliwości, że szkoła powinna przede wszystkim uczyć, a dziś staje się to drugo-, a nawet trzeciorzędną funkcją systemu edukacji. Ten polityczny wiatr wieje zbyt mocno i szkodzi polskiej szkole.

> Polska edukacja jest polem bitwy światopoglądów, dlatego hasło, które my jako NSZZ „S" głosimy, to: „**odpolitycznić szkołę**".

– A co z negocjacjami pomiędzy oświatową Solidarnością a MEiN

eprasa.pl b10683e7d3

„MEiN obraziło się, że wskutek działań Związku nie udało się zwiększyć pensum oraz ograniczyć świadczeń o charakterze socjalnym."

Fot. M. Żegliński

ws. realizacji porozumienia z 2019 roku? Główną osią sporu nadal pozostaje powiązanie wysokości płac nauczycieli z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce?

– Jedną z większych bolączek systemu edukacji w Polsce jest brak nauczycieli. Jeżeli nauczyciel zaczynający pracę w oświacie zarabia mniej niż płaca minimalna, czyli 2949 złotych brutto, i nie wchodzi w życie żadna regulacja, która by to wyrównywała, to mamy odpowiedź, dlaczego tak jest. Co do porozumienia z 2019 roku to Ministerstwo Edukacji i Nauki zerwało z nami rozmowy na temat nowego systemu wynagrodzenia nauczycieli. Skierowaliśmy w ostatnich paru tygodniach kilkanaście pism do resortu edukacji, złożyliśmy skargę do premiera na bezczynność urzędu, ale minister nie odpowiada na pisma,

eprasa.pl b10683e7d3

telefony. Najwyraźniej MEiN obraziło się, że wskutek działań Związku nie udało się zwiększyć pensum oraz ograniczyć świadczeń o charakterze socjalnym. Jeśli chodzi o powiązanie płac nauczycieli z przeciętnym wynagrodzeniem, które było częścią porozumienia podpisanego z rządem w 2019 roku, to zaproponowano nam zmiany w wynagrodzeniach, ale za trzy lata. My znamy takie numery i nie damy się na to nabrać, bo po takim czasie może zmienić się rząd, a ustalenia okażą się nieważne. Przedstawiciele ministerstwa podczas rozmów obiecywali złote góry tylko po to, abyśmy zgodzili się na zmianę pensum, a gdy negocjacje się przeciągały, to wola kompromisu z ich strony nagle zniknęła.

– Przed polskim systemem edukacji stanęło nowe wyzwanie. Do Polski przybyło już ponad 1,5 mln uchodźców z Ukrainy, głównie matek z dziećmi. Ta liczba codziennie wzrasta. Jak włączyć te dzieci do polskiego systemu edukacji?

– To ogromne wyzwanie, z którym nie mieliśmy jeszcze do czynienia. Musimy być świadomi tego, że ten problem nie zostanie szybko rozwiązany i nie zniknie od razu, dlatego trzeba być przygotowanym na dłuższą perspektywę i nowe wyzwania. Niestety wiele z tych dzieci nie będzie mieć możliwości powrotu na Ukrainę, bo nie będzie miało do czego wracać. Co zatem należy zrobić? Przede wszystkim należy te dzieci i młodzież integrować i asymilować, a nie natychmiast stawiać im wymogi i rozpoczynać edukację. Trzeba najpierw pokonać barierę językową, pomóc im się odnaleźć i rozwiązać problemy natury emocjonalnej po dramatycznych doświadczeniach wojny i ucieczki z kraju. Problemów będzie znacznie więcej, m.in. lokalowe, bo wiele osób gromadzi się w miastach, gdzie szkoły szybko staną się przepełnione. Z tego powodu w marcu wystosowaliśmy apel do Ministra Edukacji i Nauki, aby nie likwidować małych szkół, bo te dzieci trzeba będzie dyslokować do mniejszych miejscowości, gdzie jest większa szansa umieszczeniach ich w placówkach oświatowych, choć trudniej będzie z zakwaterowaniem. Musimy zrobić wszystko, aby młodzież ukraińska zintegrowała się, nauczyła się trochę języka, a jeśli myślimy o włączeniu ich do polskiego systemu edukacji, to należy spróbować to zrobić od 1 września. W tym roku szkolnym uczniom zostało 2-3 miesiące nauki, więc nie ma sensu robić tego teraz na siłę, na szybko i pod presją czasu.

Grant europejski na edukację włączającą powinien być przeznaczony na pomoc we **włączenie ukraińskich dzieci** do polskiego systemu oświaty.

– Ile dzieci z Ukrainy polskie szkoły są w stanie przyjąć i zapewnić im odpowiednią edukację?

– W Polsce brakuje nauczycieli, więc problem będzie ogromny. Jest propozycja ministra, która zakłada możliwość powrotu do pracy w szkole nauczycieli przebywających na świadczeniach kompensacyjnych. Należy zaprosić nauczycieli uchodzących z Ukrainy, aby mogli przejść do naszego systemu oświaty. Również studenci z Ukrainy uczący się w Polsce mogliby pomóc. Trudno oszacować, na ile ta pomoc wystarczy.

– Potrzebne będzie niemałe wsparcie finansowe na edukację włączającą i przystosowanie szkół do takiej liczby nowych uczniów.

– W tym miejscu chcę zwrócić uwagę na następującą sprawę. Minister Marzena Machałek zarządza europejskim grantem edukacji włączającej, który w naszej ocenie jest wykorzystywany niewłaściwie. MEiN zamierza zlikwidować szkoły specjalne i włączyć wszystkie dzieci niezależnie od stopnia niepełnosprawności do otwartego systemu edukacji. Trudno nam uwierzyć w zapewnienia, że tak się nie stanie. Wszyscy łącznie z praktykami łapiemy się za głowę, bo to jest jakaś niedorzeczność. Nie można niekomunikatywnego dziecka z niepełnosprawnością umieścić w dowolnej klasie licealnej, a już spotkaliśmy się z takim przypadkiem. Te dzieci potrzebują specjalnych warunków. Unia Europejska oraz organizacje międzynarodowe coraz rzadziej kojarzą edukację włączającą z problematyką specjalnych potrzeb edukacyjnych. Instytucje te podkreślają obecnie znaczenie idei tzw. edukacji dla wszystkich. Edukacja dla wszystkich odnosi się do szeroko rozumianego wykluczenia społecznego np. mniejszości narodowych. Chciałbym zwrócić resortowi edukacji uwagę, że ten grant europejski na edukację włączającą w obecnej sytuacji powinien być spożytkowany w inny sposób, a mianowicie na pomoc we włączenie ukraińskich dzieci i młodzieży do polskiego systemu oświaty. W tym momencie byłaby to najlepsza decyzja.

eprasa.pl b10683e7d3

Do Polski płyną produkty, na których jest krew

Rośnie niezadowolenie wśród dokerów. Coraz głośniej słychać ich głos sprzeciwu wobec obsługiwania rosyjskich statków. – Wiemy, że prowadząc **jakikolwiek handel z Rosją** czy sąsiadami, którzy są ich sojusznikami, wspieramy pośrednio ten reżim, dodajemy paliwa Putinowi i jego wojnie w Ukrainie – mówił w programie „Głos pracownika" Adam Tylski, wiceprzewodniczący Rady Krajowej Sekcji Portów Morskich NSZZ „Solidarność".

Marcin Krzeszowiec

Narasta poczucie solidarności z narodem ukraińskim, narasta niezadowolenie z tego, że do Polski płyną produkty i surowce, na których jest krew. To wzmaga nasze niezadowolenie, a także nasz lęk przed jutrem. Wiemy, że prowadząc jakikolwiek handel z Rosją czy sąsiadami, którzy są ich sojusznikami, wspieramy ten reżim pośrednio, dodajemy paliwa Putinowi i jego wojnie w Ukrainie – tłumaczył gość Olgi Zielińskiej.

Prowadząca rozmowę dopytywała, czy dokerzy planują protest. – Rozmawialiśmy z wieloma przewodniczącymi organizacji zakładowych, nasze niezadowolenie narasta i coraz bardziej staramy się rozeznać sytuację pod kątem prawnym, bo to nie jest takie proste powiedzieć: „Nie będziemy rozładowywać tych statków". Staramy się, żeby nasz głos był coraz bardziej słyszalny i coraz bardziej wyrazisty, stąd też nasze wystąpienie do premiera i ministra gospodarki, który, według doniesień medialnych, popiera nasze stanowisko – dodał.

Jak mówił Adam Tylski, w polskich portach pracuje wielu Ukraińców, z którymi solidaryzują się polscy pracownicy. Wiceprzewodniczący związku tłumaczył także, że często należące do Rosjan statki nie pływają z rosyjską flagą na maszcie.

– Statki pod rosyjską banderą to nie jest jedyny problem. Mamy jeszcze ładunki i statki pływające pod tzw. tanimi banderami, są czarterowane bądź mają zarząd gdzieś w Rosji albo w rajach podatkowych, gdzie kapitał tak naprawdę prowadzi do Rosji. Wielu naszych pracowników pojechało walczyć o wolność, o niepodległość i my dopilnujemy, żeby mieli gdzie wrócić i oby wrócili do nas jak najszybciej – podkreślił Adam Tylski.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl b10683e7d3

Ukraina zwycięży, a my wrócimy do domu

Trudno wyrazić słowami, co czuje człowiek, który z nadzieją i jednocześnie obawą w sercu każdego dnia sprawdza, czy na niewielkim ekranie jego telefonu pojawi się wiadomość od kogoś z rodziny: „ŻYJEMY". Dla wielu uchodźców z Ukrainy to **codzienność**, w której strach miesza się z nadzieją na zwycięstwo i powrót do rodzinnego domu.

Yuliia Afanasieva, **Marcin Krzeszowiec**

W wyniku rosyjskiej agresji na Ukrainę każdego dnia do Polski napływają dziesiątki tysięcy uchodźców wojennych szukających bezpiecznego schronienia w naszym kraju. Prawdziwy pokaz solidarności i otwartości ze strony Polaków musi robić wrażenie na światowej opinii publicznej. Jak dotąd w Polsce nie powstały żadne nielegalne obozowiska dla uchodźców, jak było to na zachodzie Europy w czasie kryzysu migracyjnego. Obywatele Ukrainy są przyjmowani w prywatnych mieszkaniach Polaków, u swoich rodzin i znajomych, którzy pracują w naszym kraju, czy tak jak tutaj, w Spale – w ośrodkach wypoczynkowych NSZZ „Solidarność".

Przyjechaliśmy do Spały we wtorek, 15 marca, by poznać historie osób, które z dnia na dzień musiały zostawić majątek swojego życia i uciekać przed wojną do obcego kraju. Większość z nich wybrała Polskę, ale głęboko wierzy, że „Ukraina niebawem zwycięży", a oni wrócą do swoich domów.

Przy wjeździe do ośrodka znajduje się niewielki plac zabaw. Przebywają tu głównie dzieci w wieku szkolnym. Mniejsze dzieci bawią się, biegają i spacerują ze swoimi mamami albo spędzają czas w sali zabaw. Tam widzieliśmy dziewczynkę, która brała udział w lekcjach zdalnie przez telefon. Niektóre ukraińskie szkoły, pomimo wojny, nadal prowadzą naukę przez internet. Gdyby udało się pozyskać sprzęt, w ośrodku mogłaby powstać sala komputerowa dla dzieci.

Przed ośrodkiem spotykamy dwie Ukrainki – Anne i Vitaline z Żytomierza. Przyjechały do Polski w nocy z 4 na 5 marca. Do końca wierzyły, że wojna się skończy lada dzień i nie będą musiały uciekać. Ziścił się jednak najczarniejszy scenariusz. W dwie godziny spakowały swoje rzeczy i ruszyły z dziećmi w stronę granicy. Podróż trwała dwa dni, a polską granicę przekroczyły na piechotę. Ich rodziny zostały w Żytomierzu pomimo dramatu, jaki nawiedził ich miasto. – Rosyjskie wojsko zaczęło bombardować nasze miasto. Zbombardowali też szkołę znajdującą się cztery przystanki od naszego domu – powiedziała nam Anna, która była w tej szkole nauczycielką wychowania fizycznego.

– Zabraliśmy ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy, ubrania dla dzieci i coś na zmianę na drogę. W ogóle

Fot. K. Wernicki

eprasa.pl b10683e7d3

nie planowaliśmy wyjeżdżać za granicę. Wieczorem spakowałam torbę i miałam w planach wyjechać na wieś. Jednak rano, kiedy zaczął się ostrzał, postanowiliśmy uciekać za granicę – mówiła Vitalina. – Gdyby nie małe dzieci, siedzielibyśmy i nigdzie się nie ruszali, ale to, co się działo, było zbyt przerażające dla naszych dzieci – dodała ze łzami w oczach.

Poznaliśmy też historie Iryny, Nadii i Tatiany, które w Ukrainie pracowały w sklepie, były menedżerkami. Iryna i Nadia do Polski przyjechały z Odessy. Najpierw pociągiem ewakuacyjnym do Lwowa, a potem autobusem. Kiedy stały na polskiej granicy, Straż Graniczna rzucała im przez ogrodzenie koce i wełniane skarpety. Iryna na Ukrainie zostawiła dzieci, wnuków, rodziców, Nadia rodziców i kuzyna, a Tatiana rodziców i męża. Cały czas utrzymują z nimi kontakt i na razie nie planują wyjeżdżać dalej. Nie mają za granicą ani znajomych, ani rodziny. Planują zostać w Polsce i poszukać pracy.

Trudno wyrazić słowami, co czuje człowiek, który z nadzieją i jednocześnie obawą w sercu każdego dnia sprawdza, czy na niewielkim ekranie jego telefonu pojawi się wiadomość od kogoś z rodziny: „ŻYJEMY". Dla wielu uchodźców z Ukrainy to codzienność, w której strach miesza się z nadzieją na zwycięstwo i powrót do ojczystego domu. Namiastkę tej rodzinnej atmosfery próbują odtworzyć ludzie dobrej woli, którzy szeroko otworzyli drzwi swoich serc i domów dla naszych sąsiadów zza wschodniej granicy.

Dzieci w towarzystwie ukraińskich opiekunek choć na chwilę próbują zapomnieć o koszmarze wojny

Po przybyciu do Polski ukraińskie kobiety z dziećmi zostały otoczone opieką i spotkały się z ciepłym przyjęciem ze strony Polaków i pracowników ośrodka, za co z całego serca dziękują. – Nie spodziewałyśmy się tak ciepłego powitania. Ludzie tutaj robią wszystko dla nas i naszych dzieci. Dostałyśmy dach nad głową, ubrania i lekarstwa dla dzieci. Mamy posiłek trzy razy dziennie. Nie wyobrażamy sobie nawet, jak wszystkim podziękujemy – podkreślały Anna i Vitalina. Dodają także, że chętnie pomagają w praniu, sprzątaniu i gotowaniu, bo jak mówią, to jedyne, co mogą zrobić, by wyrazić swoją wdzięczność.

W ośrodkach Solidarności w Spale przebywa około 220 osób, dlatego niezbędne jest stałe wsparcie materialne. Potrzebne są: woda micelarna, krem i mydło dla dzieci, ścierki do mebli, worki na śmieci, patyczki do uszu, obcinacze do paznokci, gumki i szczotki do włosów, nitki i igły, suszarki balkonowe, a także flamastry, zeszyty i inne przybory szkolne. Przydałyby się także klapki gumowe i obuwie wiosenne. Z nieoczywistych przedmiotów szybko rozeszły się pęsety czy pilniki do paznokci.

Przypominamy, że dary na pomoc uchodźcom wojennym z Ukrainy zbierane są również w redakcji „Tygodnika Solidarność" w Warszawie a osoby zainteresowane pomocą mogą zgłosić się do koordynator akcji pomocowych ze strony „Tygodnika" Małgorzaty Lewickiej (tel. 22 882 27 80) lub do hotelu Savoy (tel. 511 828 643).

eprasa.pl b10683e7d3

PRAWO

Zasady podejmowania, wykonywania i zakończenia działalności gospodarczej na terytorium RP PRZEZ OSOBY ZAGRANICZNE

Jestem wieloletnim przedsiębiorcą z Polski. Przez lata mojej pracy zawodowej zawarłem mnóstwo kontaktów i znajomości na całym świecie. Tak się akurat składa, że łączą mnie biznesowo, ale i prywatnie relacje z kilkoma znajomymi przedsiębiorcami, którzy są obywatelami Niemiec. Od jakiegoś czasu zastanawiają się, czy nie **rozpocząć swojej działalności w Polsce**, nie wiedzą tylko, czy można i ewentualnie na jakich zasadach mogą otworzyć np. spółkę?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Generalnie na temat zasad prowadzenia działalności gospodarczej prowadzonej w Polce dowiemy się z ustawy dnia 6 marca 2018 r. Prawo przedsiębiorców (Dz.U. 2021 r., poz. 162 z poźn. zm.), w której zostały określone zasady podejmowania, wykonywania i zakończenia działalności gospodarczej na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, przedstawione zostały także prawa i obowiązki przedsiębiorców oraz zadania organów władzy publicznej w tym zakresie. Według art. 4 ustawy przedsiębiorcą jest osoba fizyczna, osoba prawna lub jednostka organizacyjna niebędąca osobą prawną, której odrębna ustawa przyznaje zdolność prawną, wykonująca działalność gospodarczą. Przedsiębiorcami są także wspólnicy spółki cywilnej w zakresie wykonywanej przez nich działalności gospodarczej. Natomiast zasady podejmowania, wykonywania i zakończenia działalności gospodarczej prowadzonej przez osoby zagraniczne określają odrębne przepisy, w szczególności ustawa z dnia 6 marca 2018 r. o zasadach uczestnictwa przedsiębiorców zagranicznych i innych osób zagranicznych w obrocie gospodarczym na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (tj.: Dz.U. 2021 r., poz. 994).

Według powyższej ustawy za osobę zagraniczną uważa się osobę fizyczną nieposiadającą obywatelstwa polskiego, osobę prawną z siedzibą za granicą czy jednostkę organizacyjną niebędącą osobą prawną posiadającą zdolność prawną, z siedzibą za granicą. Jest tak, że obywatele państw członkowskich Unii Europejskiej oraz Europejskiego Obszaru Gospodarczego, którzy chcą prowadzić w Polsce działalność gospodarczą, mogą założyć własną firmę jednoosobową lub dowolną spółkę handlową, świadczyć transgranicznie usługi – bez rejestrowania działalności w Polsce lub założyć w Polsce oddział lub przedstawicielstwo. Na podstawie zawartych umów międzynarodowych własną firmę, dowolną spółkę handlową, oddział lub przedstawicielstwo mogą założyć w Polsce także obywatele USA i Konfederacji Szwajcarskiej.

DLA CUDZOZIEMCÓW NIEWĄTPLIWIE NAJPROSTSZĄ I NAJBARDZIEJ EFEKTYWNĄ FORMĄ PROWADZENIA DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ W POLSCE SĄ WŁAŚNIE SPÓŁKI, A ZWŁASZCZA SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ.

W Polsce można prowadzić działalność gospodarczą w różnych formach jednoosobowej działalności gospodarczej, spółki cywilnej, spółek osobowych czy bardzo popularnych w ostatnich latach spółek kapitałowych, w szczególności spółki z ograniczoną odpo-

eprasa.pl b10683e7d3

wiedzialnością. Dla cudzoziemców niewątpliwie najprostszą i najbardziej efektywną formą prowadzenia działalności gospodarczej w Polsce są właśnie spółki, a zwłaszcza spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Wynika to z faktu, że przedsiębiorcy z zagranicy, o których mowa powyżej, są w stanie pojawić się na rynku Unii Europejskiej nawet w ciągu 24 godzin, stając się pełnoprawnym podmiotem gospodarczym.

OBOWIĄZKI INFORMACYJNE pracodawcy wobec pracownika

W ramach stosunku pracy to pracodawca organizuje proces pracy, jest twórcą (lub współtwórcą) regulacji wewnątrzzakładowych, zazwyczaj dysponuje pewnym wyspecjalizowanym zapleczem organizacyjnym i osobowym związanym z faktem prowadzenia określonej działalności oraz ma doświadczenie dotyczące występowania w charakterze podmiotu zatrudniającego. Tym samym pracodawca dysponuje dużo szerszą wiedzą dotycząca nawiązywanego stosunku pracy niż pracownicy. Konsekwencją tego jest nałożenie na niego obowiązku przekazywania szerokiego spektrum informacji zatrudnianym pracownikom.

Dr **Jakub Szmit**, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Analiza przepisów Kodeksu pracy pozwala podzielić obowiązki informacyjne pracodawcy na te, które są realizowane w stosunku do osoby podejmującej zatrudnienie (nowego pracownika), oraz takie, które ciążą na pracodawcy w stosunku do osób już zatrudnionych.

W pierwszej grupie najważniejsze regulacje zawiera art. 29 § 3 kp, zgodnie z którym w ciągu 7 dni od popisania umowy o pracę pracodawca musi poinformować nowego pracownika o: 1) obowiązującej pracownika dobowej i tygodniowej normie czasu pracy, 2) częstotliwości wypłat wynagrodzenia za pracę, 3) wymiarze przysługującego pracownikowi urlopu wypoczynkowego, 4) obowiązującej pracownika długości okresu wypowiedzenia umowy o pracę, 5) układzie zbiorowym pracy, którym pracownik jest objęty, a jeżeli pracodawca nie ma obowiązku ustalenia regulaminu pracy – dodatkowo o porze nocnej, miejscu, terminie i czasie wypłaty wynagrodzenia oraz przyjętym sposobie potwierdzania przez pracowników przybycia i obecności w pracy oraz usprawiedliwiania nieobecności w pracy. Jeżeli nowy pracownik zatrudniony zostaje w formie telepracy, wówczas dodatkowo informuje się go o jednostce organizacyjnej pracodawcy, w której strukturze znajduje się stanowisko pracy telepracownika oraz o osobie lub organie odpowiedzialnym za współpracę z telepracownikiem oraz upoważnionym do przeprowadzania kontroli w miejscu wykonywania pracy (art. 67^{10} § 1 kp).

Niezależnie od powyższego nowo zatrudniona osoba przed dopuszczeniem do pracy powinna zostać zapoznana z treścią regulaminu pracy (art. 104^{3} § 2 kp) oraz z celami, zakresem oraz sposobem zastosowania monitoringu (art. 22^{2} § 8).

Z kolei w stosunku do pracowników już zatrudnionych pracodawca ma obowiązek informowania o zmianach w warunkach zatrudnienia, objęciu układem zbiorowym pracy, jak i zmianach w tych układach (art. 29 § 3^{2} kp), a także o wprowadzeniu i zmianach w regulaminach wynagradzania (art. 77^{2} §6 kp) i pracy (104^{3} § 1 kp).

Podobnie generalny charakter dotyczy przekazywania informacji o możliwości zatrudnienia w pełnym lub w niepełnym wymiarze czasu pracy, a pracowników zatrudnionych na czas określony – o wolnych miejscach pracy (art. 94^{2} kp) oraz o dokumentacji pracowniczej (w tym okresie jej przechowywania czy możliwości jej odbioru po zakończeniu zatrudnienia) (art. 94^{6} kp). Duże znaczenie mają też informacje dotyczące szeroko pojętego BHP (wskazane zwłaszcza w art. 207^{1} kp).

Wreszcie obowiązek informacyjny w stosunku do pracowników pojawia się także w przypadku planowanego przejścia zakładu pracy lub jego części na nowego pracodawcę, o ile u pracodawcy nie działają organizacje związkowe (art. 23^{1} § 3 kp).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl b10683e7d3

SPORT

JÓŹWIAK RUSZA na podbój Ameryki

11 marca został zatwierdzony transfer Kamila Jóźwiaka. Napastnik ten za niecałe **2,4 miliona euro** opuszcza angielski Derby County i przenosi się do debiutującego w amerykańskiej Major League Soccer klubu Charlotte FC.

Fot. Darren Staples / Prasa Zuma / FORUM

„Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że udało nam się podpisać umowę z Kamilem, który zostanie naszym kolejnym zawodnikiem. Jest utalentowanym, technicznym skrzydłowym, który może grać po obu stronach boiska i ma za sobą kluczowe mecze w jednej z najlepszych drużyn narodowych na świecie" – powiedział cytowany przez oficjalną stronę klubu z Północnej Karoliny dyrektor sportowy Zoran Krneta. Dodał również: „Każdy zawodnik, który przenosi się do nowej ligi, przechodzi okres adaptacyjny, ale po tym, jak Kamil prezentował się na poziomie międzynarodowym, jesteśmy pewni, że od pierwszego dnia będzie w stanie wejść do gry i poprawić jakość naszego ataku".

Jóźwiak urodził się 22 kwietnia 1998 roku w Międzyrzeczu. Przygo-

eprasa.pl b10683e7d3

dę z piłką zaczynał w klubie Junior Zbąszynek, grał również w juniorach UKP Zielona Góra. Ciekawostką jest, że jego bracia Maciej i Bartosz również są piłkarzami, a na co dzień występują w Syrenie Zbąszynek. W wieku 14 lat Kamil został zauważony przez Lecha Poznań i trafił do tamtejszej drużyny młodzieżowej. Ponad 4 lata czekał na debiut w pierwszym zespole „Kolejorza". I doczekał się go pod koniec lutego 2016 roku. Było to spotkanie Ekstraklasy przeciw Jagiellonii Białystok, przegrane 0:2. Rok później w celu większego ogrania został na pół roku wypożyczony do GKS Katowice. Na drugim poziomie rozgrywek rozegrał 12 meczów, w których strzelił 2 gole. Po powrocie z wypożyczenia zadebiutował w europejskich pucharach, konkretnie w starciu I rundy eliminacji Ligi Europy przeciw macedońskiemu Pelisterowi Bitola (3:0) w którym wpisał się na listę strzelców. Jóźwiak do lata 2020 roku dla drużyny ze stolicy Wielkopolski rozegrał 123 mecze, w których zdobył 17 bramek i tyle samo razy asystował. W 2016 roku wywalczył Superpuchar Polski, zaś 4 lata później wicemistrzostwo naszego kraju.

16 września za 4,3 miliona euro przeszedł do występującego w Championship (druga liga angielska) Derby County. Najpierw Philip Cocu, a następnie Wayne Rooney regularnie stawiali na Jóźwiaka. W zespole „Baranów" dołączył do innego Polaka, Krystiana Bielika. Przez półtora roku zawodnik z Międzyrzecza zagrał w 61 spotkaniach, w których strzelił tylko jedną bramkę i czterokrotnie asystował. Ostatnie półtora miesiąca opuścił z powodu kontuzji.

Jeszcze jako gracz Lecha Jóźwiak zadebiutował w reprezentacji Polski. Dotychczas występował we wszystkich jej kadrach młodzieżowych od U-16 do U-21. W najważniejszym zespole Biało-Czerwonych po raz pierwszy zagrał 19 listopada 2019 roku. Na Stadionie Narodowym na zakończenie udanych eliminacji Euro 2020 Polska wygrała 3:2 ze Słowenią. Kamil w końcówce meczu zmienił strzelca pierwszej bramki, Sebastiana Szymańskiego. W czasach „pandemicznych" notował regularne powołania do reprezentacji. W 2020 roku u Jerzego Brzęczka rozegrał 8 spotkań i strzelił bramkę. Debiutanckie trafienie w narodowych barwach zaliczył 18 listopada 2020 roku w meczu z Holandią w Chorzowie, kończącym zmagania w ostatniej edycji Lidze Narodów. Jóźwiak trafił do siatki na początku spotkania, lecz niestety prowadzenia nie udało się utrzymać i Holendrzy wygrali 2:1. W ubiegłym roku u Paulo Sousy było jeszcze lepiej – 13 meczów i 2 gole. Pierwszy z nich padł na początek eliminacji do Mundialu w Katarze, kiedy Polska zremisowała w Budapeszcie z Węgrami 3:3. Gracz Derby doprowadził wówczas do wyrównania na 2:2. Drugi zaś został strzelony w Andorze, gdy Polacy ograli ją 4:1. Jóźwiak w 11. minucie podwyższył rezultat na 2:0, a 6 minut wcześniej asystował przy trafieniu Roberta Lewandowskiego. Paulo Sousa zabrał Kamila na Euro 2020, gdzie zagrał we wszystkich trzech spotkaniach. Od pierwszego do ostatniego gwizdka wystąpił przeciw Słowacji (1:2) oraz Hiszpanii (1:1). W tym drugim meczu asystował przy wyrównującym golu Lewandowskiego, dośrodkowując na głowę gwiazdy Bayernu w 54. minucie. Natomiast w przegranym 2:3 starciu ze Szwecją zaliczył 61 minut. Teraz ze względu na uraz nie może zadebiutować u Czesława Michniewicza w marcowych meczach naszej kadry.

Nie oznacza to, że u Jóźwiaka nic się obecnie nie dzieje. Pogrążone w problemach finansowych Derby County zarobi za Jóźwiaka około 2,4 miliona euro, z czego 10 proc. kwoty ma trafić do Lecha. Mało tego, angielski klub zalega poznańskiemu pieniądze z tytułu drugiej raty wcześniejszego transferu Kamila. Nasz piłkarz odchodzi za Ocean do klubu, który w tym roku debiutuje w Major League Soccer. W Charlotte FC ze wschodniej części Stanów Zjednoczonych znów nie będzie jedynym Polakiem – tam są już Jan Sobociński i Karol Świderski. Zawodnik z Międzyrzecza otrzymał status Designated Player, oznaczający, że otrzyma on pensję, która nie będzie liczona do limitu płac ligi amerykańskiej. Ciekawostką jest, że w debiutanckim meczu tej drużyny w MLS przeciw Los Angeles Galaxy (0:1) pobito rekord frekwencji ligi – na trybunach Bank of America Stadium zasiadło 74 479 widzów. Teraz pozostaje czekać na debiut w Charlotte Kamila Jóźwiaka i pierwsze jego gole. Oficjalna strona klubu pisała o nim: „Równie ważne, jak jego inteligencja piłkarska, są fizyczne i techniczne zdolności Jóźwiaka. Ma szybkość, siłę, drybling, strzelanie i mądre podejmowanie decyzji". I oby je należycie wykorzystywał.

JÓŹWIAK NIE BĘDZIE JEDYNYM POLAKIEM W CHARLOTTE. GRAJĄ TAM RÓWNIEŻ KAROL ŚWIDERSKI I JAN SOBOCIŃSKI.

eprasa.pl b10683e7d3

W DRODZE NA bezimienną wieżę

Polska wyprawa zorganizowana przez Polski Himalaizm Sportowy próbuje powtórzyć pierwszą drogę wytyczoną przez Brytyjczyków na Trango Nameless Tower w Karakorum.

Barbara Michałowska

Wyprawa prowadzona przez Brytyjczyków (Martin Boysen, Joe Brown, Malcolm Howells i Mo Anthoine) zdobyła ten wierzchołek w 1976 roku, pokonując ścianę południową. Jak pisał w 2019 roku Jakub Radziejowski, trzy lata temu łącznie z kombinacjami i wariantami istniało ok. 15 tras na ten szczyt. Jedną z nich, na wschodniej ścianie, weszli na wierzchołek w 1988 roku Wojciech Kurtyka i Erhard Loretan.

Jak podaje Polski Himalaizm Sportowy, grupa szczytów Trango Towers jest bardzo charakterystyczna. „To strzelające pod niebo granitowe iglice, które można podziwiać podczas trekkingu do baz u podnóża najwyższych szczytów Karakorum: K2, Gasherbrumów oraz Broad Peaków. Połowa lat siedemdziesiątych przyniosła zainteresowanie środowiska alpinistycznego tym rejonem, natomiast do dziś nikt nie zdobył Trango Nameless Tower 6286 m n.p.m. zimą" – napisano w jednym z komunikatów dotyczących wyprawy.

Wspinacze uważają British Route za trudną drogę ze względów technicznych, ale także z powodu kapryśnej pogody i przenikliwego zimna panującego o tej porze w Karakorum. „Temperatura może mieć tu kluczowe znaczenie, szczególnie że alpiniści planują uklasycznić tę drogę, wspinając się tylko z pomocą czekanów" – podaje Polski Himalaizm Sportowy.

„TEMPERATURA MOŻE MIEĆ TU KLUCZOWE ZNACZENIE".

Trudności nie ominęły polskiej wyprawy. Janusz Gołąb, Maciej Kimel oraz Michał Król wylecieli do Pakistanu pod koniec lutego. „Znacznemu opóźnieniu uległa akcja górska, ponieważ dopiero w Islamabadzie okazało się, że do naszej wyprawy obligatoryjnie dołącza Oficer Łącznikowy. Przedłużające się procedury i wszelkie formalności spowodowały, że zaplanowany lot z Islamabadu do Skardu odleciał bez naszych alpinistów na pokładzie" – podawano 26 lutego, dodając, że Polakom udało się odlecieć cztery dni później.

Dalszy plan wyprawy zakładał trzydniową karawanę do lodowca Baltoro. Tam miała zostać zbudowana baza. Aklimatyzację Janusz Gołąb, Maciej Kimel oraz Michał Król planowali przeprowadzić, zakładając bazę wysuniętą bezpośrednio pod grupą szczytów Trango Towers na wysokości około 5000 m n.p.m.

Do lodowca Baltoro Polacy dotarli 1 marca. Pisali wówczas w esemesie wysłanym z telefonu satelitarnego, że trekking był wymagający, zwłaszcza dla osiołków transportujących bagaże.

Po dwóch dniach odpoczynku i założeniu obozu pod ścianą Trango Nameless Tower 12 marca Polacy, jak przekazywali alpiniści z Polskiego Himalaizmu Sportowego, działali już w samej ścianie szczytu. „Wczoraj wieczorem osiągnęli biwak 1 na ramieniu śnieżnym na wysokości około 5500 m n.p.m. Wspinaczka zajęła trzy dni, a warunki śniegowe niestety były bardzo słabe" – podano.

To właśnie pogoda może mieć największy wpływ na to, czy i kiedy uda się Polakom dotrzeć na szczyt.

eprasa.pl b10683e7d3

KRZYŻÓWKA

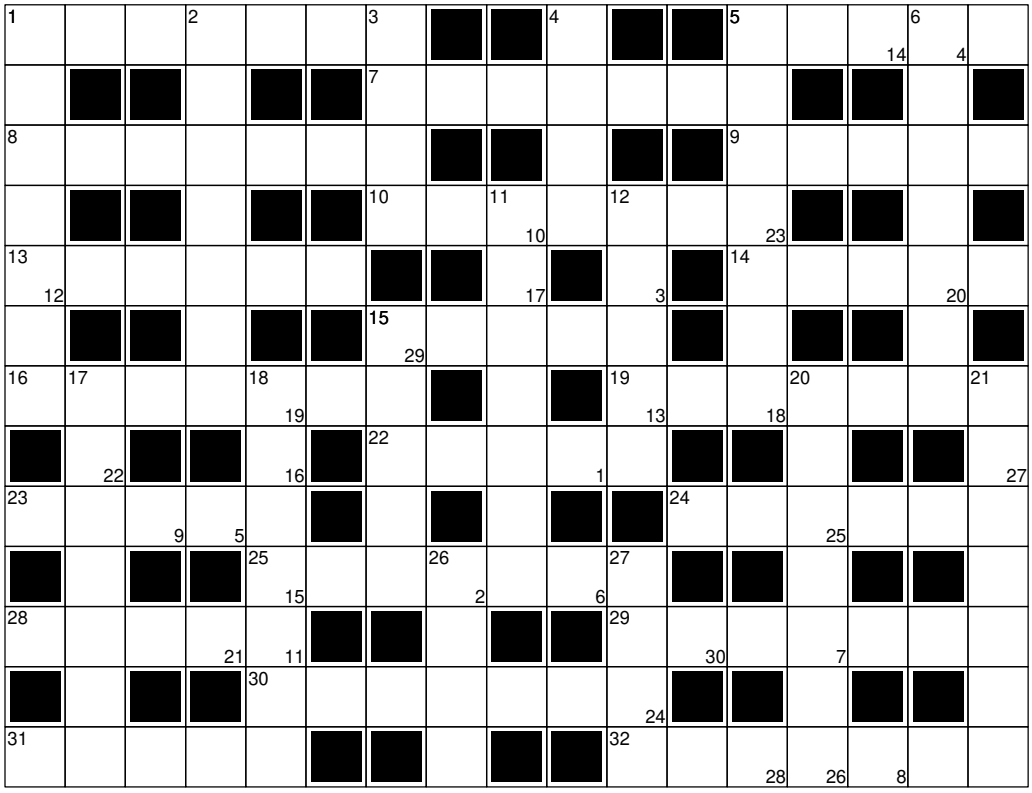

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Poziomo:

1 element dźwigający **5** nakład pieniężny na określony cel **7** córka Jana Kochanowskiego **8** ubiera się modnie i wytwornie **9** zgraja, szajka **10** miękka, niska kanapa **13** nieproszony gość **14** niewidoczny punkt na nieboskłonie **15** składacz czcionek w drukarni **16** realizowana w aptece **19** biegły, rzeczoznawca **22** wpada weń medium **23** prezentacja umiejętności **24** linia w geometrii **25** bakteria chorobotwórcza **28** w ręku grawera **29** pierwsze na liście **30** zapory z drutu kolczastego **31** widziadło senne **32** zbędne kilogramy

Pionowo:

1 szef rządu **2** obszar niewielkich wzniesień **3** mknie szosą **4** odgłos falującego morza **5** cienka, wędzona kiełbasa **6** nierówność na nieheblowanej desce **11** hoduje merynosy **12** napis na kopercie **15** uliczny korek **17** zmysłowość **18** lwia na rabacie **20** oznaka, symptom **21** poranna w łazience **26** pieśń operowa **27** roślina przyprawowa

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Marcin Koziestański, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl b10683e7d3

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl b10683e7d3

ZMIANY

DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ” W 2022

Prenumeratę można zamówić u wszystkich liczących się na naszym rynku kolporterów, tj. **Kolporter Sp. z o.o.**, **RUCH SA**, **Garmond Press SA ,** poprzez **Pocztę Polską,** a także **w redakcji „Tygodnika”.**

Prenumerata redakcyjna (prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki) wysyłana jest za pośrednictwem **Poczty Polskiej** na wskazany adres.

Pod koniec grudnia ukaże się świąteczny, łączony numer „Tygodnika Solidarność” (nr **51/52)** dostępny w sprzedaży przez dwa tygodnie.

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych **RUCH SA**, **Kolporter Sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, sieci **Empik** oraz w wybranych **placówkach pocztowych**.

CZY ZAPOZNAŁAŚ SIĘ Z NASZĄ OFERTĄ SREBRNEJ BIŻUTERII?

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

ГОЛОС СОЛІДАРНОСТІ, тепер і українською

Głos Solidarności, teraz również po ukraińsku

- **Найважливіша інформація для українців у Польщі.**
  - Najważniejsze informacje dla Ukraińców w Polsce.
- **Цікава журналістика.**
  - Opiniotwórcza publicystyka.
- **Звіти з України.**
  - Reportaże z Ukrainy.
- **Підтримка Солідарності.**
  - Wsparcie Solidarności.

tysol.com.ua

eprasa.pl b10683e7d3